www.tygodnikprzegląd.pl

Przegląd

Nr 49 (935)
4-10.12.2017
Cena 5,80 zł
(w tym 8% VAT)

Adam Bodnar: Przesuwa się granica wolności

POLOmarket – wyzysk za opłatą

Zaradna radna Sonik

Internet mówi głupim, że mają rację

SYN „OGNIA" ŻĄDA MILIONA ZŁOTYCH

NACJONALIŚCI CZY JUŻ FASZYŚCI

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299

Między dawnymi i młodszymi laty – pochód Stronnictwa Narodowego, Warszawa, 15 sierpnia 1937 r., pod sztandarami z marszu Obozu Narodowo-Radykalnego, Warszawa, 29 kwietnia 2017 r.

KSIĄŻKI NA PREZENT

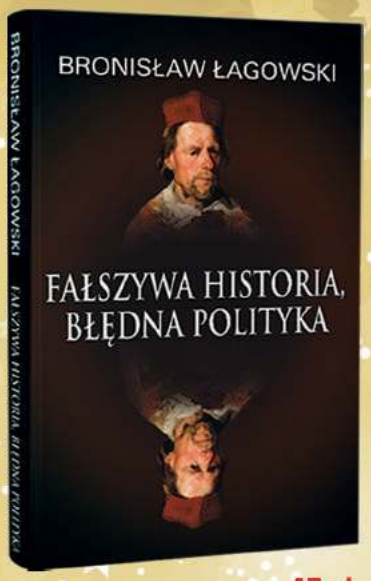

47 zł

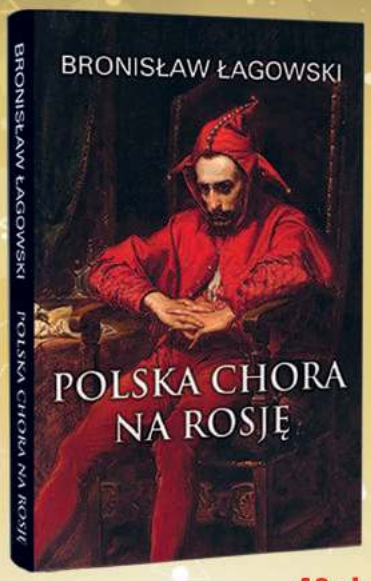

48 zł

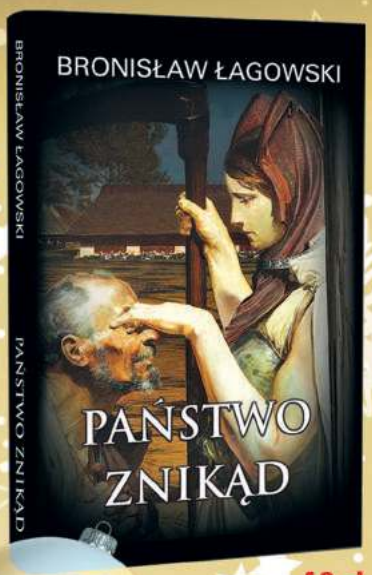

46 zł

Przy zakupie pakietu AUTOGRAF AUTORA!

3 TOMY w pakiecie 120 zł

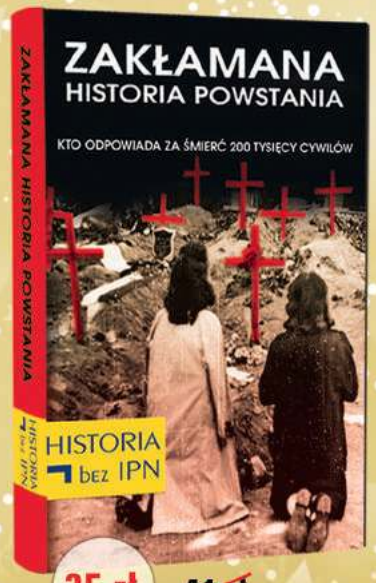

35 zł ~~41 zł~~

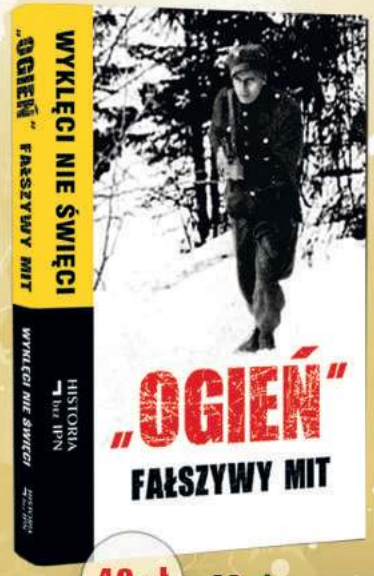

40 zł ~~46 zł~~

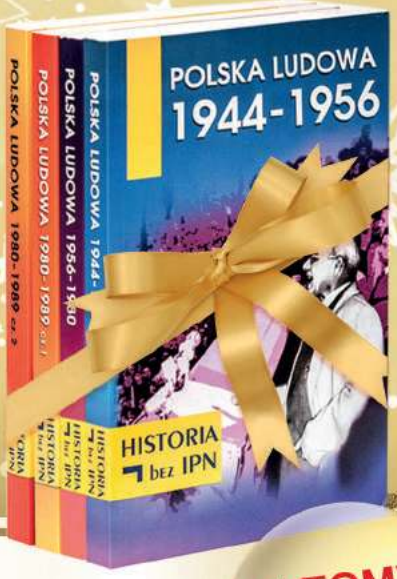

4 TOMY Polski Ludowej 145 zł

Książki można kupić, wpłacając odpowiednią kwotę na konto wydawcy PRZEGLĄDU **72 1090 2851 0000 0001 2023 9821** Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7, oraz podając dokładny adres (z numerem kodu), pod który ma trafić przesyłka polecona, lub przez sklep internetowy: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Więcej informacji: tel.: (22) 635 84 10 wew. 111, e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Promocyjne ceny obowiązują do 31 grudnia 2017 r. lub do wyczerpania zapasów. Liczba egzemplarzy z autografem ograniczona.

eprasa.pl 90956cff57

CYTATY

KATARZYNA LUBNAUER, PRZEWODNICZĄCA NOWOCZESNEJ

Jestem kobietą, za którą nie stoi żaden mężczyzna.

„Polska The Times"

DANIEL PASSENT, KOMENTATOR

Polscy dyplomaci głównie się pakują.

„Polityka"

GASPARD PROUST, SATYRYK SZWAJCARSKI

Dureń to ktoś, kto rozumie, co do niego mówią, tylko że akurat mówią o czymś innym.

„Forum"

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański

Matecznik

Dziś trochę prywaty. Świętuje matecznik nauk politycznych w Polsce. Najstarszy i największy ośrodek politologiczny nad Wisłą. Gdy w 1967 r. powołano Instytut Nauk Politycznych na Uniwersytecie Warszawskim, był to pierwszy tego typu instytut na wschód od Łaby. Aż po Władywostok niczego podobnego nie było. Bo też politologię traktowano wówczas mało przychylnie, wręcz nieufnie. Jako naukę, której celem jest bardziej fałszowanie rzeczywistości i manipulowanie nią niż jej rzetelne badanie. Na szczęście byli wówczas politycy i uczeni z wielką wyobraźnią i Instytut Nauk Politycznych wystartował. I to tak, że na 50-lecie można bez patosu pisać o wielu sukcesach. Pracownicy naukowi i kolejne dyrekcje zbudowali prestiżowy ośrodek naukowy. Placówkę o międzynarodowej renomie. Wydano setki wartościowych książek i podręczników. Muszę też wspomnieć legendarnych twórców tej nauki. Prof. Franciszka Ryszkę, prof. Jana Baszkiewicza i prof. Stanisława Gebethnera. Mieliśmy zresztą honor często gościć ich na łamach „Przeglądu Tygodniowego" i „Przeglądu".

Długo budowano tę wspólnotę akademicką. Tym bardziej warto strzec jej dorobku. Po to, by opierając się na starych fundamentach, podejmować nowe wyzwania. Bo czasy mamy ciekawe. A dla takiej nauki jak politologia są to czasy szczególnie interesujące. A i szczególnie trudne. Zdają sobie z tego sprawę władze wydziału, bo na 50-lecie INP zaproponowały sesję o znamiennym tytule „Nauka o polityce wobec kryzysu władzy i demokracji".

Co dowodzi, że kadra naukowa INP nie unika aktualnych problemów.

A dlaczego wspomniałem o prywacie? No cóż, sam jestem absolwentem tego instytutu. Podobnie jak Jerzy Baczyński, szef „Polityki". I tysiące innych, którzy są dziś naukowcami, politykami, menedżerami, dyplomatami... Mam wobec swoich nauczycieli dług do spłacenia. I choć w ten skromny sposób przypominam o ich zasługach.

Zamów prenumeratę **ROCZNĄ** i odbierz książkę **GRATIS!**

PRENUMERATA OD DOWOLNEGO NUMERU

www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

tel.: 22 635 84 10 w. 120; e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl

PRZEGLĄD do bibliotek

Drodzy Czytelnicy! Od ponad dwóch lat dzięki Waszej hojności fundujemy kilkudziesięciu bibliotekom na terenie kraju prenumeratę naszego tygodnika. Niestety, dobiega ona końca. Zainteresowanie bibliotek jest duże, ale pieniędzy mają mało. Apelujemy więc o finansowe wsparcie. Może to być konkretna biblioteka wskazana przez darczyńcę. Każda prenumerata poszerzy krąg czytających PRZEGLĄD. Osoby zainteresowane pomocą prosimy o wpłaty z dopiskiem „biblioteka". Liczy się każda złotówka.

Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Nr konta:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

BĄKOWSKI

eprasa.pl 90956cff57

W NUMERZE

KRAJ

8 **Przesuwanie granicy praw i wolności obywatelskich**
– rozmowa z Adamem Bodnarem

17 **Tupet syna „Ognia"**
Milionowe odszkodowanie za zbrodnie

20 **Przenoszenie słoni w POLOmarkecie**
Wyzysk za opłatą

24 **Zaradna radna Sonik**
Posady żony posła PO

40 **Naszym kapitałem jest wiarygodność**
– rozmowa z Janem Orkiszem

PUBLICYSTYKA

12 **W stronę faszyzmu**
Narodowcy czują się w Polsce zbyt pewnie

15 **Nie tylko ONR**

ZAGRANICA

28 **Najlepszym rozwiązaniem byłby rząd mniejszościowy**
– rozmowa z prof. Wernerem J. Patzeltem

32 **Kanada przeprasza gejów**
34 lata inwigilacji

34 **Żywe pochodnie w Caracas**
Ropa wenezuelska, zyski amerykańskie

38 **Wiedeńska gorączka złota**
Korespondencja z Austrii

OPINIE

42 **Tomasz Borejza**
Internet mówi głupim, że mają rację

44 **Tadeusz Bartoś**
Cywilizacja manipulacji

KULTURA

48 **Sztuka życia**
– rozmowa z Łukaszem Rondudą

52 **Qulturalia**

66 **Satyrykon – Legnica 2017**

EKOLOGIA

54 **Rzeź dżungli amazońskiej**
Lobby kontra ekolodzy

OBSERWACJE

56 **Żona tańsza niż krowa**
Przemoc wobec kobiet w Indiach

KSIĄŻKI

58 **Zaczytane święta**
Najlepszy prezent pod choinkę

FELIETONY I KOMENTARZE

3 **Jerzy Domański**
Matecznik

27 **Jan Widacki**
Dwie miary

31 **Roman Kurkiewicz**
Budować, więzić, zarabiać

39 **Tomasz Jastrun**
Sklepy mięsne

51 **Edward Mikołajczyk**
Tego jeszcze nie było

55 **Agnieszka Wolny-Hamkało**
Świecidło

17
KRAJ

TUPET SYNA „OGNIA"
Milionowe odszkodowanie za zbrodnie

32
ZAGRANICA

KANADA PRZEPRASZA GEJÓW
34 lata inwigilacji

48
KULTURA

SZTUKA ŻYCIA
– rozmowa z Łukaszem Rondudą

Projekt: Iza Mierzejewska
Fot. Mariusz Gaczyński/EAST NEWS, NAC

eprasa.pl 90956cff57

Czego uczeń się nie dowie

Z Kolei
Jan Widacki
W POLSCE BEZ ZMIAN

Chciałbym uzupełnić uwagi prof. Jana Widackiego o współczesnych polskich podręcznikach historii („W Polsce bez zmian", PRZEGLĄD nr 46). W podręczniku do klasy IV autorstwa Wojciecha Kalwata i Małgorzaty Lis cały okres Polski Ludowej to wyłącznie: Danuta Siedzikówna i Witold Pilecki, „żołnierze niezłomni" („wyklęci"), Solidarność, Jan Paweł II, ks. Popiełuszko, Lech Wałęsa i „komunizm". O Siedzikównie autor pisze, że została „zamordowana przez komunistycznych funkcjonariuszy". Nie ma znaczenia fakt, że była skazana wyrokiem sądu. Oczywiście wzorem innych „historyków" Wojciech Kalwat nie podaje, jakie zarzuty jej postawiono i za co ją skazano.

O powojennej odbudowie i budowie kraju – ani słowa. Podobnie o likwidacji bezrobocia, analfabetyzmu, przeludnienia wsi czy gruźlicy. A także o powszechnej elektryfikacji i zbudowaniu ponad tysiąca szkół na tysiąclecie.

Natomiast II RP to wyłącznie: walka z bolszewikami, Gdynia i Centralny Okręg Przemysłowy. O strajkach chłopskich (oraz innych) i licznych ich ofiarach – ani słowa. Ani słowa też o Berezie Kartuskiej czy przeludnieniu wsi i wynikającej z tego nędzy.

Oczywiście nie ma wytłumaczenia, dlaczego w II RP państwo budowało zakłady przemysłowe, a w „wolnej" Polsce je sprzedawano.

Liwiusz Liwski

Wkrótce w PRZEGLĄDZIE

PROF. ZYGMUNT VETULANI
Zrób sobie mózg

PROF. RAFAŁ OHME
Rozpieszczajmy się

CHRISTINE LAGARDE
Szefowa MFW – mądra czy tchórzliwa?

Niezasłużone bogactwo

Zawsze, kiedy czytam w prasie (ostatnio w PRZEGLĄDZIE nr 48) ranking gmin pod względem wpływów podatkowych na jednego mieszkańca, nachodzi mnie refleksja co do zasadności podziału podatków od wydobycia zasobów naturalnych. Zasoby naturalne są bogactwem narodowym, a więc bogactwem wszystkich Polek i Polaków.

GIEŁDA • GIE
przedsiębiorstw używa mediów społecznościowych.
Kleszczów w woj. łódzkim pozostaje najbogatszą gminą w Polsce, z kwotą wpływów podatkowych prawie 32 tys. zł na jednego mieszkańca. Wyprzedza gminę Rząśnia (też woj. łódzkie) z 8,6 tys. zł i gminę Kołtierzyce (woj. dolnośląskie) z 5,8 tys. zł wpływów z podatków na mieszkańca.
Paweł Maślona, reżyser komedii „Atak paniki", zo-

Wpływy podatkowe z tytułu ich eksploatacji powinny być dzielone na szczeblu krajowym, z uwzględnieniem liczby ludności w poszczególnych gminach. Szanując w równym stopniu wszystkich obywateli kraju, zarówno mieszkańców Kleszczowa (obecnie najbogatszych), jak i gminy Przytuły (obecnie najbiedniejszych), nie widzę zasadności takiego podziału wpływów podatkowych. Nie spotkałem się też z jego kwestionowaniem.

Stanisław Anacki

ZDJĘCIA TYGODNIA

To na razie! Do czerwca mamy pół roku… Adam Nawałka i Tomasz Iwan podczas losowania grup mistrzostw świata 2018, Moskwa, 1 grudnia.

FOT. AFP/EAST NEWS, SPUTNIK/EAST NEWS

eprasa.pl 90956cff57

Prof. Stanisław Sulowski, dziekan **Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych UW** (przeszedł drogę od studenta, asystenta i dyrektora INP do dziekana), oraz dr hab. **Ewa Marciniak,** dyrektor Instytutu Nauk Politycznych, zainaugurowali obchody **50-lecia instytutu.** Gratulujemy pracownikom naukowym, studentom i absolwentom przynależności do tej prestiżowej wspólnoty.

Maria Dąbrowska-Majewska, prezeska fundacji Zmiana, i **prof. Adam Strzembosz** zostali uhonorowani **Medalami św. Jerzego** przyznawanymi przez redakcję „Tygodnika Powszechnego" „za zmaganie się ze złem i uparte budowanie dobra w życiu społecznym".

Grażyna Barszczewska otrzymała od polskiej sekcji IATC/AICT (Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Teatralnych) **Nagrodę im. Ireny Solskiej** za całokształt osiągnięć artystycznych, ze szczególnym uwzględnieniem dokonań na deskach warszawskiego Teatru Polskiego.

Mirosława Szott, poetka, krytyczka, doktorantka Uniwersytetu Zielonogórskiego, otrzymała **Nagrodę Literacką im. Andrzeja K. Waśkiewicza** przyznawaną przez oddział Związku Literatów Polskich w Zielonej Górze, kierowany przez Eugeniusza Kurzawę.

W rządzie **premier Szydło** jest już **100 wiceministrów.** Tanie państwo daje pracę 16 wiceministrom podlegającym **wicepremierowi Morawieckiemu** i 11 samej premier. A to dopiero półmetek rządów PiS.

3,2 mld zł zarobiły banki w III kwartale br. Skąd ten wzrost o 23% w stosunku do 2016 r.? Z kieszeni klientów; wyższych prowizji i opłat, różnic między oprocentowaniem lokat i kredytów. Maleje sieć, w tym roku ubyło 668 placówek. Zwolniono 3,4 tys. pracowników.

Mimo wielu zabiegów destrukcyjnych ruszy wreszcie proces, jaki sędzia **Justyna Koska-Janusz** z Sądu Rejonowego w Warszawie wytoczyła **Zbigniewowi Ziobrze** o ochronę dóbr osobistych. Ziobro zarzucił jej „wyjątkową nieudolność". Wcześniej sędzia ukarała go 2 tys. zł grzywny za spóźnienie na rozprawę.

Na **483 tys. firm,** które podlegały w 2016 r. podatkowi dochodowemu CIT, aż 147 tys. wykazało stratę. Wzrosła liczba firm mających stratę (o 17 tys.) oraz kwota strat (o 14,6 mld zł).

Aż 26 mln zł kary nałożonej przez UOKiK może zapłacić, jeśli wyrok się uprawomocni, **producent suplementów diety** za sugerowanie w reklamach jego właściwości leczniczych. Kara dotyczy środka, który miał rzekomo pomóc w chorobach zatok.

PRZEBŁYSKI

Dyrdymały Jędraszewskiego

Ciekawe, czy za abp. Markiem Jędraszewskim powędrowały do Krakowa poznańskie trupy w szafie. Czy w Krakowie chwali się swoimi zabiegami w tuszowaniu afery obyczajowej abp. Juliusza Paetza? Mimo że molestowanie kleryków i księży było bogato udokumentowane, ówczesny biskup pomocniczy Jędraszewski bronił pryncypała z niezwykłą gorliwością. Na księżach wymuszał podpisywanie oświadczenia popierającego Paetza. A redaktora naczelnego „Przewodnika Katolickiego", który odmówił publikacji kłamstw, zwolnił tego samego dnia. Wszystko oczywiście „dla dobra Kościoła". Przypominamy o tym, bo abp Jędraszewski lubi występować publicznie. Jako wielki moralizator. A przecież w jego ustach piękne słowa są tylko nic niewartymi dyrdymałami.

Kasztanka na pomnik

Do licznych zbrodni komunizmu dopisać trzeba jeszcze jedną. Spalenie skóry Kasztanki, ulubionej klaczy Piłsudskiego. Tego strasznego bestialstwa dopuszczono się pod koniec 1945 r. Jest więc podwójna okazja, by IPN wytropił przestępców. Nie tylko tych, którzy spalili skórę, ale również sprawców tego, że Kasztanka nie przeżyła w listopadzie 1927 r. podróży pociągiem z Warszawy do Mińska Mazowieckiego. Miała trafić do garnizonu 7. Pułku Ułanów Lubelskich. Nie za daleko przecież. Bałagan? Dość powszechny w wojsku po zamachu majowym. Albo spisek endecji? Może więc z okazji 90-lecia zejścia (23 listopada) jakiś rocznicowy komitecik? Pomniczek? Uliczka?

Elita elity

Takiego sukcesu nie można przemilczeć. Nawet nie wolno. Świat musi wiedzieć, że Polak potrafi. Ze zrozumieniem przyjmujemy więc słowa, które padły na nadzwyczajnym zjeździe klubów „Gazety Polskiej". Klubowicze z pisowską skromnością nazwali się ELITĄ ELITY. Trafili do niej w kosmicznym tempie. Jeszcze nigdy i nikomu nie udało się stworzyć nowej elity tak szybko. Ale jest. Nie ma luki, Polska została ocalona.

Wyprzedaże

Producenci zamierzający robić kasę na produkcji koszulek dla „najprawdziwszych patriotów" przecenili możliwości rynku. Chętnych na manifesty polityczne ulokowane na własnych torsach okazało się o wiele mniej niż koszulek. Stąd obniżki cen i wyprzedaże. Morał z tego taki, że patriotów ci u nas dużo. Ale kasy ciągle mało.

FOT. WIKIPEDIA, MARUCHA.WORDPRESS.COM, FB.COM/MIESOZERNY

eprasa.pl 90956cff57

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI

www.mleczko.pl

www.sklep.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA | Czy polski kapitalizm ma ludzką twarz?

WALDEMAR WITKOWSKI,
przewodniczący Unii Pracy

Żaden kapitalizm nie ma ludzkiej twarzy. Człowiek jest w nim jedynie narzędziem kapitału, ułatwiającym pomnażanie zysków, a na pewno nie zawsze ma w nich udział. Dla Unii Pracy człowiek jest najważniejszy, dlatego zawsze przeciwstawialiśmy się m.in. prywatyzacji monopolistycznych przedsiębiorstw świadczących usługi publiczne. Wiadomo, że jeżeli ktoś angażuje kapitał, robi to, żeby zarobić. Wykup spółek komunalnych przez podmioty komercyjne sprawia, że mieszkańcy zaczynają ponosić koszty zysków z kapitału. Przykładem może być wzrost kosztów ciepła po przejęciu jego dostarczania przez koncerny zagraniczne.

PROF. ELŻBIETA MĄCZYŃSKA,
Polskie Towarzystwo Ekonomiczne

Często odsyłam do książki prof. Krzysztofa Jasieckiego „Kapitalizm po polsku". Wynika z niej, że na początku rodzimy kapitalizm był pozbawiony skrupułów, a wiele firm nie przestrzegało praw pracowniczych. Nadal wielu zarządzających przedsiębiorstwami jest nastawionych na wyzysk, którego symbolem jest nadużywanie umów cywilnoprawnych, jednak generalnie sytuacja w tym zakresie poprawiła się. Wciąż natomiast za mało jest w polskim biznesie nowoczesnych metod zarządzania, szanujących podmiotowość pracowników. Tymczasem bez dobrej atmosfery w miejscu pracy nie ma kreatywności, a więc i rozwoju gospodarczego. Jeśli nasz kapitalizm nie zyska bardziej przyjaznego oblicza, straci na tym cała gospodarka, także dlatego, że wielu rodaków wybierze emigrację.

MARZENA STRZELCZAK,
Forum Odpowiedzialnego Biznesu

Kapitalizm w Polsce coraz częściej ma ludzką twarz, bo coraz częściej dostrzega człowieka. A w człowieku pracownika, swojego dostawcę, konsumenta, mieszkańca planety itd. Coraz częściej odwołuje się do wspólnych wartości w zarządzaniu, bo też ludzie coraz częściej szukają w pracy większego sensu, dialogu, szacunku i godnych warunków, rozwoju. Czegoś więcej niż zysk firmy i indywidualne wynagrodzenie. Powoli zmienia to firmy i tworzy nowe, o nieznanych wcześniej modelach biznesowych (np. opartych na idei gospodarki cyrkularnej, czyli gospodarki o obiegu zamkniętym, lub na współdzieleniu), wspiera rozwiązywanie problemów społecznych i buduje takie miejsca pracy, w których każdy pracownik czuje się szanowany i doceniany, którego głos się liczy. Polski kapitalizm ma wiele twarzy, ma też nasze serca i umysły – jest taki jak my.

MARIOLA PIOTROWSKA-NIKLASIŃSKA,
czytelniczka PRZEGLĄDU

Zaczyna mieć. Dzięki regulacjom państwowym (minimalna stawka godzinowa, oskładkowanie umów cywilnoprawnych itd.) powoli przechodzimy z jego najgorszej, dzikiej fazy do formy nieco bardziej cywilizowanej. Miło jest obserwować rynek pracy w ciągu dwóch ostatnich dekad. Coś, co było normą, kiedy na ten rynek wchodziłam, czyli: „Będzie pani miała do portfolio", „Umowa o pracę? Chyba pani żartuje!", nie jest akceptowane przez pokolenie obecnych 20-latków. Pytanie tylko, czy można to nazwać ludzką twarzą, bo przecież mało który „Janusz biznesu" sam na to wpadł. Współczesny polski kapitalizm nazwałabym raczej wilkiem na łańcuchu.

Not. Michał Sobczyk

eprasa.pl 90956cff57

PRZESUWANIE GRANICY PRAW I WOLNOŚCI OBYWATELSKICH

Policja już wie, jak ma postępować, co widzieć, a czego nie. Czy teraz przyjdzie pora na sądy?

Rozmawia Robert Walenciak

ADAM BODNAR
– rzecznik praw obywatelskich

Gdy rozmawialiśmy ponad rok temu, mówił pan, że stara się jeździć po kraju, żeby być w kontakcie z ludźmi, żeby ich słuchać. Wytrwał pan w tym zamiarze?

– Wytrwałem. Przez chwilę nie jeździłem, gdy syn mi się urodził, i mniej jeżdżę teraz, bo przygotowujemy I Kongres Praw Obywatelskich. Ale od stycznia znowu planowo ruszam w trasę. Na początek będą to miasta z dawnego Centralnego Okręgu Przemysłowego – Skarżysko-Kamienna, Stalowa Wola, Tarnobrzeg. Później jadę na wschód, do miejscowości między Lublinem a Białymstokiem, m.in. do Hajnówki. Warto tam pojechać, porozmawiać, chociażby z mniejszością białoruską. To jest praca od rana do wieczora, przez bite cztery-pięć dni.

Ludzie mówią o swoich problemach, a pan im tłumaczy, jakie prawa im przysługują.

– Kiedy spotykam się z ludźmi i oni przedstawiają mi swoją sytuację, nie zawsze oczywiście znam odpowiedź. Raczej staram się spisywać to, co mówią, i później przekładać ich sprawy na naszą pracę. Czasami są to interwencje indywidualne, czasami większe wystąpienia, tzw. generalne, do poszczególnych ministrów i instytucji publicznych.

DOSKWIERA MI BRAK NIEZALEŻNOŚCI TRYBUNAŁU

Czy po dwóch latach na fotelu rzecznika czuje się pan pewnie?

– Na pewno czuję się pewniej merytorycznie.

A politycznie?

– Robię swoje. Staram się być niezależny i niezawisły w swoich działaniach i sądach. Chociaż zdaję sobie sprawę, że wiele ważnych problemów, którymi się zajmuję, siłą rzeczy może mieć związek z polityką. Stąd czasami próba wciągania mnie w tryby walki politycznej i przypisywania do tej czy innej opcji.

I co pan na to?

– Mam ograniczony dostęp do mediów publicznych. A tam jeśli mówią o mnie, to raczej tak, żeby zaatakować. Ale to nie jest mój najważniejszy problem. Tym, co mi doskwiera najbardziej, jest brak niezależności Trybunału Konstytucyjnego. Skarga do Trybunału – to był zawsze instrument działania rzecznika. Bo jeżeli nie dało się czegoś załatwić drogą publicznego nacisku, poprzez apelowanie, zachęcanie itd., zawsze w odwodzie był Trybunał.

A teraz?

– Teraz można odnieść wrażenie, że przy przyjmowaniu ustaw prawie nikt nawet nie rozważa możliwości złożenia wniosku do TK.

Nie chce pan rozpoznać Trybunału walką, kierując do niego jakieś sprawy?

– Kierowałem sprawy do Trybunału przez cały rok 2015 i 2016. Niektóre zakończyły się pomyślnie. Jedna była rozpatrywana jeszcze w czasach prof. Rzeplińskiego, druga – w obecnym składzie. Ta pierwsza to wyrok dotyczący ubezwłasnowolnienia i kierowania osób ubezwłasnowolnionych do domów pomocy społecznej bez postanowienia sądów. Z kolei już za nowych czasów Trybunał – co warto podkreślić, w składzie bez sędziów, co do których można mieć wątpliwości, czy są sędziami – wydał wyrok w sprawie eksmisji z mieszkań resortowych. I za to jestem wdzięczny. Ale fundamentalne ustawy, np. prawo telekomunikacyjne, które zwiększyło zakres inwigilacji, ustawa antyterrorystyczna, ustawa o służbie cywilnej, ustawa o prokuraturze – którą, nawiasem mó-

eprasa.pl 90956cff57

wiąc, zajmuje się Komisja Wenecka – w tych wszystkich sprawach wnioski RPO leżą w Trybunale. I sam się zastanawiam: lepiej je wycofać czy pozostawić, aby zostały kiedyś tam osądzone, i dopiero do tego się odnieść.

Nie warto narażać prawa na przygody z obecnym Trybunałem?

– Są problemy, do których rozwiązania można zaangażować TK – totalnie niepolityczne. Dlatego zwracamy się o rozstrzygnięcie w takich sprawach jak rozliczenie kary łącznej albo nieścisłości w procedurze karnej. Tu jest miejsce na współpracę.

Jak na Białorusi! Tamtejszy Trybunał też się zajmuje tego typu sprawami.

– To był jeden z moich argumentów i obaw, które przedstawiałem w debacie na temat Trybunału Konstytucyjnego. Że może on się stać instytucją w pewnym sensie fasadową, rozstrzygać niektóre sprawy, nawet ważne – bo każdy problem społeczny czy prawny ma swoją wagę – ale unikać decyzji w kwestiach fundamentalnych, systemowych, dotyczących najistotniejszych problemów z zakresu przestrzegania praw człowieka i praw obywatela zapisanych w konstytucji bądź w ratyfikowanych przez nas traktatach międzynarodowych. A przy tym na konferencjach zagranicznych będziemy przekonywali, że proszę, zobaczcie, Trybunał działa...

Działa, tylko inaczej…

– Oby działania nie poszły dalej w tym kierunku, czyli żeby Trybunał nie stawał się instytucją „usługową". Mam na myśli obecnie dwie charakterystyczne sprawy. Jedna dotyczy tzw. aborcji eugenicznej, druga – tego, czy przepisy Kodeksu postępowania cywilnego można interpretować w taki sposób, aby dochodzić odszkodowań od państwa niemieckiego, czyli jest to sprawa wniesiona w kontekście działań posła Arkadiusza Mularczyka. Powstaje pytanie, czy Trybunał Konstytucyjny nie będzie wykorzystywany do tego typu gier. Na zasadzie: nie możemy daną sprawą się zająć na poziomie parlamentu bądź dyplomacji międzynarodowej, to wykorzystamy do tego Trybunał.

MAMY PRAWA, ALE JAK DŁUGO

Czym ma być Kongres Praw Obywatelskich, który pan organizuje? Co to za przedsięwzięcie?

– To są obchody 30-lecia urzędu Rzecznika Praw Obywatelskich. Chcieliśmy właśnie w ten sposób uhonorować tę ważną w najnowszej historii naszego państwa rocznicę. Poprzez pogłębioną debatę, która nie tylko pokaże działalność i dorobek RPO, ale również zwróci uwagę na ważne współczesne problemy, które odnoszą się do praw i wolności obywatelskich.

Program kongresu obejmuje kilkadziesiąt paneli dyskusyjnych.

– Będzie to okazja do refleksji, jak ewoluuje w czasie podejście do zagadnień związanych z prawami obywatelskimi. W którym miejscu jesteśmy i dokąd zmierzamy. Jak tu słyszę od pana, że już jesteśmy Białorusią, mam wrażenie, że to niezupełnie prawda. Można wiele mówić o poziomie naszej debaty publicznej, ale mimo wszystko znacznie on się różni od debaty w państwach, które daleko odeszły od demokracji lub w których demokracji nie było.

Prawa człowieka będą przestrzegane wtedy, kiedy istnieją dobre mechanizmy ich ochrony. A z tymi mechanizmami mamy problem.

A jak wygląda przestrzeganie praw obywatelskich w Polsce?

– To zależy, na które prawa spojrzymy. Zwróciłbym uwagę na trzy czynniki. Po pierwsze, prawa człowieka będą przestrzegane wtedy, kiedy istnieją dobre mechanizmy ich ochrony. A z tymi mechanizmami mamy obecnie narastający problem. O Trybunale Konstytucyjnym już rozmawialiśmy, jest też kwestia niezależności sądów.

To już za chwilę zostanie „rozwiązane".

– Właśnie o tym mechanizmie mówię. Wymiany prezesów sądów, które minister sprawiedliwości-prokurator generalny przeprowadza dziś na dużą skalę i w specyficznym stylu, mają swój skutek. Może nie bezpośredni, ale na pewno wywołują „efekt mrożący".

Zamrażają poczucie niezależności, wielu sędziów woli się nie wychylać, żeby się nie narazić.

– I to już jest widoczny wpływ. A co będzie dalej? Drugi obszar to sfera praw i wolności politycznych oraz osobistych. Tu również mamy regres. Nie taki, jak to niektórzy przedstawiają – że nie mamy prawa do zgromadzeń, nie mamy wolności słowa czy że już „wszystkich zamykają". Bo tak z pewnością nie jest. Ale widzimy też przesuwającą się granicę.

To znaczy?

– Rozszerzająca się kontrola władzy nad prokuraturą, mediami publicznymi, rozbudowa uprawnień służb specjalnych oraz rosnący wpływ na sądy powodują stopniowe przesuwanie się granicy korzystania przez nas z praw i wolności osobistych oraz innych praw wynikających z konstytucji.

POLICJA WIDZI WYBIÓRCZO

Dochodzą do pana głosy o postępowaniach wobec uczestników demonstracji antypisowskich?

– Oczywiście, że dochodzą. I zaraz zastrzegam: to nie znaczy, że już nie można demonstrować i się gromadzić. Ale widzimy, że reakcja państwa się zmienia. Można odnieść wrażenie, że dla jednych zachowań zwiększa się tolerancja, dla drugich – wręcz przeciwnie. Symbolem tego niech będzie Marsz Niepodległości. Z jednej strony, brakuje odpowiedniej reakcji policji na zachowania, które tam miały miejsce…

Szef MSWiA Mariusz Błaszczak mówił, że nie widział rasistowskich haseł.

– …a z drugiej, ta sama policja bardzo energicznie zajęła się uczestnikami kontrmanifestacji.

Oskarżono ich o sianie nienawiści. Ale, dodajmy, policja zajęła się wieszaniem na szubienicach fotografii eurodeputowanych PO w Katowicach.

– Jeśli chodzi o sytuację z szubienicami… Owszem, policja wszczęła postępowanie, ale nie widać tu stosownej energii, choćby takiej jak w przypadku innych zdarzeń publicznych. Widzimy więc, że próby wywierania przez polityków wpływu na działania prokuratury, policji, służb specjalnych mogą mieć konkretny skutek dla praw i wolności jednostki. Oczywiście cały czas można mówić: szanowane jest prawo do obrony, manifestanci, którzy zostali przez policję zatrzymani i otrzymali mandaty, mogą się bronić przed sądami. Ale jeżeli granica się przesuwa, to w końcu będzie dochodzić do sytuacji…

eprasa.pl 90956cff57

…że już nie będzie można się bronić?

– W każdym razie mamy niepokojące sygnały. Jeżeli w „mediach narodowych" bezpośrednio atakowani są adwokaci za reprezentowanie ofiar tzw. ustawy dezubekizacyjnej, to już wiele pokazuje. Choćby to, że zaczyna być oficjalnie podważane prawo do obrony.

Wytwarzana jest presja, by grupy atakowane przez PiS były same, żeby nikt nie stawał w ich obronie.

– Tak wygląda druga sfera – praw obywatelskich. A trzecia dotyczy praw socjalnych. I tu mam tzw. mieszane odczucia. Obserwuję wzmocnienie sfer najuboższych poprzez program 500+, widzę też zmianę myślenia, jeśli chodzi o mieszkalnictwo socjalne, czyli odejście od dominującego dotychczas neoliberalnego trendu. Natomiast tym, czego mi brakuje, jest większa wrażliwość, jeśli chodzi o podejście do różnych grup, które są wykluczone czy dyskryminowane. Jej nie widzę, obawiam się, że dominuje myślenie: skoro realizujemy 500+, nie musimy już z podobną uwagą przyglądać się problemom innych grup. Najlepszy przykład to opiekunowie osób niepełnosprawnych – rozwiązanie tego problemu kosztowałoby szacunkowo ok. 500 mln zł.

Ale tych pieniędzy budżet nie ma.

– Na razie ich nie widzi. Dlatego moja ocena tej trzeciej sfery praw jest niejednoznaczna. I nie chodzi tylko o pieniądze, ale również o to, że rozwiązywanie problemów różnych grup dyskryminowanych wymaga umiejętności dialogu, empatii, a część ludzi władzy w ogóle nie widzi potrzeby zajmowania się tym problemem.

Dezubekizacja za chwilę może być przeniesiona na sędziów, prokuratorów, służbę zagraniczną, wojskowych…

ODBIERANIE PO PLASTERKU

W programie kongresu zostały wyróżnione trzy tematy. Przeznaczono na nie panele plenarne: dezubekizacja, sądy, prawa kobiet. Dlaczego wybrano właśnie te zagadnienia?

– Jeśli chodzi o dezubekizację, to w tej sprawie do tej pory trafiło do mnie 1350 skarg.

Przekonują pana?

– Można mieć wątpliwości co do zakresu ustawy, przyjętej metody odpowiedzialności zbiorowej, jak i tego, że objęto nią osoby, które w ogóle nie powinny być do niej zakwalifikowane – np. studentów szkoły w Legionowie albo osoby, które tworzyły system PESEL. Dlatego uważam, że o tej ustawie trzeba rozmawiać.

W jaki sposób?

– Na początek warto sobie odpowiedzieć na pytanie, czy jest szansa na pojawienie się woli politycznej, żeby ustawa została zmodyfikowana. I czy aparat państwa jest odpowiednio przygotowany, żeby rozpatrzyć indywidualne skargi osób, którym odebrano emerytury. Już teraz mamy sygnały, że te skargi będą rozpatrywane dopiero w kwietniu. Miejmy też na uwadze, że jest to metoda działania, którą łatwo można przenieść na inne grupy zawodowe. Za chwilę może się okazać, że w ten sposób „zreformujemy" emerytury sędziów, prokuratorów, służby zagranicznej, wojskowych… Poza tym, jeżeli przyjęliśmy zasadę kontynuacji władzy państwowej, a nie zauważyłem, żeby coś tu się zmieniło, to jeśli państwo polskie złożyło obietnicę w roku 1990, że ufamy wam i pracujcie dalej, nie należy tej obietnicy łamać. W intencji autorów ustawy miały być weryfikowane niektóre przeliczniki emerytalne za czas PRL, ale nie już po roku 1990! Nie widzę powodu karania kogokolwiek za pracę dla wolnej i suwerennej Polski.

A sprawy kobiet?

– W Polsce standard praw kobiet systematycznie się obniża. To się dzieje w sposób trochę niezauważalny dla wielu obserwatorów. W takim sensie, że gdy pojawiły się propozycje zmian radykalnych, np. postulat całkowitego zakazu aborcji, to pojawił się wielki protest. Natomiast gdy po kolei ogranicza się dostęp do in vitro, do legalnej aborcji, do pigułek dzień po, ogranicza się standardy opieki

STARZYŃSKI A PAŁAC KULTURY I NAUKI

FOT. NAC

Wypowiedzi polityków PiS na temat zburzenia Pałacu Kultury i Nauki wywołały powszechne oburzenie i lawinę argumentów w obronie pałacu. Wiele słusznych uwag zawarł Krzysztof Pilawski w artykule „Zniewoleni nienawiścią" (PRZEGLĄD nr 48). Dorzucam do nich jeszcze jeden fakt, mało znany, a bardzo istotny. Pisali już o nim co prawda Beata Chomątowska w książce „Pałac. Biografia intymna", Grzegorz Piątek w biografii Stefana Starzyńskiego „Sanator" i ja w majowym numerze „Stolicy". Rzecz dotyczy przedwojennych planów rozbudowy Warszawy zaprezentowanych w roku 1936 przez prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego prezydentowi RP Ignacemu Mościckiemu. Dowodem zdjęcie, ukazujące wizję dzisiejszych okolic ronda Waszyngtona. Znakomity architekt i urbanista Juliusz Nagórski (1887-1944) zaprojektował tam budynek o nazwie Wieża Niepodległości, wysoki na 200 m (z nadajnikiem radiowym na szczycie). Pod wskazówką, którą trzyma Starzyński, widać ten budynek – wypisz wymaluj powojenny Pałac Kultury i Nauki! Tak więc „prezent Stalina" nie był oryginalnym pomysłem.

Rafał Skąpski

eprasa.pl 90956cff57

Trybunał Konstytucyjny może się stać instytucją w pewnym sensie fasadową.

okołoporodowej, nie wspominając o edukacji seksualnej czy parytetach w spółkach skarbu państwa, w radach nadzorczych i zarządach – o tym już prawie się nie mówi.

To znana taktyka salami – po plasterku, krok po kroku.

– Panel kobiecy, liczę na to, zidentyfikuje wszystkie najważniejsze problemy w tym zakresie.

Co do sądów – tu zamiar jest trochę inny. Chciałbym, abyśmy się zastanowili, na ile aktualny kryzys sądownictwa jest nie tylko efektem problemów legislacyjnych i organizacyjnych związanych z wymiarem sprawiedliwości…

…czyli ataku PiS na sądy, żeby je podporządkować.

– Ale też dobrze byłoby usłyszeć odpowiedź, dlaczego sądy w ostatnich latach nie wzięły sobie do serca różnych rad, żeby poprawić swoje funkcjonowanie, wizerunek i relacje z obywatelami.

Te rady padały wielokrotnie także z pańskich ust.

– Dość długo, jeszcze w Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, zajmowałem się sądownictwem. Mieliśmy specjalny program badawczy, postulowaliśmy usprawnienie relacji sędziów z obywatelami. Liczę więc, że nasz panel będzie kolejnym sygnałem w tych staraniach. Choć zdaję sobie sprawę, że w międzyczasie będzie się toczyła walka o ocalenie niezależności Sądu Najwyższego i Krajowej Rady Sądownictwa.

ORGANIZACJE NASZE I WASZE

Organizacje pozarządowe się obronią czy rząd położy na nich łapę?

– Jest tu wiele obaw. I gdzieś tam wisi nad NGO wizja rozwoju wypadków w takim kierunku jak na Węgrzech czy w Rosji – że rząd nie tylko ograniczy ogólne finansowanie publiczne organizacji pozarządowych, ale również zacznie nieproporcjonalnie wspierać „swoje” organizacje. A może być jeszcze gorzej, gdy zmaterializuje się pomysł ograniczenia finansowania z zagranicy. To by uderzyło w niektóre poważne organizacje pozarządowe, odgrywające ważną rolę w ochronie praw obywateli w państwie. Właśnie tak, jak to się stało na Węgrzech i jak jest realizowane w Rosji.

Czyli władza położy łapę.

– Ale jest również polska specyfika, bogactwo naszego wewnętrznego rynku, skala trzydziestoparomilionowego społeczeństwa, budzącego się do aktywności obywatelskiej. Niektóre z tych organizacji mogą uzyskać realne wsparcie na swoją działalność poprzez zbieranie pieniędzy od obywateli. Inna sprawa, że ten sektor tak czy inaczej czeka przebudowa. Stopniowe odchodzenie od organizacji wyspecjalizowanych w kierunku organizacji masowych, nastawionych nie tylko na masowe członkostwo, ale i na masowe wsparcie. I dzięki temu mające wpływ na życie polityczne. Przykłady? Choćby z obywatelskiego podwórka: Akcja Demokracja, Obywatele RP, rosnące w siłę inicjatywy kobiece czy organizacje ekologiczne. To w tym kierunku ewentualnie może się rozwinąć.

Mamy więc dwa przeciwstawne procesy. Z jednej strony – państwo, które chce sterować aktywnością obywatelską. A z drugiej – spontaniczny rozwój organizacji niezależnych.

– Można to odczytywać też jako swoisty akt desperacji. Rozwój tych organizacji i inicjatyw postępuje wraz z poczuciem zagrożenia. Widać także polaryzację społeczeństwa. Tym bardziej jeśli rząd będzie wspierał tylko te organizacje, które spełniają jego kryteria ideowe.

Pieniędzmi?

– Nie tylko. Na przykład niedawno Instytut Ordo Iuris wysłał pismo do prokuratury, w którym zawarta była jego interpretacja przepisów dotycząca możliwości ścigania turystyki aborcyjnej. A następnego dnia centrala prokuratury przesłała to pismo wszystkim prokuratorom.

W Polsce standard praw kobiet systematycznie się obniża.

Słucham pana i chyba już wiem, dlaczego nie pasuje pan do tej władzy. Pan chciałby wszystko przegadywać, wspierać aktywność obywateli, poprawiać. A oni wszystko wiedzą z góry, obywatele mają się słuchać.

– Widzi pan, funkcja i misja Rzecznika Praw Obywatelskich są już tak skonstruowane, że nie zawsze musi on się zgadzać z władzą. I mam nadzieję, że coraz więcej osób, z każdej strony sceny politycznej, będzie to rozumiało. Bo prawa człowieka i prawa obywatelskie należą się wszystkim.

Robert Walenciak

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, ANDRZEJ HULIMKA/REPORTER

eprasa.pl 90956cff57

W STRONĘ FASZYZMU

Narodowcy czują się w Polsce pewnie. Zbyt pewnie

Krzysztof Wasilewski

„Czy wiesz, co ONR znaczy? Obraz Nędzy i Rozpaczy" – fraszka Edwarda Szymańskiego z 1937 r. nigdy nie przestała być aktualna, choć szczególnie dzisiaj warto ją sobie powtarzać. Hasła „białej Europy" na Marszu Niepodległości, rasistowskie wypowiedzi kierownictwa Młodzieży Wszechpolskiej czy niedawna akcja z wieszaniem na szubienicach zdjęć europosłów z PO w Katowicach pokazują, że narodowcy czują się w Polsce pewnie. Zbyt pewnie.

Narodowa Demokracja, Obóz Wielkiej Polski, Młodzież Wszechpolska, Obóz Narodowo-Radykalny – to tylko niektóre organizacje narodowe obecne w życiu politycznym naszego kraju od końca XIX w. Wszystkim im towarzyszy legenda walki o niepodległość i odbudowę państwa polskiego, utożsamiana często z drogą życiową Romana Dmowskiego. W rzeczywistości jednak narodowcy od początku reprezentowali poglądy skrajne, żywiąc się najgorszymi instynktami polskiego społeczeństwa. Historia ruchu narodowego jest zatem historią niebezpiecznej choroby, która raz po raz wchodzi w fazę progresji.

Narodowcy od początku żywili się najgorszymi instynktami polskiego społeczeństwa.

Dmowski jest powszechnie uważany za jednego z ojców założycieli II RP. Zapomina się przy tym o jego antyżydowskich fobiach, którym dawał wyraz od początku działalności publicznej. Już w 1902 r. przywódca Narodowej Demokracji wzywał do powołania „aparatu niejako zawodowego antysemityzmu". Jak przypomina historyk Szymon Rudnicki, nawet podczas konferencji wersalskiej, kiedy decydował się kształt odradzającego się państwa polskiego, „przywódcy endeccy, głównie Dmowski, coraz bardziej ulegali zmistyfikowanej do granic absurdu tezie o olbrzymich międzynarodowych wpływach nacjonalistycznego ruchu żydowskiego". Wojciech Wasiutyński, sam zagorzały narodowiec, wspominał, że „od powrotu do Polski w 1920 r. sprawa wpływu żydowskiego na naród polski zajmuje w myśleniu Dmowskiego coraz więcej miejsca, doprowadzając do tego, co nazwano »judeocentryzmem«".

OBÓZ WIELKIEJ POLSKI

Mimo różnic, które często prowadziły skrajną prawicę do podziałów i walk wewnętrznych, cały ruch spajała wiara w prymat narodu nad wszystkim innym. Modne ostatnio teorie o lewackich korzeniach faszyzmu i nazizmu pomijają to, co jeszcze w latach 30. XX w. otwarcie – obecnie zaś pokątnie – głosili polscy narodowcy, a mianowicie, że „rewolucja narodowa, burząca rządy demokracji, w miarę swego szerzenia się w Europie niesie Polsce ratunek. Zwyciężyła ona dotychczas tylko w dwóch krajach, we Włoszech i Niemczech, ale wszystko przemawia za tym, że jej zwycięstwo w całej Europie jest nieuchronne", jak we wrześniu 1933 r. pisał Roman Dmowski (jego tekst został opublikowany w „Gazecie Warszawskiej" i w „Kurierze Poznańskim").

„Nie byłoby faszyzmu bez nacjonalizmu – trafnie zauważa Rudnicki – jest to jedna z jego zasadniczych cech. Nacjonalizm torował drogę faszyzmowi swoimi teoriami wrogości między narodami i rasami, kształtowaniem odpowiedniej mentalności i przygotowaniem kadry działaczy. Wskazywał, z kim należy walczyć we własnym kraju i z kim poza jego granicami".

Kiedy w grudniu 1926 r. Roman Dmowski powoływał do życia Obóz Wielkiej Polski, za wzór stawiał sobie właśnie Mussoliniego. Głównym celem nowej organizacji było bowiem „odrodzenie moralne nacjonalizmu polskiego" i umocnienie „narodu polskiego jako gospodarza państwa". W praktyce oznaczało to radykalne ograniczenie demokracji, pozbawienie mniejszości narodowych swobód oraz usankcjonowanie roli katolicyzmu w życiu społeczno-politycznym.

Chociaż narodowcy na czele z Dmowskim traktowali Kościół instrumentalnie, znaczna część duchownych, zwłaszcza prowincjonalnych proboszczów, aktywnie wspierała ugrupowania nacjonalistyczne. W skierowanym do młodej inteligencji czasopiśmie wydawanym przez Zgromadzenie Księży Marianów ostrzegano: „Żydzi, masoni i cała lewica wszystko postawi na kartę, by zyskać przewagę. Katolicy nie mogą na to pozwolić, bo inaczej na kościołach naszych, na miejsce

eprasa.pl 90956cff57

strąconego krzyża, ukaże się trójkąt żydowski, a na ołtarzach zapłonie siedmioramienny świecznik. Dzieci wasze, matki-Polki, będą uczyły się po żydowsku i może im wpoją przekonanie, że religia to opium dla narodu. (…) Nie wolno nam się rozbić, bo nasze rozbicie to triumf wroga".

MŁODZIEŻ WSZECHPOLSKA

O ile Obóz Wielkiej Polski był projektem pokolenia Dmowskiego, o tyle Młodzież Wszechpolska to ludzie dorastający już w II RP. Organizację tę powołano w 1922 r., jako kontynuację utworzonego cztery lata wcześniej Narodowego Zjednoczenia Młodzieży Akademickiej. W programie MW określała siebie jako obrońcę narodu, wiary i Kościoła katolickiego w Polsce. Postulowała gospodarczą i polityczną izolację Żydów i podporządkowanie praw pozostałych mniejszości dobru najwyższemu, czyli interesowi państwa polskiego.

„Radykalizm programu to głoszenie nowych sprawdzianów wartości, nowych prawd, odmiennych od dotychczas obowiązujących. Radykalizm czynu to używanie środków bezwzględnych, ale pewnie, najkrócej i prosto prowadzących do wytkniętego celu. Radykalizm programu to walka z parlamentaryzmem i międzynarodowym żydostwem, przeciwstawienie międzynarodowemu interesowi interesu narodu. Radykalizm czynu to używanie środków bezwzględnych", przekonywał w 1933 r. Włodzimierz Sznarbachowski, kierownik sekcji prasowej MW.

W krótkim czasie Młodzież Wszechpolska zdobyła dominującą pozycję na najważniejszych uniwersytetach w kraju. Zgodnie z deklaracją swój radykalizm wcielała w życie działalnością polityczną i – częściej – bezpośrednimi metodami. Rok akademicki 1931/1932 rozpoczął się od fali wystąpień MW, skierowanych przeciwko Żydom. „Ambicją młodego pokolenia wchodzącego w życie – wzywał oficjalny organ młodych narodowców – jest rozwiązanie sprawy żydowskiej". Organizacje studenckie o zabarwieniu narodowym regularnie występowały z żądaniem wprowadzenia *numerus clausus* oraz zakończenia tematu „trupów żydowskich na wydziałach medycznych".

Pomimo oficjalnego sprzeciwu część kadry profesorskiej sprzyjała narodowcom. „Dla bojówkarzy – pisze Rudnicki – rektorzy byli na ogół łagodni i wyrozumiali, praktycznie rzecz biorąc, awanturnicy mogli liczyć na bezkarność ze strony władz uczelnianych". Relegowanie studentów za antysemickie wybryki czy nawet pobicia zdarzało się sporadycznie. Zupełnie inaczej traktowano tych studentów, których oskarżano o sympatie komunistyczne. W ich przypadku władze uczelni nie okazywały litości.

Dzisiejsi narodowcy wzorują się na przedwojennych protoplastach. Nz. umundurowani członkowie ONR na ulicach Warszawy w latach 30. i marsz ONR w 83. rocznicę powstania organizacji 29 kwietnia br.

OBÓZ NARODOWO-RADYKALNY

Wraz z wchodzeniem w dorosłość coraz to nowych roczników rósł radykalizm narodowców. W kwietniu 1934 r. powstał Obóz Narodowo-Radykalny (ONR). Po części nawiązywał on do Obozu Wielkiej Polski i Stronnictwa Narodowego, lecz już wprost odwoływał się do tradycji nazistowskich. Nie przez przypadek główny organ ONR nosił tytuł „Sztafety", a jego bojówki same siebie nazywały „jasnymi koszulami". Zresztą wystarczy przywołać dowolne fragmenty publicystyki „Sztafet", aby jednoznacznie wskazać źródło inspiracji ONR (pisownia oryginalna): „Wyzwolone przez przełom siły duchowe Narodu, praca dziś bezrobotnym, pieniądze odebrane żydom i obcym pasożytującym kapitalistom – będą podstawą do wielokrotnej rozbudowy gospodarki narodowej", „Armia czynnikiem przełomu", „W obecnej chwili demokracja w ogóle nie wchodzi w rachubę. Mamy dwie drogi do wyboru: albo totalizm narodowy, albo totalizm fołksfrontu".

Dla pokolenia przedwojennego ONR wzór stanowiły już nie faszystowskie Włochy, lecz nazistowskie Niemcy. W jednym z artykułów opublikowanych na łamach „Ruchu Młodych" pisano: „W Niemczech nastąpiła bowiem rewolucja i przebudowa. Odtąd realizują swoją misję dziejową, a więc zadanie wyznaczone przez Opatrzność, bez którego nie można być pełnym, wielkim narodem. Rasizm jest tą misją dziejową". Gdyby jeszcze ktoś miał wątpliwości co do ideowych wzorców polskich narodowców, poniższy fragment artykułu, opublikowanego tuż przed wrześniem 1939 r., nie pozostawia złudzeń: „Narodowy socjalizm dał Europie nową, poglądową lekcję, jak narody i pań-

eprasa.pl 90956cff57

stwa winny uwalniać się od największego szkodnika naszych czasów – od wpływów międzynarodowych mafii zorganizowanego żydostwa".

W swoim radykalizmie młodzi narodowcy byli wspierani przez część duchowieństwa katolickiego. O ile nawet niektórzy dawni działacze Narodowej Demokracji podkreślali, że postulowany przez ONR totalizm to zaprzeczenie oryginalnej myśli narodowej, o tyle zdaniem niektórych księży nie był on sprzeczny z doktryną chrześcijańską. Co więcej, to właśnie Kościół katolicki miał pilnować, aby totalitarna władza nie zboczyła z właściwego kursu. W tym duchu wypowiadał się na łamach „Pro Christo" ks. Jerzy Pawski, ostrzegając, że „terror, przymus zewnętrzny, zabicie wolności, umniejszenie osobowości będzie istniało zawsze w takich państwach totalnych, gdzie istnieje monopartia i rozkazuje w imię zasad politycznych niedostatecznie związanych z transcendentalnym porządkiem prawd bezwzględnych, albo, co gorzej, związanych z fałszywym mitem religijnym".

ROMANS SANACJI Z NARODOWCAMI

Podobnie jak Kościół również rządzący starali się wykorzystać skrajną prawicę do własnych celów. Dla sprawującej od 1926 r. niepodzielną władzę sanacji narodowcy byli wygodnym narzędziem kontrolowania nastrojów społecznych. Chociaż więc oficjalnie rządzący występowali przeciwko autorytarnym czy wręcz totalitarnym pomysłom skrajnej prawicy, obóz władzy powoli, acz systematycznie sam się radykalizował. Na początku 1937 r. powołano do życia Obóz Zjednoczenia Narodowego (OZN) z płk. Adamem Kocem na czele. W deklaracji ideowej przypomniano rolę Józefa Piłsudskiego w budowie polskiej państwowości oraz podkreślono znaczenie armii i dyscypliny dla dalszej pomyślności ojczyzny. Co prawda, potępiano akty przemocy wobec mniejszości narodowych, jednak definitywnie odrzucano możliwość równouprawnienia kulturalnego mniejszości. Nic zatem dziwnego, że do młodzieżowej przybudówki OZN – Związku Młodej Polski – przystąpiła całkiem spora grupa działaczy ONR, związanych z Bolesławem Piaseckim.

„Był to pierwszy akt porozumienia między obozem legionowo-żołnierskim a ruchem młodo-nacjonalistycznym" – tak powstanie Związku Młodej Polski spuentowała Falanga, skrajny odłam ONR, kierowany przez Bolesława Piaseckiego i otwarcie określający się jako organizacja faszystowska. Mimo to współpraca między OZN a ONR nie trwała długo, choć powody jej zerwania wynikały nie tyle z niechęci sanacji do totalitarnych pomysłów narodowców, ile raczej z obawy przed koniecznością podzielenia się władzą. Jak jednak przekonuje Jan Józef Lipski, „okres współpracy z Kocem, jak i okres następny przyniosły wewnętrzne wzmacnianie się organizacyjne grupy (Piaseckiego – przyp. aut.), co znalazło wyraz w tworzeniu nowych instytucji związanych z grupą oraz wchłanianiu pokrewnych ideowo grup i grupek".

TEN SAM RADYKALIZM, NOWA FRAZEOLOGIA

Jak pokazują ostatnie akcje i wypowiedzi narodowców, współczesne pokolenie twórczo czerpie z dorobku przodków politycznych. Główna myśl pozostaje niezmienna, zmieniają się jedynie sposoby jej wyrażania. W Deklaracji Ideowej Obozu Narodowo-Radykalnego można bowiem przeczytać, że postuluje on „wizję Wielkiej Polski jako państwa przenikniętego duchem katolickim". Kolejne wcielenie Katolickiego Państwa Narodu Polskiego dziwnie przypomina jego wcześniejsze emanacje. Nikt już nie pisze ani nie mówi o konieczności rozwiązania kwestii tej czy innej mniejszości, ale za fasadą nowoczesnej frazeologii stoją te same, odwieczne uprzedzenia, lęki i fobie.

Na swojej stronie internetowej ONR przekonuje, że konieczne jest „zachowanie stanu homogeniczności etnicznej, która sprzyja utrzymaniu pokoju społecznego i stabilności państwa". Ustrój takiego państwa „będzie opierać się na autorytecie, zawierać suwerenność, hierarchiczność, organicyzm, samorządność i zasadę pomocniczości". Z kolei (były już) rzecznik Młodzieży Wszechpolskiej Mateusz Pławski w wywiadzie dla „Do Rzeczy" z pełną powagą argumentował: „Uważamy, że czynnik rasowy, czynnik etniczny jest bardzo ważny, mimo że rasistami nie jesteśmy. Jesteśmy zdania, że w dzisiejszym świecie, gdzie kultury i etniczności się mieszają, trzeba ten czynnik też podkreślać. W haśle »Biała Europa« nie ma naszym zdaniem nic złego".

Mimo wszystko młodzi narodowcy posługują się słowem ostrożniej niż ich przedwojenni koledzy. Jednakże, jak udowodnili to hakerzy, którzy kilka lat temu włamali się na forum internetowe ONR, poglądy radykalnych prawicowców nie zmieniają się tak łatwo. Oto zaledwie jeden, wcale nie najskrajniejszy, przykład (pisownia oryginalna): „W związku z mądrzeniem się niektórych, że ciapat (murzyn, azjata, żyd, pies z kulawą nogą) może być tak samo dobrym polakiem jak Polak, należy zadać sobie jedno podstawowe pytanie: po co brudas tu przyjechał? Z miłości do Polski, cywilizacji łacińskiej, czy po to, żeby żerować na nas?". Dzisiejsi narodowcy nie zapominają bynajmniej o radykalizmie czynu, tłumacząc: „Agresja wobec obcych grup jest zdrowym objawem i takie tendencje w Europie powinny być pożądane. Jeżeli ktoś się alienuje wśród swoich, tworzy zamknięte grupy, to jest to niebezpieczne i słusznie wzbudza agresję wśród miejscowych".

WSPARCIE DUCHOWE

Podobnie jak kiedyś młodzi narodowcy mogą liczyć na sympatię części kleru katolickiego. Co prawda,

Chociaż narodowcy na czele z Dmowskim traktowali Kościół instrumentalnie, znaczna część duchownych aktywnie wspierała ugrupowania nacjonalistyczne.

O ile Obóz Wielkiej Polski był projektem pokolenia Dmowskiego, o tyle Młodzież Wszechpolska to ludzie dorastający już w II RP.

eprasa.pl 90956cff57

za głoszenie poglądów sprzecznych z Katechizmem Kościoła Katolickiego został relegowany ze stanu duchownego Jacek Międlar, ale wciąż ma się całkiem dobrze spora grupa księży o podobnych, choć bardziej zakamuflowanych poglądach. Swoją obecnością uświęcają uroczystości ku czci „żołnierzy wyklętych", mimo że wielu z tych nowych idoli narodowców ma na rękach krew niewinnych ofiar. Duszpasterz kibiców, a w zasadzie kiboli, ks. Jarosław Wąsowicz, życzył rok temu „zmartwychwstania naszej ukochanej Ojczyzny, bez KOD-ów, fałszywych autorytetów, płatnych zdrajców". Z kolei podczas spotkania w jednej ze szkół nazwał Tadeusza Mazowieckiego i Leszka Kołakowskiego „oprawcami Inki" i pozostałych „wyklętych".

Pod koniec listopada sąd w Wielkiej Brytanii skazał czterech Polaków za udział w neonazistowskiej demonstracji. Wśród wznoszonych wówczas haseł były te wzywające do walki z „radykalnym islamem, syjonizmem, komunizmem, irlandzkim republikanizmem, pedofilią i lewicą". W niedawnym Marszu Niepodległości (z wezwaniem „My chcemy Boga") niesiono transparenty z napisami „Biała Europa" i „Czysta krew", krzyczano: „Ku Klux Klan!", „Narodowy socjalizm!" czy „Biała siła!". Policja nie reagowała, a MSWiA do tej pory udaje, że nic się nie stało.

Historia udowadnia, że skrajna prawica nie działa w próżni. Tak jak w II RP sanacja starała się kontrolować narodowców, a w konsekwencji sama się zradykalizowała, również PiS próbuje obecnie neutralizować konkurencję z prawej strony, przejmując jej hasła *en masse*. Już pod niektórymi wypowiedziami Mariusza Błaszczaka czy Patryka Jakiego bez oporów mogliby się podpisać narodowcy. Nie oszukujmy się. W ślad za słowami o potrzebie obrony polskiego narodu przed obcymi czy konieczności umocnienia wartości chrześcijańskich pójdą konkretne czyny. Wtedy fraszka Szymańskiego może zabrzmieć wyjątkowo ponuro.

Krzysztof Wasilewski

Bibliografia:
Jan Józef Lipski, *Katolickie Państwo Narodu Polskiego*, Londyn 1994.
Szymon Rudnicki, *Obóz Narodowo-Radykalny. Geneza i działalność*, Warszawa 1985.

Nie tylko ONR

Narodowcy dają o sobie znać coraz częściej, nie tylko przy okazji Marszu Niepodległości

24 czerwca br. w Radomiu członkowie Młodzieży Wszechpolskiej zaatakowali uczestników demonstracji KOD.

Jakub Woroncow

Próba syntezowania lub systematyzowania współczesnego ruchu narodowo-radykalnego nie należy do łatwych, ponieważ środowiska neofaszystowskie lub narodowo-populistyczne nie są normalnymi ruchami, organizacjami politycznymi. Powołany 11 listopada 2012 r. po Marszu Niepodległości Ruch Narodowy współtworzyło kilkadziesiąt organizacji, które podpisały deklarację ideową. Wśród nich znalazły się Młodzież Wszechpolska i Obóz Narodowo-Radykalny (który w sierpniu 2015 r. RN opuścił). Ani Ruch Narodowy, ani formacje bliskie mu ideowo i organizacyjnie nie mają stałego programu. Z jednej strony, dość często zmieniają założenia i postulaty, z drugiej zaś, nie czują się zobowiązane do ich wypełniania. Instrumentalnie rozgrywają np. kwestię ukraińską lub niemiecką, potrafią tu zajmować stanowisko w zależności od bieżącego zapotrzebowania, czasem można odnieść wrażenie, że w zależności od humoru. Jednoznaczna charakterystyka ich linii politycznej jest więc nie lada wyzwaniem. Wtórność i nieokreśloność ruchu narodowego (poza środowiskiem skupionym wokół tygodnika „Myśl Polska") jest w znacznej mierze skutkiem braku poważnych publicystów, nie mówiąc już o ideologach.

Ugrupowanie Kukiz '15 wprowadziło pięciu narodowców do Sejmu, a rządzące PiS zrobiło z nacjonalistów rezerwuar swoich kadr.

Gdy powstawał Ruch Narodowy, na jego czele stali prezes Młodzieży

eprasa.pl 90956cff57

Wszechpolskiej Robert Winnicki oraz kierownik główny Obozu Narodowo-Radykalnego Przemysław Holocher (obecnie na marginesie środowiska). Po cyklu kampanii wyborczych, które – mimo wprowadzenia do Sejmu pięciu posłów – okazały się porażką, środowisko przeistoczyło się w konstelację kruchych powiązań (posłowie Ruchu Narodowego rozbili się na cztery partie), a niezadowoleni z ugrzecznionego wizerunku co bardziej radykalni działacze stworzyli nowe organizacje: Narodowy Świt, Narodowców RP czy Szturmowców. Na czele Stowarzyszenia Marsz Niepodległości stanął lider pruszkowskiego oddziału ONR Robert Bąkiewicz, aktywny od 2013 r.

Główne organizacje, MW i ONR, mają łącznie ok. 1000 członków i sympatyków. Zmienność ich postaw można było obserwować przy okazji ostatniego 11 Listopada. Oficjalnie odcinają się od faszyzmu, jednak ich gościem specjalnym, nie po raz pierwszy, był włoski neofaszysta Roberto Fiore, skazany we Włoszech na pięć lat za działalność terrorystyczną.

Tezę o zmienności stanowisk potwierdzają ostatnie skandale wokół Marszu Niepodległości. Wypowiedź rzecznika MW o „rasowym separatyzmie" wywołała oburzenie w środowisku ONR, który usunął ze swojej strony artykuł „Separatyzm rasowy – odpowiedź na multikulti w XXI wieku". Publicystów prawicy zbulwersowały też rasistowskie transparenty niesione przez Szturmowców, którzy szli w marszu w zwartej kolumnie z hasłami: „Europa będzie biała albo bezludna". Narodowcy stwierdzili, że te grupy nie są związane z organizatorami, mimo że na stronie wydawanego przez nich magazynu „Szturm" można znaleźć nazwiska zarówno znanych działaczy MW, jak i ONR. Dzień przed Marszem Niepodległości informowali, że gdy pojawią się na nim transparenty i emblematy partyjne, będą usuwane. Nie wspomnieli jednak o transparentach nawołujących do nienawiści rasowej, co świadczy o tym, że zaczęły im przeszkadzać, dopiero gdy wybuchł skandal.

W swoich ideach polski ruch nacjonalistyczny oficjalnie, chociaż bardzo niekonsekwentnie, odcina się od narodowego socjalizmu i włoskiego faszyzmu. Odwołuje się do polskiej tradycji narodowej okresu międzywojennego, nawiązując do niej w nazwach organizacji. Uzupełnia to wszystko podziwem dla gen. Francisca Franco, Léona Degrelle'a czy ideologa rumuńskiego faszyzmu Corneliu Codreanu.

Odwołujące się do nacjonalizmu grupy nie cieszą się szerokim poparciem, mogą jednak liczyć na polityków prawicy.

20 listopada br., protest pod hasłem „Dość sojuszu władzy z faszystami" pod stołecznym ratuszem.

We wspomnianym „Szturmie" można jednak trafić na pozytywne artykuły o łotewskich i francuskich esesmanach.

W opozycji do tych organizacji działają też inne grupy lokalne lub ogólnopolskie. Są jednak marginalne nawet jak na standardy skrajnej prawicy. Jedną z nich jest Narodowe Odrodzenie Polski, najstarsza istniejąca partia nacjonalistyczna w kraju, do niedawna organizatorka konkurencyjnej imprezy z okazji 11 Listopada, jaką był Marsz Patriotów we Wrocławiu. Grupa zmarginalizowała się po 2013 r., gdy zdystansował się od niej Roberto Fiore. Stanowisko przyjazne wobec ukraińskich nacjonalistów doprowadziło do upadku wrocławski oddział partii, a liczny przed laty Marsz Patriotów w tym roku ściągnął mniej niż 100 uczestników. Najaktywniejszy jest teraz oddział londyński, współpracujący z jawnie nazistowskim gangiem National Action.

Są poza tym takie byty jak Obóz Wielkiej Polski i Falanga. Pierwszy nigdy nie był liczącą się organizacją, wypłynął jednak w okresie kryzysu ukraińskiego jako ugrupowanie wspierające separatystów na wschodzie Ukrainy. Jeden z jego działaczy tworzy nawet polską edycję portalu Novorossia Today. Co ciekawe, kierownictwo OWP przebywa na stałe w Norwegii. Falandze przewodzi były lider warszawskich struktur ONR Bartosz Bekier, do niedawna także wiceprezes partii Zmiana. Organizacja za największego wroga Polski uważa imperializm amerykański oraz syjonizm. Wspiera Rosję i wrogie USA dyktatury, takie jak Syria czy do niedawna Libia.

Działania NOW, OWP i Falangi nie trafiają jednak ani do klasy średniej, w którą celuje dziś główny nurt środowiska nacjonalistycznego, ani do grup kibicowskich, na których to środowisko opierało się jeszcze kilka lat temu. Odwołujące się do nacjonalizmu grupy nie cieszą się szerokim poparciem społecznym. Mogą natomiast liczyć na polityków prawicy. Ugrupowanie Kukiz '15 wprowadziło pięciu narodowców do Sejmu, a rządzące PiS zrobiło z nich rezerwuar swoich kadr. Część trafia do obrony terytorialnej, czyli alternatywnej armii Antoniego Macierewicza, inni robią kariery na różnych stanowiskach w spółkach skarbu państwa. I to może spowodować, że nacjonaliści będą zyskiwać na popularności.

Instrumentalnie rozgrywają kwestię ukraińską lub niemiecką, potrafią zmieniać stanowisko w zależności od bieżącego zapotrzebowania.

Jakub Woroncow

FOT. ARCHWIUM, MARIUSZ GACZYŃSKI/EAST NEWS, MACIEJ ŁUCZNIEWSKI/REPORTER, FILIP BŁAŻEJEWSKI/GAZETA POLSKA/FORUM

eprasa.pl 90956cff57

Leszek Konarski

„Ogień" w Gdyni ma swoich fanów. Nz. marsz zorganizowany przez narodowców 16 lutego 2017 r.

TUPET SYNA „OGNIA"

Zbigniew Kuraś żąda 1 mln zł zadośćuczynienia za szkody wyrządzone jemu i rodzicom. I jeszcze 50 tys. zł na pomnik ojca

30 listopada przed Sądem Okręgowym w Nowym Sączu rozpoczął się proces wytoczony państwu polskiemu przez Zbigniewa Kurasia, syna Józefa Kurasia „Ognia", z żądaniem wypłaty 1 mln zł zadośćuczynienia za szkody, których on sam, jego matka i ojciec doznali ze strony aparatu represji komunistycznego państwa. Do tego jeszcze 50 tys. na płytę, pomnik itp. upamiętniające ojca.

Najprawdopodobniej żaden adwokat z Podhala nie chciał wystąpić z takim wnioskiem do sądu, zrobiła to więc młoda radczyni prawna Anna Bufnal z Gdyni. Komu z górali będzie się chciało jechać przez całą Polskę, aby jej powiedzieć, co tu naprawdę się działo, ile krwi się przelało, jakie to były straszne bratobójcze walki! Wyboru Zbigniew Kuraś dokonał dobrego, bo pani mecenas, mieszkająca na drugim końcu Polski, w gloryfikowaniu „Ognia" okazała się nawet lepsza niż Instytut Pamięci Narodowej. Aby mieć nieskrępowaną możliwość głoszenia swoich historycznych poglądów, poprosiła o wyłączenie jawności rozprawy i sąd przychylił się do jej wniosku. Może teraz odszkodowania dla dzieci „żołnierzy wyklętych" z publicznych pieniędzy też tak będą rozpatrywane?

REPRESJONOWANY „PŁOMYK"?

Mający dzisiaj 70 lat Zbigniew Kuraś „Płomyk" to miły, starszy pan, z zawodu technik weterynarii. Od lat na parterze swojego domu przy ul. Jana III Sobieskiego w Nowym Targu prowadzi małą kwiaciarnię Hortus, której specjalnością są piękne hiacynty. Przez lata unikał rozmów o ojcu, którego nigdy nie poznał. „Ogień", okrążony przez żołnierzy KBW i UB 21 lutego 1947 r. w zagrodzie Zagatów w Ostrowsku, nie widząc szans ucieczki, strzelił sobie w głowę i tego samego dnia zmarł w szpitalu w Nowym Targu. Trzy tygodnie wcześniej, 1 lutego 1947 r., w szpitalu w Krakowie druga żona Józefa Kurasia, Czesława Polaczyk, urodziła mu syna Zbigniewa.

„Ogień" poznał Czesławę Polaczyk właśnie w tej kamienicy, dziś przy Jana III Sobieskiego pod siódemką, bo w czasie okupacji i tuż po wojnie jej rodzice prowadzili tu bar. Ceśka, jak ją nazywali, obsługiwała gości i wpadła w oko „Ogniowi", który bywał w lokalu często, wódeczkę bardzo lubił. Kiedy w marcu 1945 r. został zastępcą szefa powiatowego urzędu bezpieczeństwa publicznego, podobno zrobił ją swoją sekretarką, choć co do tego nie ma całkowitej pewności. Gdy w kwietniu 1945 r. Józef Kuraś zdezerterował z UB, wraz z grupą jego ludzi do lasu poszła też Ceśka.

W pozwie mec. Bufnal wnosi „o zasądzenie kwoty 1.000.000 zł na rzecz wnioskodawcy na skutek represjonowania go przez polskie organy ścigania w związku z podejmowaną przez niego działalnością na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego". Tylko że w całym pozwie nie ma ani jednego przykładu stosowania represji wobec pana Zbigniewa. W Nowym Targu też nikt nie słyszał o prześladowaniu „Płomyka". Nie był on nigdy przesłuchiwany ani aresztowany. Unikał rozmów politycznych, nie działał w żadnej partii ani organizacji politycznej, nie zapisał się do Solidarności. Wpatrzony był w te swoje hiacynty i spokojnie wychowywał z żoną dwie córki.

Śladów represjonowania „Płomyka" nie ma również w żadnym wywiadzie dla gazety czy telewizji. Z pewnością nie było mu łatwo żyć z taką przeszłością ojca i o tym często mówił. W szkole miał nauczyciela, który go nie lubił, bo wiedział, że jest synem „Ognia". W wojsku znajomy z tajnej kancelarii pokazał mu adnotację w jego papierach, że jest synem dowódcy bandy. W pracy

Pani mecenas z Gdyni w gloryfikowaniu „Ognia" okazała się lepsza niż Instytut Pamięci Narodowej.

eprasa.pl 90956cff57

koledzy także o wszystkim wiedzieli, jedni gratulowali mu, drudzy przypominali zbrodnie ojca. Mocno przeżył to, że mieszkańcy Nowego Targu i Waksmundu sprzeciwiali się postawieniu „Ogniowi" pomnika. Dopiero władze Zakopanego się zgodziły.

Dwa lata temu reporter radia RMF FM zapytał Zbigniewa Kurasia, czy czuje się dzieckiem wyklętym, synem bandyty. „Płomyk" przyznał, że czasem jest ciężko, bo wielu mu to wytyka. Opowiedział, jak 21 lutego pojechał do Ostrowska, aby w rocznicę śmierci zapalić świeczkę przed domem, w którym zginął jego ojciec. Gdy już to zrobił, z domu wybiegł syn gospodarza, zdmuchnął płomień i krzyczał, że nie życzy sobie czczenia pamięci „Ognia" w tym miejscu, bo przez niego już wystarczająco jego rodzina wycierpiała.

W Nowym Targu nikt nie słyszał o prześladowaniu Zbigniewa Kurasia „Płomyka".

Zdaniem pełnomocniczki syna „Ognia" sąd ma potwierdzić, że ojciec zasłużył na miano bohatera narodowego.

Nie ma w życiorysie Zbigniewa Kurasia ani śladu podejmowania wskazanej w pozwie „działalności na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego" ani związanych z tym represji.

MATKA W ODDZIALE

Dużo szykan ze strony aparatu bezpieczeństwa doznała natomiast matka „Płomyka". Czesława Polaczyk była w oddziale partyzanckim, miała broń, brała udział w akcjach. Z Kurasiem wzięła ślub 15 sierpnia 1946 r. w kościele w Ostrowsku, a zorganizowane tego dnia wesele było pokazem siły zgrupowania „Ognia". Partyzanci ustawili posterunki na wszystkich drogach dojazdowych, nikt tego dnia nie mógł do Ostrowska wjechać ani z niego wyjechać. Na hucznym weselu bawiło się prawie 200 osób.

Będąc w ciąży, Cesia opuściła oddział. Gdy urodziła syna, tułała się z nim po różnych miejscach. 12 kwietnia 1947 r. ujawniła swoją działalność i nazwisko męża, zgłaszając się z dzieckiem na rękach do komendy UB na warszawskiej Pradze. Początkowo pozwolono jej wrócić do Nowego Targu, potem jednak była inwigilowana i przesłuchiwana, cztery lata spędziła w więzieniach we Wronkach i Potulicach. W 1955 r. po raz drugi wyszła za mąż i na 20 lat wyjechała do Stanów Zjednoczonych.

W sierpniu 2006 r. Czesława Kuraś-Bochyńska została odznaczona przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Zmarła 10 lutego 2007 r. w wieku 82 lat.

SPRAWCY ŚMIERCI OJCA

Główna teza zawarta w sądowym pozwie o odszkodowanie i zadośćuczynienie jest taka, że za śmierć „Ognia" odpowiada komunistyczny system totalitarny. Gdyby nie aparat bezpieczeństwa, Józef Kuraś nie popełniłby samobójstwa i cieszyłby się dzisiaj dobrym zdrowiem. Winne jest państwo polskie, dlatego powinno za tę śmierć zapłacić.

Pani mecenas z Gdyni pisze, że „Józef Kuraś był osobą charakteryzującą się niezwykłym patriotyzmem. Główną ideą, która mu przyświecała, a także całej jego grupie, była walka o prawdziwie niepodległą, niezależną od komunistów Polskę. O ich intencjach świadczyły ulotki rozwieszane wiosną 1945 r. na Podhalu, w których partyzanci deklarowali: »Walczymy o Orła, o Koronę dla Niego, naszym hasłem Bóg, Ojczyzna, Honor«. Podkreślić należy, że Józef Kuraś nie walczył o własny interes, lecz interes wszystkich Polaków".

W pozwie nie ma nic o tym, że w 1945 r. Kuraś po zejściu z gór organizował w Nowym Targu struktury Milicji Obywatelskiej i Urzędu Bezpieczeństwa, że był jednym z szefów powiatowego urzędu bezpieczeństwa publicznego. Jego kontakty z władzą mec. Bufnal opisuje tak: „Podjął współpracę z Polską Ludową poprzez sprowadzenie swoich podkomendnych do Nowego Targu i stworzenie powiatowych oddziałów milicji ludowej". Nie pisze, że była to Milicja Obywatelska.

„Ogień", wzór polskiego patrioty, jak kradł, to tylko państwowe. Dlatego zarówno on, jak i jego ludzie cieszyli się na Podhalu dobrą opinią. „Partyzanci byli gospodarzami na terenach, które znajdowały się pod ich kontrolą. Nie ciążyli na miejscowej ludności, środki niezbędne na utrzymanie głównie pozyskiwali z konfiskat w sklepach państwowych, kasach kolei, spółdzielniach, ośrodkach wypoczynkowych, posterunkach MO i UB. Część zdobytych towarów przekazywano także wprost dla miejscowych. Ludność Podhala miała w grupie »Ognia« oparcie i ochronę przed samowolą UB i zarządzeniami władz. (...) Józef Kuraś swoją działalność wykonywał z uszanowaniem dla miejscowej ludności".

W Nowym Targu nikt nie słyszał o prześladowaniu syna Kurasia.

Wedle mec. Bufnal bronił też polskich granic przed Słowakami. „Nie można także pominąć systematycznego zwalczania przez Zgrupowanie »Ognia« antypolskiej działalności Słowaków, którzy żądali odłączenia od Polski Spisza i Orawy. Dzięki postawie Józefa Kurasia udało się utrzymać granicę polsko-słowacką w formie ustalonej w latach 40-tych".

FOT. WOJCIECH STRÓŻYK/REPORTER, YOUTUBE.COM

eprasa.pl 90956cff57

Ani słowa o mordowaniu Żydów, o wydawanych wyrokach śmierci, zabijaniu wszystkich, którzy byli podejrzani o popieranie ówczesnego ustroju, o terroryzowaniu ludności, strzelaniu do ludzi jak do kaczek, wieszaniu na słupach, gwałceniu kobiet. W pozwie sądowym nie ma żadnej zbrodni popełnionej przez „Ognia", ani jednego nazwiska osoby zamordowanej.

Jest mowa tylko o jednej śmierci i wskazani są winni. „Zasadzka i chęć zatrzymania »Ognia« w dniu 21 lutego 1947 r. była związana z jego działalnością niepodległościową, a nie z czynami kryminalnymi. Nie ulega wątpliwości stwierdzenie, że samobójstwo Józefa Kurasia było bezpośrednio spowodowane represjami organów ścigania. Gdyby nie dążenie komunistów do likwidacji Zgrupowania »Ognia«, nie odebrałby sobie życia".

„Ogień" został zamordowany przez aparat bezpieczeństwa i państwo powinno za tę śmierć rodzinie zapłacić. Przez 70 lat, które minęły od tamtej zbrodni, ani żona Kurasia, ani syn nigdy nie dostali odszkodowania. „Przyznanie odszkodowania ma przede wszystkim go uhonorować i zrehabilitować w oczach społeczeństwa. Do dnia dzisiejszego społeczeństwo szydziło z jego żony i syna, nie dając im normalnie funkcjonować po śmierci bliźniego".

SĄD ZAMIAST HISTORYKÓW

Procesowi w Nowym Sączu, oprócz miliona dla syna ofiary reżimu totalitarnego, przyświeca jeszcze inny cel, który mec. Bufnal zdradziła w wypowiedziach dla mediów. Zdaniem pełnomocniczki Zbigniewa Kurasia postępowanie sądowe ma potwierdzić, że „Ogień" swoimi uczynkami zasłużył na miano bohatera narodowego. Szkoda, że młoda prawniczka nie wie, że sądy nie tworzą historii i żaden milion nie zmieni faktów, nie zatrze śladów zbrodni. Sądy to nie miejsce do tworzenia legendy.

Tymczasem do sądu i do prokuratora okręgowego w Nowym Sączu, bo sprawa jest karna, a nie cywilna, Marek Zapała i Tadeusz Morawa, krewni żołnierzy 1. Pułku Strzelców Podhalańskich AK, zgłosili już 20 świadków z prośbą o ich przesłuchanie w sprawie zbrodni Józefa Kurasia. Domagają się też wstrzymania rozpatrzenia sprawy, dopóki IPN nie zakończy śledztwa wszczętego na ich wniosek, a dotyczącego popełnienia przez „Ognia" zbrodni komunistycznej, w czasie gdy był on kierownikiem Urzędu Bezpieczeństwa w Nowym Targu i miał wysyłać akowców na Sybir. Ustalenie przez sąd, że Józef Kuraś jest bohaterem narodowym, nie będzie więc sprawą prostą.

•

Cały ten rozpoczęty w miniony czwartek proces w Nowym Sączu, z pozwem napisanym chyba na podstawie lektury broszurek propagandowych IPN dla szkół podstawowych, ma w sobie coś niemoralnego. Dużo jest o wielkich pieniądzach, które państwo powinno wypłacić dziecku „żołnierza wyklętego", a nikt nie mówi, że to dziecko, mające dzisiaj 70 lat, powinno przeprosić sieroty i wdowy po ludziach zamordowanych przez ojca, a może jeszcze dodać: „wybaczcie".

Leszek Konarski

Krewni żołnierzy 1. Pułku Strzelców Podhalańskich AK oczekują przesłuchania 20 świadków zbrodni Józefa Kurasia.

NAGRODA SAMORZĄDOWA im. Norberta Barlickiego za rok 2017

W krakowskim Grand Hotelu odbyła się 24 listopada 2017 r. szósta Gala Nagrody Samorządowej im. Norberta Barlickiego. Nagrody przyznała kapituła, która pracowała pod przewodnictwem prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Nagrody wręczył laureatom prezes Stowarzyszenia Rzeczpospolita Obywatelska, prezydent Krakowa Jacek Majchrowski.

Nagrody Samorządowe im. Norberta Barlickiego w roku 2017 otrzymali:

- w kategorii Firma Przyjazna Samorządowi: **Multic Technology sp. z o.o. z Bielska-Białej,**
- w kategorii Organizacja Pozarządowa: **Fundacja Śląskie Anioły z Katowic,**
- w kategorii Jednostka Samorządu Terytorialnego: **Miasto Świdnica,**
- w kategorii Samorząd Województwa: **Adam Jarubas (marszałek województwa świętokrzyskiego),**
- w kategorii Samorząd Miejski: **Zbigniew Podraza (prezydent Dąbrowy Górniczej),**
- w kategorii Całokształt Działalności Samorządowej: **Jerzy Mazurek (wiceprzewodniczący Rady Miejskiej w Słupsku).**

Kapituła Nagrody postanowiła, że w roku 2017 w kategorii Samorząd Powiatowy nagroda nie zostanie przyznana.

Laureaci Nagrody z kierownictwem Stowarzyszenia Rzeczpospolita Obywatelska. Nz. od lewej: Beata Twardowska (prezes Fundacji Śląskie Anioły), Zbigniew Podraza, Krystian Werecki (pełnomocnik prezydenta Świdnicy), Agata Bińkowska (członek zarządu województwa świętokrzyskiego), Jacek Majchrowski, Jerzy Mazurek (wiceprzewodniczący Rady Miejskiej w Słupsku) i Maciej Brzezicki (prezes Zarządu Multic Technology sp. z o.o.).

Serwis fotograficzny z uroczystości można obejrzeć na stronie Stowarzyszenia Rzeczpospolita Obywatelska www.stowarzyszeniero.pl w zakładce Galeria.

eprasa.pl 90956cff57

Przenoszenie słoni w POLOmarkecie

Darmowa praca po godzinach, dźwiganie ciężarów, błaganie o przerwę – tak wygląda codzienność w firmie, która została laureatem programu Dobry Pracodawca

Kacper Leśniewicz

Miesięcznie przez dwa potężne centra logistyczne w Kłobucku i Giebni przemaszerowuje 4 tys. afrykańskich słoni. Tylko z jednego magazynu każdego dnia wyruszają w Polskę 94 słonie. Firmowe tiry co 19 godzin okrążają Ziemię, pokonując 160 tras na dobę. Nad wszystkim czuwają uśmiechnięci i oddani pracownicy. Fundamentem tego ogromnego przedsięwzięcia jest zaufanie.

DWIE KATEGORIE TOWARU

Filmowa reklamówka roztacza przed nami widok idyllicznej krainy. Czystość, wysoka jakość usług, profesjonalny personel. Pierwsze skojarzenie – prywatna warszawska klinika medycyny estetycznej. W tej historii chodzi jednak o segment spożywczy. – W ciągu tygodnia sama przeniosłam kilka takich afrykańskich słoni – opowiada Alicja. 4 tys. słoni to 20,5 tys. ton suchych produktów, które miesięcznie opuszczają ogromne magazyny. 94 słonie to 470 ton produktów świeżych. Alicja przyznaje, że nie ma pojęcia, dlaczego w promocyjnym filmie wagę towarów przeliczono akurat na wagę tych zwierząt. W sklepie należącym do sieci POLOmarket pracuje od pięciu lat. W jej dziale towar umownie dzieli się na dwie kategorie. Pierwsza kategoria – towar jadalny – pochodzi z transportu, druga – to mięso, którym rzuca kierowniczka, np. „Jak ci się, k… nie chce robić, to się zwolnij", „Co ty robisz, poj… cię?", „Jesteście patologią, p… lenie". Pierwszy towar ma określoną wagę. Nigdy mniej niż 500 kg. Alicja z Mariolą przez kilka godzin dziennie dźwigają ponad pół tony świeżych produktów. Wędliny, garmażerka, sery, surowe mięso, ryby. W okresie przedświątecznym tonę dziennie, a nawet kilka ton na dobę. Przyjeżdża tir i ktoś musi go rozładować. W dziale mięsnym są tylko we dwie. Zgłaszały kierowniczce, że nie dają rady i potrzebują pomocy. Miały nie marudzić, tylko wziąć się do roboty. – W dziale mięsnym codziennie same musiałyśmy to wszystko zważyć i poukładać. Nosiłam te ciężkie skrzynki z chłodni do sklepu, czasami towar znajdował się w sklepie, wtedy pchałam go przez pół sklepu do mięsnego. Taka wieża ze skrzynek ważyła ponad 120 kg – podkreśla Alicja.

POLOmarket to jedna z największych sieci supermarketów w Polsce. 300 sklepów i 6,5 tys. pracowników. W zeszłym roku część z nich zaczęła głośno mówić o łamaniu przez pracodawcę Kodeksu pracy. Prosili o pomoc media, sądy i prokuraturę. Największą otrzymali jednak od Związku Syndykalistów Polski (ZSP). Syndykaliści z powodzeniem walczyli w zeszłym roku o prawa pracowników supermarketów Dino. Dzisiaj wspierają pracowników POLOmarketu protestujących m.in. w Świdnicy, Sobótce, Świebodzicach, we Wrocławiu, w Wadowicach, Unisławiu, Gdańsku oraz na Górnym Śląsku.

– POLOmarket znalazł się pod dużą presją ze względu na medialne nagłośnienie naszych protestów. Wszystko zaczęło się od pracownicy, która zorganizowała kolegów i koleżanki, mających dość złego traktowania – mówi lider ZSP Jakub Żaczek. Ostatnie miesiące to dobry czas dla takich akcji. Klimat walki o prawa pracownicze wzmocniły wyniki ostatnich kontroli w sklepach konkurencyjnej sieci – Państwowa Inspekcja Pracy zakończyła kontrolę w 17 sklepach

Biedronki. Wykryto wiele nieprawidłowości, m.in.: zmuszanie do pracy w nadgodzinach osób wychowujących małe dzieci, odmawianie 15-minutowej przerwy w pracy, niewypłacanie wynagrodzenia za nadgodziny.

BEZ PRZERW, ALE Z WĘDLINĄ

Życie w supermarkecie spożywczym toczy się falami. Największe przechodzą rano, potem między godz. 13 a 15 i wieczorem od 16 do 19. Tak przynajmniej wygląda obraz sklepu widziany oczami stałych klientów. Z tej perspektywy nie widać niepłatnych obowiązków po godzinach pracy i braku pracowników w poszczególnych działach. Nie słychać też błagania o przerwę i nieznoszącej sprzeciwu odmowy. – W dziale mięsnym pracowało nas niewiele. Gdy zgłaszałyśmy potrzebę przerwy śniadaniowej, kierowniczka udawała, że nas nie słyszy, albo mówiła, że nie musimy mieć przerwy – opowiada Mariola. Pracownicy zjadali kanapki ukradkiem i w pośpiechu. Najczęściej w chłodni. Chodziło o to, żeby nie narazić się kierowniczce. Każdy ich ruch był przez nią pilnie śledzony. Tak jak wtedy, gdy złapano na gorącym uczynku pracownicę, która sięgnęła po plasterek sklepowej wędliny. To był jej pierwszy raz. Tego dnia nie zjadła śniadania i była bardzo głodna. Cały sklep usłyszał, że jest złodziejką.

– Kiedy się postawiłyśmy i powiedziałyśmy, że nie będziemy podpisywać listy obecności na przerwach, których nie miałyśmy, usłyszałyśmy, że możemy się zwolnić, bo na na-

eprasa.pl 90956cff57

Protest przed POLOmarketem na ul. Fordońskiej w Bydgoszczy, 18 lutego 2017 r.

sze miejsce są setki osób – mówi Alicja. Normą stało się podrabianie podpisów na listach ewidencji czasu pracy. Fałszowanie podpisów potwierdziła Prokuratura Rejonowa Bydgoszcz-Północ.

Kiedy kierowniczka surowym wzrokiem obejmowała stos przeterminowanego mięsa, wiadomo było, co się szykuje. – Kierowniczka robiła wyprzedaż przed swoim biurem i „dopingowała" nas do udziału w zakupach. Markowa szynka po terminie kosztowała zaledwie kilka złotych za kilogram. Mięso czasem tak śmierdziało, że nie dało się wytrzymać. W domu wyrzucałyśmy je do śmieci. Musiałyśmy coś z tym zrobić. Zdarzało się, że koleżanka brała mięso do domu i zmielone przynosiła następnego dnia. Bałyśmy się zwolnienia – wspomina Mariola. – Pamiętam, jak przed Bożym Narodzeniem przyjechało tak dużo mięsa, że mimo iż w Wigilię sprzedawaliśmy po kosztach, np. schab bez kości po 5,99 zł, filet z kurczaka po 6,99 zł, i tak po świętach trzeba było wyrzucić 154 kg – wspomina Alicja. – Jeśli sklep miał duże straty, musieliśmy się składać na wykup przeterminowanych towarów, żeby – jak to mówiła kierowniczka – zmniejszyć straty przed inwentaryzacją – dodaje Mariola.

NIEPEŁNOSPRAWNI PEŁNOSPRAWNI W NOCY

– Wszystkich was wyp… jak się nie podoba. Na wasze miejsce mam 10 chętnych – w taki sposób kierownik jednego ze sklepów walczył z „maruderami". Kością niezgody była praca w niepłatnych nadgodzinach. – Machali ręką na to, że jestem osobą niepełnosprawną. Dostarczyłem do sklepu komplet dokumentów na temat stanu mojego zdrowia, ale musiałem pracować w godzinach nocnych i nadliczbowych – opowiada Jan. Z samego rana, jeszcze przed otwarciem sklepu, pracownicy wykładali towar: mięso, wędliny, wypiekali pieczywo i sprawdzali daty ważności. Potem zostawali po godzinach pracy, żeby sklep posprzątać. – Informację o tym, że musimy zostać, dostawaliśmy w ostatniej chwili. Krótka piłka. Polecenie służbowe i nie masz nic do gadania. Nie mogliśmy wpisywać wszystkich godzin nadliczbowych do listy obecności. Kierownik sklepu ogłaszał, że jak będzie dużo takich godzin, będą zwalniać tych, którzy się nie wyrabiają i nie nadają do pracy – wspomina Jan.

Zdarzało się, że pracowali do godz. 2 w nocy. Ale na liście mieli wpisywać, że skończyli pracę o 22. Kierowniczka mówiła, że w papierach wszystko musi się zgadzać. – Zostawałem, bo bałem się utraty pracy – tłumaczy Wojtek, który pracuje razem z Janem.

Justyna pracę w POLOmarkecie zaczęła w 2014 r. – Byłam zatrudniona jako osoba niepełnosprawna. Na początku jako kasjer sprzedawca, po trzech miesiącach dodatkowo jako osoba funkcyjna. Z powodu niepełnosprawności przysługiwały mi dwie przerwy, ale bardzo często nie miałam nawet jednej – opowiada. Jako funkcyjny pracownik oprócz swoich obowiązków zamawiała towar, rozliczała kasy, pilnowała całego sklepu. Często pracowała do późnej nocy, mimo że nie miała zgody od lekarza na pracę w godzinach nocnych. Nie mogła ich wpisać do karty, więc nie otrzymywała dodatku nocnego za te godziny. Praca była dla niej coraz bardziej męcząca. – Pamiętam, jak zasłabłam ze zmęczenia. Zamknęli mnie w chłodni, żebym doszła do siebie. Potem jeszcze kilka godzin pracowałam. Kierowniczka nigdzie nie odnotowała i nie zgłosiła tego zdarzenia – wspomina Justyna.

GRAFIK NA TERAZ

– Pracowałam na jedną zmianę, czyli od godz. 6 do 14. Przychodziłam do pracy o 5.30, ale wpisywałam, że jestem od 6. Kierowniczki nie pozwalały wpisywać prawidłowej godziny, bo dla regionalnych kierowników oznaczało to za dużo nadgodzin. Skoro nie wyrabiamy się w czasie, to nie będą nam płacić, tylko zwalniać – opowiada Mariola. W okresie letnim – od czerwca do sierpnia – pracownicy mogli tylko pomarzyć o dwutygodniowym urlopie. – Często w trakcie wolnego lub urlopu byliśmy wzywani do pracy. Wpisywaliśmy wtedy na karcie obecności, że sami prosimy o pracę w dniu wolnym. Musieliśmy być zawsze pod telefonem – dodaje Alicja. Częste zmiany w grafiku – nawet trzy razy w tygodniu – powodowały, że pracownicy nie byli w stanie zaplanować życia prywatnego. – Moje relacje z dziećmi i mężem stały się napięte. Nie mogliśmy zaplanować wspólnego wyjścia, bo jak w pogotowiu – jeden telefon i musiałam iść do pracy – wytyka Justyna. Nikt w sklepie nie interesował się tym, czy pracownicy mają jak wrócić do domu w środku nocy. Jeśli ktoś miał samochód, odwoził pozostałe

Alicja z Mariolą przez kilka godzin dziennie dźwigają ponad pół tony wędlin, garmażerki, serów, mięsa i ryb.

FOT. FILIP KOWALKOWSKI/POLSKA PRESS

eprasa.pl 90956cff57

osoby do domów. – Kiedy poruszaliśmy temat nieprawidłowości przy kierownikach regionalnych, odpowiadali nam, że „jak się nie podoba, to proszę się zwolnić, a poza tym POLOmarket ma dobrych prawników i ludzi, którzy powiedzą to, co będą chcieli, że firma niczego się nie boi”.

PRZYWIEŹ I POZAMIATAJ

Praca i prywatność przeplatały się także podczas transportu towaru. Pracownicy byli zmuszani do jego przewożenia prywatnymi samochodami. Często poza godzinami pracy. – Kiedy miałam pierwszą zmianę, dostawałam polecenie zawiezienia po pracy towaru do innego sklepu. Robiliśmy to prywatnymi samochodami. Centrala o tym wiedziała, ale nie reagowała. Udawali, że nic się nie dzieje – wspomina Justyna.

Godziny pracy nie były ewidencjonowane. Pracownicy nie otrzymywali też zwrotu za paliwo. Proceder trwał aż do wypadku. 6 lutego 2016 r. zastępczyni kierownika, przewożąc mięso z innego sklepu, uległa wypadkowi. – Mięso z miejsca wypadku zapakowano do taksówki i przewieziono do naszego sklepu. Następnego dnia było gotowe do sprzedaży – opowiada Justyna. Kilka miesięcy później, podczas kontroli Państwowej Inspekcji Pracy, odkryto, że wypadek nie został nigdzie zgłoszony.

Pracownicy musieli też korzystać z własnych środków czystości. – Na moim stoisku mięsnym brakowało podstawowych rzeczy, takich jak ścierki i płyny do mycia podłogi i lady. Przynosiliśmy własne ręczniki do wycierania szyb i składaliśmy się na wiadro i mopa. Jeśli któraś z nas poszła poprosić o środki czystości, to kierowniczka krzyczała: „Co wy do domu to wszystko zabieracie”?! – opowiada Justyna. Za oskarżeniami poszła kontrola prywatnych torebek.

Pracownicy zjadali kanapki ukradkiem i w pośpiechu. Najczęściej w chłodni.

PAPIEREK LAKMUSOWY

Według Państwowej Inspekcji Pracy handel jest branżą, w której w Polsce najczęściej łamie się prawa pracownicze. Wszyscy pamiętają o pracownikach Biedronki, którzy poszli do sądów z powodu łamania Kodeksu pracy przez pracodawcę w latach 2005-2008. Afera zakończyła się postawieniem przez prokuraturę zarzutów 311 kierownikom i zastępcom kierowników sklepów tej sieci. Kiedy w 2009 r. Sąd Najwyższy odnosił się do łamania praw pracowników Biedronki, prawo do bezpiecznej i higienicznej pracy uznał za dobro osobiste pracownika. Od 20 czerwca br. pięć instytucji państwowych: Państwowa Inspekcja Pracy, Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów, Państwowa Inspekcja Handlowa, Główny Inspektorat Sanitarny, obwodowe urzędy miar i Główny Urząd Miar przeprowadzało kontrole w 35 sklepach sieci POLOmarket. W Ustce Państwowa Inspekcja Pracy stwierdziła, że artykuły spożywcze przeznaczone do sprzedaży przechowywano z produktami przeznaczonymi do utylizacji. W Bełchatowie kontrola wykazała nieprawidłowości dotyczące m.in. badań lekarskich, przepisów BHP, uprawnień do obsługi wózków widłowych. W Łodzi PIP dopatrzyła się nieprzestrzegania prawa pracy oraz bezpieczeństwa i higieny pracy. Chodziło m.in. o nieudzielanie urlopów wypoczynkowych, nieprawidłowości w rozliczaniu czasu pracy, zatrudnianie osoby niepełnosprawnej w godzinach nadliczbowych, niezapewnienie wymaganej liczby dni wolnych wynikających z pięciodniowego tygodnia pracy w okresie rozliczeniowym. Z kolei w Legnicy sprzedawano towary po upływie terminu przydatności do spożycia.

Pracowników wspiera Związek Syndykalistów Polski. – Na liście naszych postulatów znajdują się m.in. wypłaty wynagrodzenia za przepracowane nadgodziny, odszkodowania za brak możliwości korzystania z przerw, zwrot kosztów za przewożenie towarów prywatnymi samochodami oraz odszkodowania za konieczność wykupu przeterminowanych towarów. Kontrole w sklepach na terenie całej Polski potwierdziły część naszych zarzutów i protokoły z inspekcji przeprowadzonych przez te instytucje mają dużą wagę w postępowaniu dowodowym – mówi Jakub Żaczek. Zdaniem związkowców kary nałożone na POLOmarket były zbyt małe, aby przyczyniły się do zmiany postępowania pracodawcy. Na stronie internetowej firmy można przeczytać, że została laureatem programu Dobry Pracodawca 2017. Kapituła programu pod patronatem Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk i nagrodziła POLOmarket za działania związane z wdrażaniem zasad odpowiedzialnego biznesu. Jedną z nich jest budowanie dobrych relacji z pracownikami…

Kacper Leśniewicz

Wyślij SMS o treści ETER pod numer 74567 i pobierz tapetę (koszt 4,92 zł z VAT)

„Nic, co wspaniałe, nie trwa wiecznie. Radość jest równie ulotna jak spadająca gwiazda, która w jednej sekundzie przecina wieczorne niebo, a w następnej nie pozostaje po niej nawet ślad.”

Nicolas Sparks

Eter miał wszystko. Miał zdrowie i atrakcyjny wygląd. Miał też wygodną stajnię, kolegów za ścianą, z którymi dokazywał na pastwisku. Cieszył się dobrym, końskim życiem. Takim, o jakim niejeden czterokopytny może tylko pomarzyć.
Ale los bywa przewrotny i w okamgnieniu, potrafi odebrać wszystko. Dla Etera zmianę przyniosła diagnoza. Eter nie wie, że to, co miał już nie wróci. Zamiast stajni z obszernym boksem jest skórzany, ciężki kantar. I lina, która trzyma krótko przy betonowym, handlarskim żłobie. Zniknęli końscy przyjaciele, z którymi uganiał się za wiatrem. Zniknęła troskliwa opieka.
Eter został sam, ze swoim rzekomym rakiem kopyt.
Kulawy, obolały i poobcierany, nie jest w stanie już nigdzie pobiec.
Eter to młody, kilkuletni koń. Koń chory. A naszym świecie gdzie nadrzędna wartość mają wygląd, zdrowie i pieniądze, nie ma miejsca dla takich zwierząt.
Dziś w imieniu Etera prosimy Was o pomoc w ocaleniu jego życia. Pokażmy, że w kraju o ułańskich tradycjach, gdzie koń niósł nas przez historię, są wartości większe niż pieniądze. Pomóżmy Eterowi.
Potrzeba 3400 zł. Eter będzie czekał na pomoc do 5 stycznia.

Możesz pomóc Eterowi dokonując darowizny z tytułem ETER na konto 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

ul. Wałbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488
www.centaurus.org.pl
FUNDACJA CENTAURUS

Akcja prowadzona w ramach Kampanii Kochaj Mądrze Regulamin: http://centaurus.org.pl/rkkm

eprasa.pl 90956cff57

NIE DA CI OJCIEC
NIE DA CI MATKA
TEGO CO MOŻE
DAĆ CI SĄSIADKA

sklep.mleczko.pl

eprasa.pl 90956cff57

ZARADNA RADNA SONIK

Żona posła PO doradza prezesowi TVP i zarabia więcej niż jej mąż w parlamencie

Leszek Konarski

13 maja br. Liliana Sonik odebrała z rąk prezydenta Dudy odznaczenia przyznane pośmiertnie jej teściom – Janinie i Walentemu Sonikom, działaczom opozycji w okresie PRL.

Od wielu miesięcy dziennikarze bezskutecznie próbują się dowiedzieć w biurze prasowym TVP, jaki zakres obowiązków ma doradczyni zarządu Liliana Sonik i ile zarabia w publicznej telewizji. Przy okazji pytają o Jana Marię Tomaszewskiego, też doradcę zarządu TVP, prywatnie kuzyna Jarosława Kaczyńskiego. Za każdym razem redakcje dostają mejle, że doradcy prezesa TVP nie są osobami publicznymi i z tego powodu ich wynagrodzenia obejmuje ochrona danych osobowych.

Obecność Jana Marii Tomaszewskiego na tym stanowisku można tłumaczyć w ten sposób, że Jarosław Kaczyński chce mieć w telewizji kogoś z rodziny w charakterze dozorcy. Ale żona posła Platformy Obywatelskiej Bogusława Sonika, wcześniej przez dwie kadencje europosła, która doradza telewizji publicznej całkowicie zdominowanej przez PiS? Jan Rokita, krakowski kolega Sonika z PO, gdy 14 września 2007 r. dowiedział się, że jego żona Nelli została powołana na stanowisko doradcy prezydenta Lecha Kaczyńskiego do spraw kobiet, jeszcze tego samego dnia ogłosił, że wycofuje się z polityki.

13 kwietnia 2016 r., w czasie posiedzenia sejmowej Komisji Kultury i Środków Przekazu, zwołanego na prośbę opozycji, a poświęconego okolicznościom i przyczynom masowych zwolnień dziennikarzy w publicznym radiu i telewizji, posłowie PO i Nowoczesnej pytali Jacka Kurskiego o kompetencje i pensje doradców. Prezes TVP odpowiedział: – Jan Tomaszewski pracuje w TVP od ponad dziesięciu lat. Nie wiem, czyim jest kuzynem, nie interesuję się tym. Nie wiem, chętnie dowiedziałem się. Jest moim doradcą. Prostuję informację podaną przez jeden z portali, jakoby zarabiał 20 tys. zł. Nie, nie zarabia 20 tys. zł, czyli maksymalnej stawki doradcy prezesa zarządu. Jest gdzieś pomiędzy najniższą a najwyższą. Teraz dokładnie nie pamiętam, ale jest pomiędzy. Cieszę się, że moim doradcą jest pani Liliana Sonik, żona posła Sonika. Nie zwolniłem pani Liliany Sonik. Spotykam się z nią, współpracuję i cieszę się, że zarabia więcej niż pan Jan Tomaszewski, chociaż też nie mogę powiedzieć ile. To tyle. Rady pana Jana Tomaszewskiego bardzo sobie cenię. One nie dotyczą spraw kadrowych, personalnych, tylko merytorycznych. Jest wybitnym specem od plastyki, scenografii, ma tu wyczucie i na tym się zna.

Posłowie dowiedzieli się więc, że doradcy Kurskiego dostają mniej niż 20 tys. zł miesięcznie i że Liliana Sonik ma większą pensję niż Jan Maria Tomaszewski. Do dzisiaj nikt w Warszawie nie wie, ile obydwoje zarabiają.

W ŚWIĄTNIKACH BEZ TAJEMNIC

Ile wynoszą zarobki Liliany Sonik jako doradcy prezesa Kurskiego, doskonale wiedzą za to mieszkańcy gminy Świątniki Górne, kilkanaście kilometrów na południe od Krakowa.

W 2016 r. Liliana Sonik jako radna zarobiła 5625 zł. W telewizji publicznej tyle otrzymuje za dziesięć dni.

Podane są do publicznej wiadomości na gminnej stronie internetowej w rubryce z oświadczeniami majątkowymi radnych. Żaden dziennikarz ani poseł nie pofatygował się, aby tam zajrzeć, bo w stolicy chyba nikt nie wie, że oprócz doradzania prezesowi Kurskiemu Liliana Sonik od 2014 r. jest też radną w Świątnikach Górnych i z tego tytułu z gminnej kasy pobiera miesięcznie ok. 500 zł.

FOT. BEATA ZAWRZEL/REPORTER

eprasa.pl 90956cff57

W 2016 r. jako radna zarobiła 5625 zł. W telewizji publicznej tyle otrzymuje za dziesięć dni.

Na gminnej stronie można przeczytać, że Liliana Sonik w 2016 r. w TVP zarobiła 190 582,84 zł, a więc jej pensja wynosi ok. 16 tys. zł miesięcznie. Natomiast Bogusław Sonik w ubiegłym roku z tytułu sprawowania mandatu poselskiego i diet sejmowych zarobił tylko 162 209,06 zł. Prosty z tego wniosek, że lepiej płacą w telewizji publicznej niż w Sejmie. W obydwu oświadczeniach majątkowych państwa Soników jest informacja, że są właścicielami mieszkania o powierzchni 17 m kw. o wartości 125 tys. zł.

Pytanie, jak można pracować w Warszawie i równocześnie być radnym w małej miejscowości w województwie małopolskim, dbać o interesy mieszkańców, bywać na zebraniach i sesjach gminnych. Aby być radnym, trzeba poza tym mieszkać na terenie swojej gminy, a Liliana Sonik jest zameldowana razem z mężem w mieszkaniu przy ul. Józefa Piłsudskiego w Krakowie.

W 2014 r. Liliana Sonik mogła kandydować w wyborach w Świątnikach Górnych, bo w 2010 r. uzyskała prawo wyborcze bierne i czynne na podstawie wpisu do rejestru wyborców tej gminy. Choć nie była w niej zameldowana, o czym wszyscy wiedzieli, złożyła oświadczenie, że jej miejscem stałego pobytu jest wieś Ochojno. Wniosek pozytywnie rozpatrzył jej brat, który był wtedy burmistrzem Świątnik Górnych.

Zanim Liliana Sonik awansowała na doradcę prezesa TVP, pracowała jako zastępca dyrektora TVP Info i o jej pracy, a raczej nieobecnościach, pisaliśmy wielokrotnie w PRZEGLĄDZIE w rubryce „Przebłyski". Dziennikarze skarżyli się, że w TVP bywa rzadko, nie zwołuje kolegiów redakcyjnych, w czwartek mówi, że wyjeżdża do Krakowa na kolację u kard. Dziwisza (choć krakowska kuria temu zaprzeczała), w piątek już jej nie ma. Znikała z pracy w czasie ważnych wydarzeń, np. katastrofy kolejowej pod Szczekocinami czy w dniu pogrzebu Lecha Kaczyńskiego. Dlatego nazywana była Damą Nieobecną.

Również w Świątnikach Górnych nie wiedzą, jak to jest z żoną posła Sonika. Mieszka na terenie gminy czy nie mieszka? Czy mandat radnej zdobyła zgodnie z prawem? Te wszystkie wątpliwości postanowiono wyjaśnić 25 lipca br. na sesji rady miejskiej.

GDZIE PANI MIESZKA?

Przewodniczący rady Waldemar Pawłowski powiedział na wstępie, że jedynym tematem obrad będzie rozpatrzenie wniosku o wygaśnięcie mandatu radnej Liliany Sonik. Wniosek ów złożył red. Edward Brożek z gazety internetowej Krakowska.biz. Bierne prawo wyborcze do rady gminy przysługuje obywatelowi polskiemu oraz obywatelowi Unii Europejskiej niebędącemu obywatelem polskim, który najpóźniej w dniu głosowania kończy 18 lat oraz stale zamieszkuje na obszarze tej gminy. Wnioskodawca przedstawił dowody, że radna mieszka w Krakowie.

Jeden radny uratował Lilianę Sonik przed utratą mandatu w radzie miejskiej.

Sekretarz gminy Beata Skalska poinformowała, że Liliana Sonik nie figuruje w rejestrze meldunkowym gminy ani na pobyt stały, ani czasowy. Ponieważ jednak prawa wyborcze wiążą się nie z meldunkiem, ale z faktycznym miejscem zamieszkania, do potwierdzania obecności służą rejestry podatkowe, deklaracje śmieciowe, opłaty za wodę. Tam również nie ma nazwiska Liliany Sonik, bo opłaty za dom w Ochojnie wnosi jej córka, która jest właścicielką nieruchomości. Wszystkie te informacje zostały przekazane wojewodzie małopolskiemu, który też prosił o wyjaśnienie statusu tej radnej.

Mieszkający w Ochojnie radny Adam Grudzień potwierdził, że radna Sonik mieszka w ich gminie, dowodem na to jest chociażby jej samochód prawie codziennie stojący przed domem w Ochojnie. Także radny Michał Sikora potwierdził, że przejeżdżając samochodem przez Ochojno, często widuje panią Sonik koło domu lub w ogrodzie. Dodał jednak, że nie potrafi ocenić, czy mieszka tam ona na stałe.

Liliana Sonik, poproszona o zajęcie stanowiska na temat swojego miejsca zamieszkania, odczytała pismo, które wcześniej złożyła na ręce przewodniczącego rady miejskiej. Napisała, że pojęcie „stałego zamieszkania" nie wiąże się z mel-

Najnowszy numer „ZDANIA" już w sprzedaży

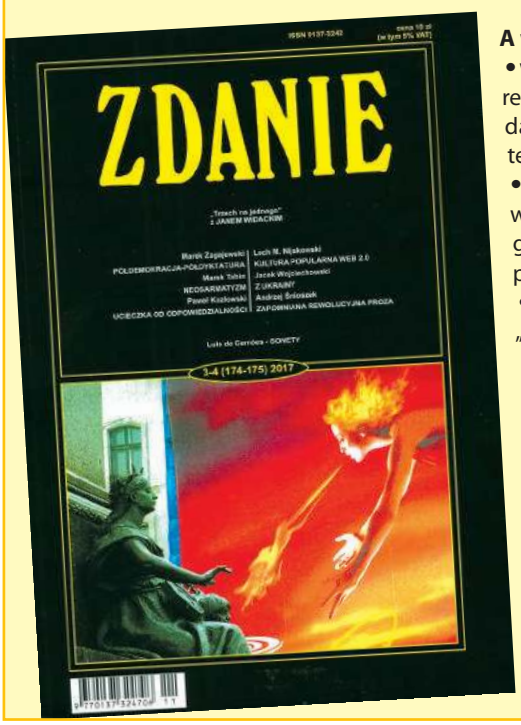

A w nim:

- w cyklu „Trzech na jednego" interesująca rozmowa z prof. Janem Widackim „Wszystko staje się łupem tej władzy";
- polityczna analiza polskiej współczesności prof. Marka Zagajewskiego „Półdemokracja – półdyktatura";
- esej prof. Pawła Kozłowskiego „Ucieczka od odpowiedzialności";
- diagnoza prof. Lecha M. Nijakowskiego „Kultura popularna ery Web 2.0. Radość rozrywki czy samozniewolenie";
- retrospekcja prof. Marcina Kuli „Rewolucja – mity – utopia".

„ZDANIE" jest już do kupienia w megastorach oraz salonach sieci Empik. Kontakt z redakcją: 31-052 Kraków, ul. Miodowa 41 lub mejlowo: kuznica41@interia.pl.

eprasa.pl 90956cff57

dunkiem ani numerem domu, lecz z fizycznym przebywaniem oraz koncentracją aktywności życiowej w tej miejscowości. „Zarówno w dacie wyborów do Rady Miejskiej, jak i w chwili obecnej moim miejscem stałego zamieszkania było i pozostaje Ochojno w gminie Świątniki Górne, gdzie wychowałam się i z którą to miejscowością jestem związana od dzieciństwa i od pokoleń. Bez znaczenia w tym kontekście jest, że nie jestem właścicielką domu na terenie gminy. (…) Zamieszkuję w nieruchomości stanowiącej obecnie własność mojej córki Janiny Sonik – i jest to od szeregu lat miejsce mojego stałego zamieszkania, co znajduje swój wyraz m.in. w bieżącej, stałej opiece nad domem i jego otoczeniem (ogrodem). Od lat uiszczam opłaty z tej nieruchomości, w szczególności podatki, opłaty za wodę i odprowadzanie ścieków, opłaty za wywóz śmieci, opłaty za media etc. – czego świadkami są pracownicy Gminy albowiem większość ww. opłat reguluję gotówką w kasie Urzędu. Zasadnicza część mojej aktywności życiowej – w tym społecznej – ma miejsce na obszarze Gminy Świątniki Górne. Od wielu lat głosuję w Ochojnie, będąc na liście wyborców w Gminie Świątniki Górne. Jako parafianka kościoła w Podstolicach (do której to parafii należy Ochojno) od dziesięciu lat organizuję tutaj coroczny konkurs na najpiękniejsze bukiety, przygotowywane na Święto Matki Boskiej Zielnej. Nie sposób pominąć mojej aktywności jako radnej. Systematycznie uczestniczę w sesjach i komisjach Rady, w spotkaniach gminnych, w spotkaniach z mieszkańcami gminy i jestem zaangażowana w sprawy istotne dla mieszkańców – co jednoznacznie świadczy o tym, że Gmina Świątniki Górne stanowi moje centrum życiowe”.

Po tej deklaracji, że wieś Ochojno jest centrum życiowym radnej, przewodniczący Waldemar Pawłowski odczytał projekt uchwały w sprawie wygaśnięcia mandatu Liliany Sonik. Sama zainteresowana musiała opuścić salę obrad, bo radny nie może brać udziału w głosowaniu, które jego dotyczy. Wraz z nią wyszedł jeden z radnych, który postanowił nie brać udziału w głosowaniu. Na sali pozostało dziewięciu. Ośmiu wstrzymało się od głosu. Jeden zagłosował za odrzuceniem uchwały. Ten jeden głos sprzeciwu spowodował, że Liliana Sonik pozostała członkiem rady miejskiej Świątnik Górnych.

Liliana Sonik twierdzi, że jej centrum życiowe znajduje się we wsi Ochojno. O TVP ani słowa.

WYGRANA 1:0

Ośmiu radnych wstrzymuje się od głosu, jeden opuszcza salę, a tylko jeden decyduje o odrzuceniu uchwały. Wynik głosowania 1:0 za utrzymaniem mandatu to sygnał, że chyba nie wszyscy uwierzyli, gdzie jest centrum interesów pani Sonik. Wątpliwości miał też red. Brożek, dlatego napisał w tej sprawie do wojewody małopolskiego.

17 października dyrektor Wydziału Prawnego i Nadzoru Urzędu Wojewódzkiego Mirosław Chrapusta w imieniu wojewody małopolskiego odpowiedział, że „brak jest podstaw, by organ nadzoru skorzystał z przysługujących mu środków nadzoru w niniejszej sprawie”. O miejscu zamieszkania nie decyduje wszak wyłącznie zameldowanie, ale fakt uczynienia z tego miejsca centrum życiowego, centrum osobistych interesów.

„Z materiału zgromadzonego w postępowaniu wyjaśniającym nie wynika, iż centrum spraw życiowych Pani Liliany Sonik znajduje się poza Gminą Świątniki Górne. (…) Z dokumentów przedłożonych przez Radną, m.in. z aktu notarialnego umowy ustanowienia prawa dożywotniego użytkowania nieruchomości położonej w miejscowości Ochojno w gminie Świątniki Górne, w której wg własnego oświadczenia zamieszkuje, jak również oświadczeń znacznej grupy mieszkańców Ochojna, z których wynika, że mogą oni potwierdzić, iż widują Radną regularnie w Ochojnie, a także to, iż jest ona zaangażowana w sprawy mieszkańców tej miejscowości – można wywieść wniosek, iż miejscem zamieszkania Radnej jest miejscowość Ochojno w gminie Świątniki Górne”.

Tyle w piśmie od wojewody. Najprawdopodobniej wszystkie osoby, które potwierdziły, że cały czas widują Lilianę Sonik w Ochojnie, mówią prawdę i ta mała wioska w gminie Świątniki Górne rzeczywiście jest jej centrum życiowym.

Jak można pracować w Warszawie i równocześnie być radnym w Małopolsce, dbać o interesy tamtejszych mieszkańców?

A można byłoby sądzić, że centrum owych zainteresowań Liliany Sonik jest TVP SA, która z naszych abonamentów tak sowicie ją wynagradza. Wojewoda małopolski jest przekonany, że pani Sonik przebywa w Ochojnie, teraz prezes Telewizji Polskiej Jacek Kurski powinien przedstawić świadków, że jest widywana w stolicy. Jak wynika z badań przeprowadzonych przez portal Wirtualnemedia.pl, w okresie od 24 sierpnia do 26 września 2017 r., w porównaniu z podobnym okresem ubiegłego roku, tylko ze śledzenia „Wiadomości” zrezygnowało ponad milion widzów.

Leszek Konarski

Sprostowanie

W artykule „Żona Wofganga” autorstwa Roberta Walenciaka opublikowanym w numerze 46. PRZEGLĄDU podano nieprawdziwą wiadomość, z której wynika, że byłam lub jestem funkcjonariuszem lub tajnym współpracownikiem służb specjalnych, podczas gdy nie byłam i nie jestem funkcjonariuszem ani tajnym współpracownikiem Agencji Wywiadu ani innych służb specjalnych.

Ponadto we wskazanym artykule podano nieprawdziwą wiadomość, z której wynika, że byłam zatrudniona w Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie, podczas gdy nie byłam zatrudniona w Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie.

Julia Przyłębska
Prezes Trybunału Konstytucyjnego

eprasa.pl 90956cff57

Z Galicji

Jan Widacki

DWIE MIARY

W uzasadnieniu prezydenckiego projektu ustawy o Sądzie Najwyższym, gdzie argumentów prawniczych mało (bo i skąd je wziąć?), za to politycznych dużo, możemy przeczytać: „Często powtarza się, że w Sądzie Najwyższym przeprowadzona została dekomunizacja i nie zasiadają tam osoby, które angażowały się w działalność PZPR. Tymczasem okazuje się, że istotnie, doszło po roku 1989 do dekomunizacji Sądu Najwyższego, ale niestety osoby, które były związane z PZPR, zostały powołane do pełnienia zaszczytnego urzędu Sędziego Sądu Najwyższego już w wolnej Polsce. Wśród osób tych jest osoba, która w czasie stanu wojennego była nie tylko aktywnym działaczem PZPR (jak poseł Piotrowicz, chciałoby się dodać – J.W.) czy też osoba, która pełniła w przeszłości funkcję I sekretarza POP w sądzie".

No to cel ustawy jest jasny. Trzeba usunąć z Sądu Najwyższego co najmniej dwie osoby. Jest jeszcze problem z prof. Małgorzatą Gersdorf. Co prawda, nie wykryto jej członkostwa w PZPR (do której należało swego czasu 2,5 mln Polaków), ale prawicowe media wykryły jej członkostwo w Socjalistycznym Związku Studentów Polskich. Nie jest jasne, czy przynależność do SZSP spełnia wskazane w uzasadnieniu kryterium „związania z PZPR", czy nie. Problem jest jednak taki, że nominację na sędziego Sądu Najwyższego wręczył jej… prezydent Lech Kaczyński. Kto nie wierzy, niech sprawdzi w Monitorze Polskim z 15 lipca 2008 (MP 2008, Nr 55, poz. 492).

Dla porządku należy przypomnieć, że sędziowie Sądu Najwyższego, jak wszyscy sędziowie, przechodzili obowiązkową lustrację.

Z jakichś względów to, co tak razi pana prezydenta w Sądzie Najwyższym, że aż musi zmieniać ustawę, nie razi go w sejmowej Komisji Sprawiedliwości, która właśnie „uzdrawia" nam wymiar sprawiedliwości. Przewodniczący tej komisji, poseł Piotrowicz, był w stanie wojennym nie tylko czynnym prokuratorem, ale nadto w tejże prokuraturze aktywistą partyjnym, co dzięki TVN 24 jest już faktem powszechnie znanym.

Co tam w Sejmie szukać. Panu prezydentowi nie przeszkadza, że jeden z jego bliskich współpracowników, darzony chyba szczególnym zaufaniem, bo wysyłany w imieniu pana prezydenta do programów telewizyjnych, w PRL związany był z komunistycznym ruchem studenckim, a na początku lat 80. swoje nadzieje wiązał nie z Solidarnością, ale ze zreformowaną PZPR. Jest współautorem manifestu programowego z 1980 r. „Ostatnia szansa PZPR".

Pisał kiedyś Miłosz: „jest ONR-u spadkobiercą partia". Czyżby historia zatoczyła koło i teraz jest PZPR-u spadkobiercą… partia obecnie rządząca? Zanim ów doradca stał się aktywnym antykomunistą, zdążył też obronić doktorat na temat „Problem stosowania teorii materializmu historycznego we współczesnej historiografii polskiej", a w stanie wojennym opublikował artykuł „O obiektywnej funkcji społecznej ruchu robotniczego i ideologii marksistowskiej w XIX wieku". Czytelnikom młodszego pokolenia, mniej biegłym w marksizmie, wyjaśnię, co to takiego materializm historyczny. Otóż jest to marksistowska teoria będąca zastosowaniem materializmu dialektycznego w historii i naukach społecznych. Taki marksistowski kaganiec na humanistykę.

Może by tak wydać „Dzieła wybrane" tego uczonego męża, a sam pan prezydent objąłby patronat nad tym wydawnictwem?

Czyżby historia zatoczyła koło i teraz jest PZPR-u spadkobiercą… partia obecnie rządząca?

Osobiście uważam, że nonsensem jest grzebanie ludziom w życiorysach i wyszukiwanie tam faktów sprzed ponad 30 lat. Także ściganie i piętnowanie za to, co ktoś robił czy tylko deklarował, że zrobi, w zupełnie innym systemie, w zupełnie innych okolicznościach, dziś może nawet trudno zrozumiałych. Nie znając przy tym ani jego motywacji, ani intencji.

W polskim systemie prawnym nawet zbrodnia zabójstwa przedawnia się po 30 latach. Czy można dziś ponosić negatywne konsekwencje własnych postaw sprzed tego okresu? Przecież przynależność do PZPR nie była przestępstwem, a sama partia nigdy nie była uznana za organizację zbrodniczą. Ludzie zapisywali się do niej z najrozmaitszych powodów. Niektórzy ze względów ideowych, niektórzy dla kariery, niektórzy, bo chcieli mieć jakiś pozytywny wpływ na to, co się dzieje w kraju.

Jeśli jednak przynależność do PZPR (rozwiązanej w 1989 r.) dziś może szkodzić sędziom Sądu Najwyższego, to dlaczego nie szkodzi tym, którzy do PZPR także należeli i gorliwie umacniali komunizm w Polsce, jak wspomniane dwie figury? Których dzisiejszy antykomunizm i groteskowy jest, i obrzydliwy. Takie jawne stosowanie dwóch miar jest cyniczne i moralnie paskudne.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 90956cff57

Najlepszym rozwiązaniem byłby rząd mniejszościowy

Jamajscy negocjatorzy przez dwa miesiące robili istny show, a teraz SPD ma służyć jako koło ratunkowe?

PROF. WERNER J. PATZELT

– politolog i historyk, komentator polityczny miesięcznika „Cicero", wykładowca Uniwersytetu Technicznego w Dreźnie

Rozmawia Wojciech Osiński
Korespondencja z Berlina

Panie profesorze, dlaczego negocjacje w sprawie koalicji CDU, FDP i Die Grünen zakończyły się fiaskiem?

– My obaj nie uczestniczyliśmy w tych rozmowach, ale można przypuszczać, że głównymi punktami spornymi były: polityka azylowa, łączenie rodzin imigrantów oraz kwestie finansowe, podatkowe i ekologiczne. Tyle że o tych różnicach wiedzieliśmy już wcześniej. Dlatego trudno nie podejrzewać, że obyty z marketingiem Christian Lindner już od początku planował swój odwrót, który – przyznajmy – godny był hollywoodzkiej produkcji. Proszę spojrzeć na jego karierę – w kluczowych momentach przewodniczący FDP wie, kiedy spakować walizkę i zwiać. Nie sposób mu odmówić wyczucia. Zgadzam się z wiceszefową CDU Julią Klöckner, która twierdzi, że wystąpienia Lindnera są „doskonale przygotowaną spontanicznością".

Przerwanie negocjacji i rozpisanie nowych wyborów może przecież skazać liberałów na śmierć polityczną.

– Niekoniecznie, a może nawet wręcz przeciwnie. Lindner nie ulega impulsom, zachowuje się raczej jak pokerzysta i zawsze gra o najwyższą stawkę. Prezydent Steinmeier i kanclerz Merkel chcą za wszelką cenę uniknąć kolejnych wyborów. Przerywając negocjacje w sprawie Jamajki, lider liberałów być może świadomie chciał sprowokować kolejną odsłonę Wielkiej Koalicji, która po ostatnich czterech latach straciła kredyt zaufania. Lindner zakłada, że po trzecim czarno-czerwonym sojuszu w ciągu kilkunastu lat chadecy i socjaldemokraci zupełnie się wykrwawią, oczywiście dzięki jego pomocy. On woli poczekać w opozycji, aby za cztery lata zgarnąć jeszcze więcej mandatów dla swojej partii.

Czy w tych niepewnych czasach i w tak ważnym kraju jak Niemcy stabilność rządu nie powinna stać ponad osobistymi ambicjami?

– Na pewno, ale ciosy zadane przez Merkel w latach 2009-2013 były zbyt bolesne. Lindner nie zapomniał, że w okresie czarno-żółtej koalicji szefowa CDU traktowała FDP jak przystawkę, wysysając ją i – co gorsza – biernie przyglądając się, jak upada. To dlatego Lindner zrezygnował wtedy z funkcji sekretarza generalnego FDP. Po raz kolejny wyczuł, że statek tonie, i postanowił wrócić na pokład dopiero wtedy, gdy odeszli ówcześni liderzy. Szef liberałów zręcznie buduje własną karierę, ale myśli także o przyszłości partii, chcąc być, że tak powiem, alternatywą dla Alternatywy dla Niemiec. Jego zdaniem (i nie tylko) Wielka Koalicja tworzy podatny grunt dla skrajnych formacji. Chadecy muszą siłą rzeczy skręcić w lewo, a socjaldemokraci w prawo, przy czym po obu stronach robi się zbyt dużo miejsca. Lindner chciałby zagospodarować prawicę, ale zapewne też wyborców Zielonych i Lewicy, postępowców, flirtujących z liberałami. Plan szefa FDP jest logiczny i może nawet budzi wśród jego wyborców szacunek, ale ja go nie popieram. Decyzja FDP o przerwaniu negocjacji była nieodpowiedzialna.

Co nas teraz czeka?

– W tej chwili istnieją trzy możliwości: kolejna odsłona Wielkiej Koalicji, powołanie rządu mniejszościowego CDU/CSU albo rozwiązanie parlamentu i nowe wybory w ciągu 60 dni. Teraz wszystko zależy od prezydenta Steinmeiera. Sytuacja, w której uruchamia się art. 63 naszej konstytucji, pokazuje, że głowa państwa mimo wszystko ma coś do powiedzenia (śmiech). Sam Steinmeier jest zwolennikiem Wielkiej Koalicji, która – przy wszystkich zarzutach i wizerunkowej inflacji – pozwoliła jednak obu formacjom wiele osiągnąć.

eprasa.pl 90956cff57

A przede wszystkim zagwarantowałaby pewną stabilność.

Czy negocjacje koalicyjne między CDU i SPD będą trwały długo?

– W każdym razie nie będą one łatwe. Właściwie jeszcze się nie zaczęły, a już pojawiają się pierwsze problemy. Minister rolnictwa Christian Schmidt poparł bez konsultacji z ministerstwem środowiska projekt przedłużenia pozwolenia na stosowanie w Unii glifosatu, kontrowersyjnego środka ochrony roślin. Barbara Hendricks z SPD jest wściekła na polityka CSU, sprawa glifosatu zatruła klimat w Wielkiej Koalicji, która – nie zapominajmy – komisarycznie nadal pełni swoje obowiązki. Schmidt skomplikował Merkel sytuację, bo teraz kanclerka musi się tłumaczyć, a w negocjacjach koalicyjnych socjaldemokraci to bezlitośnie wykorzystają. Natomiast fakt, że Horst Seehofer wiedział o samowolnej akcji Schmidta, i stanowczość, z jaką minister rolnictwa przyznał się do tej niesubordynacji, pozwala przypuszczać, że był to świadomy akt protestu bawarskich chadeków przeciwko kolejnej Wielkiej Koalicji. Niemniej jednak sądzę, że dojdzie ona do skutku, choć ja również nie popieram tego wariantu.

A które rozwiązanie byłoby pana zdaniem najlepsze?

– Prawdę mówiąc, wolałbym, aby Steinmeier powołał rząd mniejszościowy z udziałem CDU i CSU. W kluczowych kwestiach i tak zawsze trzeba się ubiegać w Bundestagu o głosy opozycji, a rządy mniejszościowe funkcjonują w innych krajach doskonale, np. w Skandynawii sprawdzają się od dziesięcioleci. Nie ukrywam, że spodobał mi się pomysł Gesine Schwan, która od jakiegoś czasu lansuje projekt koalicji kenijskiej, czyli sojuszu chadeków z SPD i Zielonymi. Lepiej jednak, by ten alians pozostał w sferze teorii, przejawiając się tylko w chwilowych sojuszach podczas ważnych głosowań w parlamencie. W ten sposób Merkel miałaby swobodną większość, a SPD i Die Grünen mogliby zostać w opozycji. FDP jest jeszcze zbyt słaba, by odegrać rolę bufora dla nieokrzesanej AfD.

Prezydent Steinmeier jest zwolennikiem Wielkiej Koalicji, która zagwarantowałaby pewną stabilność.

Czyli nie ma w Niemczech kryzysu rządowego, jak krzyczą nagłówki światowych gazet?

– Mamy do czynienia z typową sytuacją patową, ale w ciągu 70 lat istnienia Republiki Federalnej Niemiec zawsze mądrze rozwiązywano takie problemy. W przeszłości SPD potrafiła się porozumieć z FDP, Zielonymi, a nawet bawarską CSU. W trudnych sytuacjach socjaldemokraci kierują się zdrowym rozsądkiem. Roztropna była jednak też decyzja Martina Schulza, który zgodnie z wolą wyborców początkowo nie chciał wejść do Wielkiej Koalicji. Obecnie media go atakują za to, że uchylał się od odpowiedzialności, ale co powiedzieliby lewicowi wyborcy, gdyby tuż po tak dotkliwej porażce szef SPD beztrosko wyznał: „Hej, przegraliśmy, ale co tam, wchodzimy znowu do czarno-czerwonej koalicji”! To by jeszcze bardziej osłabiło pozycję socjaldemokratów, a trzy tygodnie później były wybory w Dolnej Saksonii. Dlatego myślę, że wtedy była to dobra decyzja, dziś natomiast sytuacja wygląda inaczej. Popatrzmy trzeźwo: jamajscy negocjatorzy przez dwa miesiące robili istny *show*, pokazując się na balkonie niczym rodzina królewska, a teraz SPD ma z dnia na dzień służyć jako koło ratunkowe?

W kluczowych momentach przewodniczący FDP wie, kiedy spakować walizkę i zwiać.

Te rozmowy jednak się odbędą i koalicja SPD z CDU/CSU jest całkiem prawdopodobna. Tyle że Schulz musi wykonać szpagat, aby na nowo przekonać wyborców i młodzieżówkę SPD, a zarazem nie przegiąć ze zbyt wygórowanymi postulatami w negocjacjach koalicyjnych.

Które żądania SPD mogłyby być zbyt wygórowane?

– Liderzy SPD będą chcieli, aby – że tak to ujmę – czarny materiał był jeszcze gęściej przeplatany czerwoną nitką. Schulz i Nahles będą stawiać twarde warunki w polityce podatkowej i emerytalnej, będą walczyć o projekty socjalne. Wiceprzewodniczący SPD Ralf Stegner już zapowiedział, że ustalona w jamajskich negocjacjach górna granica dla imigrantów (200 tys. – przyp. red.) w rozmowach z SPD będzie nieaktualna. Także dyskusja o ograniczeniu łączenia rodzin uchodźców rozpocznie się od nowa. To jednak będą już negocjacje pragmatyczne i profesjonalne. Nie sądzę, żeby Schulz podczas przerwy w obradach pokazywał się z szampanem na balkonie jak... no wie pan kto. Socjaldemokraci mają w tej chwili wygodną pozycję wyjściową, bo po fiasku niekończącej się historii o Jamajce Merkel nie ma wielu opcji.

Pozycję Merkel osłabia bunt Bawarczyków, choć także w CSU trwają zatargi wewnętrzne. Seehofer czuje na karku oddech młodych wilków. Na ile to może wpłynąć na negocjacje i stabilność nowego rządu?

– Odwrót FDP wbrew pozorom wzmocnił pozycję Seehofera. Do rozmów w Berlinie premier Bawarii przystąpił nieśmiało i z pokorą, powodowaną słabym wynikiem CSU w wyborach do Bundestagu. Konserwatyści z Monachium nie chcieli Jamajki, a teraz – kiedy można ten eksperyment włożyć między bajki – Seehofer nie będzie rozliczany z ustępstw na rzecz np. Zielonych. Jamajka przyśpieszyłaby odmłodzenie partii, które na pewno i tak nastąpi, ale teraz – jak sądzę – z pewnym opóźnieniem. Jednak to nie bawarskie niesnaski stanowią główną przeszkodę na drodze do Wielkiej Koalicji.

A co?

– Wiele zależy od decyzji podjętych 7 grudnia. Tego dnia odbywa się zjazd partyjny socjaldemokratów i to wtedy okaże się, czy SPD wejdzie do nowego rządu czy nie. Jak wiadomo, w centrali chadeków zapadła już jednomyślna decyzja o powtórce czarno-czerwonej koalicji. Kolejny ruch należy do Schulza. Po 7 grudnia Merkel chciałaby usłyszeć jasną deklarację. Jeśli jej nie usłyszy, prezydent Steinmeier wskaże ją pewnie jako kandydatkę na szefową rządu mniejszościowego. Wyborcy nie zgodziliby się na kolejną kosztowną kampanię wyborczą. To nie ich wina, że politycy nie potrafią się dogadać.

eprasa.pl 90956cff57

Czy rząd mniejszościowy może przetrwać całą kadencję?

– Nie mam pojęcia, bo taki przypadek byłby w historii niemieckiego parlamentaryzmu rzeczywiście precedensem. Co nie znaczy, że może nam zaszkodzić. Kanclerz Merkel miałaby okrojoną władzę i musiałaby zawierać więcej kompromisów. Ale kto wie, być może ożywi to naszą kulturę demokratyczną? Zabrakłoby słabszego koalicjanta, którego niepowodzeniami można się zasłaniać. To byłoby niezwykle ciekawe. Myślę, że warto spróbować. Natomiast jeśli Merkel będzie mieć problemy z pozyskiwaniem większości, prędzej czy później złoży w parlamencie wniosek o wotum nieufności.

Czy po wycofaniu się FDP koalicję uratuje SPD? Nz. od lewej: szef FDP Christian Lindner, prezydent Walter Steinmeier i wiceprzewodnicząca SPD Hannelore Kraft.

Mówi pan, że wiele zależy od decyzji podjętych na konwencji partyjnej socjaldemokratów. Kto w SPD chce kontynuacji Wielkiej Koalicji, a kto jest przeciw?

– Młodzieżówka Jusos w ponownej Wielkiej Koalicji dostrzega raczej utratę szansy na odnowę SPD, ale tacy politycy jak Heiko Maas czy Sigmar Gabriel na pewno by się cieszyli, gdyby pozostali w rządzie. Szczególnie dla ministra spraw zagranicznych byłby to udany manewr. On także potrafi w razie potrzeby się wycofać i wytrwale czekać na swój wielki powrót. Ustąpił Schulzowi, ale pozostał w grze, stawiając wyraźne dyplomatyczne akcenty. Coraz rzadziej wtrąca się natomiast w kwestie *stricte* partyjne i przy odrobinie szczęścia może pozostanie na stanowisku. Tak to jest w polityce – jeszcze kilka miesięcy temu wyszydzany, a dzisiaj filar chwiejnego gmachu SPD. Tutaj zgadzam się całkowicie z pewnym dziennikarzem, który stwierdził, że Gabriel jest jak volkswagen garbus – nawet po piątym wypadku drogowym jeździ i jeździ... Jak pan widzi, koniec jamajskich marzeń ma także wielu wygranych.

A jak wyborcy zareagują na kolejną Wielką Koalicję?

– Tu następują podobne zmiany. Wielu Niemców autentycznie pokładało nadzieje w Jamajce, ale kiedy stało się jasne, że różnice między liberałami a ekologami czasami są rażące, coraz więcej wyborców zaczęło myśleć o reanimacji koalicji CDU i SPD, choć jeszcze dwa miesiące temu mieli jej dosyć. W takich sytuacjach jak teraz w Niemcach odzywa się potrzeba pewności, nawet jeżeli jedyna droga do stabilności wiedzie przez Wielką Koalicję. Widocznie ci zużyci ministrowie nagle zaczęli się jawić jako starzy przyjaciele, którzy wprawdzie mają swoje słabostki, ale nie uciekają od odpowiedzialności. To ciekawe zjawisko.

Odetchnąłby prawdopodobnie także Emmanuel Macron, któremu wizja współrządzącej FDP spędzała sen z powiek.

– Tak, choć nawet prezydent Francji nie krył zaskoczenia, gdy usłyszał, że Jamajka nie wypali. Podobnie zresztą jak cała Unia Europejska. Bruksela obawiała się bardziej wyników wyborczych w Holandii, Austrii czy nawet w samej Francji, ale stabilny niemiecki rząd był raczej uznawany za pewnik, niezależnie od jego barw politycznych. Macron prezentuje ambitne plany dla Unii, Donald Tusk wyznacza harmonogram, a tu akurat niezawodni Niemcy zaczynają płatać figle. Szef holenderskiej dyplomacji Halbe Zijlstra ostatnio zażartował, że skoro Holandia potrzebowała siedmiu miesięcy na powołanie stabilnego rządu, to Merkel ma jeszcze pięć.

Niektórzy twierdzą, że kryzys rządowy w Niemczech to pierwsza oznaka zmierzchu niemieckiej omnipotencji w Unii.

– Owszem, ta interpretacja jest dopuszczalna. Warto dodać, że wraz z końcem rozmów między CDU, FDP i Zielonymi zapadły w Brukseli istotne decyzje na rzecz Francji. Urzędnicy UE długo zastanawiali się, gdzie po Brexicie przenieść londyńskie instytucje unijne. Do Paryża przenosi się Europejska Agencja Leków, a teraz stolica Francji wygrała z Frankfurtem nawet wyścig o Urząd Nadzoru Bankowego.

Koalicja SPD i CDU/CSU jest całkiem prawdopodobna.

W rzeczywistości jednak Niemcy nadal będą miały wyjątkowy wpływ na decyzje, które zapadają w Brukseli. Rozstrzygnięcie, kto będzie decydować o wysokości przyszłego wspólnego budżetu Unii, Komisja Europejska czy poszczególne państwa członkowskie, bez Niemców jest nie do pomyślenia. Ale miałbym pewną propozycję dla rządów innych krajów: chwilowy pat w Niemczech jest przecież doskonałą okazją, aby się zastanowić nad własnym wkładem w realizację pomysłów Macrona. On sam wolałby oczywiście rząd z udziałem socjaldemokratów, w których upatruje sojuszników. W każdym razie sądzę, że prezydent Francji nie życzy sobie kolejnych wyborów w Niemczech. W naszej prasie Lindner jest przedstawiany jako człowiek, który położył kres jamajskim marzeniom, ale swoją odważną decyzją zdobył także wielu nowych sympatyków. Po ponownych wyborach FDP mogłaby być jeszcze silniejsza i sięgnąć po realną władzę. Ta zaś wizja z całą pewnością spędza Macronowi sen z powiek.

Wojciech Osiński

FOT. TU DRESDEN, DAPD/EAST NEWS

eprasa.pl 90956cff57

Inne możliwe

Roman Kurkiewicz

BUDOWAĆ, WIĘZIĆ, ZARABIAĆ

Targają mną okrutnie ambiwalentne uczucia, kiedy słyszę zapowiedzi wiceministra sprawiedliwości pana Patryka Jakiego, że zbuduje nowe, najnowocześniejsze w Europie (a od kiedy to Europa jest jakimś punktem odniesienia?) więzienie w Brzegu. Zasadniczo do więzień mam stosunek zdecydowanie niechętny. Wolałbym ludzi na wolności (zwłaszcza kiedy czytam, jak za panowania wspomnianego ministra Jakiego w nadzorowanym przez niego wrocławskim więzieniu kwitnie sutenerstwo i handel więźniarkami). Z innej strony czytamy, że w ostatnich latach libertyńska, rozpasana albo protestancko mroczna (można jedną wersję skreślić) Holandia zamyka kolejne zakłady karne, bo brakuje penitencjariuszy. Ewentualnie wynajmuje innym krajom (skandynawskim), gdzie zresztą spory odsetek osadzonych i osadzanych to nasi rodacy (szczególnie ciekawy proceder polega na umiejętnym oddaniu się w ręce wymiaru sprawiedliwości przed zimą, co pozwala spędzić ją w godnych warunkach i nie na głodniaka). O Wielkiej Brytanii nie wspominamy, bo stamtąd, gdzie tabuny młodych mężczyzn, imigrantów z Polski, zdobyły zaszczytny tytuł lidera reprezentacji więziennej obcokrajowców, latają na koszt ministerstwa Jakiego, czyli nasz, specjalne samoloty pełne powracających wreszcie rodaków.

Ale nie o rodakach za granicą, tylko o wizji zakładu karnego XXI w. miało być. Gdzieś Polacy muszą odsiadywać swoje zasłużone uczciwą bandyterką wyroki, a wielu pozbawionych jest tej możliwości i czeka cierpliwie latami, aby odsiedzieć swoje miesiące. Wygląda na to, że Patryk Jaki, jako opolanin toczący prywatną wojnę z władzami rodzinnego miasta, przyłożył się do lokalizacji nowego kampusu karnego w Brzegu właśnie, a nie w Opolu, które również wyrażało taką chęć. Ale jak to ujął nasz chryzostomalny Patryk w relacji ze swoich mokrych, przemocowych snów: „Nie będzie czegoś takiego jak w Opolu, gdzie w centrum stolicy regionu mamy wieżyczki. A ciężko sobie wyobrazić, aby strzelcy wyborowi w sytuacji ucieczki więźnia strzelali ostrą amunicją w centrum. Jest to niewyobrażalne". Tak więc w serialu „Nie tylko burzymy, gdyż budujemy" trafiło na Brzeg, w którym poziom uwięziennienia i tak jest już dość wysoki – funkcjonuje tam już wszak zakład karny (ale będzie stopniowo „wygaszany" – ciekawe, co powstanie w opuszczonej infrastrukturze). Obdarzony łaską późnego urodzenia wiceminister uważa, że Polska i świat zewnętrzny mają swój początek, kiedy on sam stanął na dwie nogi lub chwilę później, gdy z brawurą godną lepszej sprawy (strach się bać, jakiej) oznajmił, że to epokowe dokonanie PiS: „Jako pierwsi podjęliśmy po roku 1989 program modernizacji więziennictwa. Wprowadzimy polski system penitencjarny w XXI w., a ta jednostka będzie tego przykładem". Króciutka pamięć i zero zażenowania – wszystko można powiedzieć. W całej tej historii warto patrzeć nie tyle na ręce budowniczym nowoczesnego kompleksu penitencjarnego, ile na to, kto znajdzie tam zatrudnienie. To z Brzegu właśnie pochodzi jedyna zdelegalizowana ponad dekadę temu grupa ONR. Mam nadzieję, że Brzeg nie będzie spadkobiercą Berezy.

Trudno jednak się oprzeć takim skojarzeniom, kiedy czytamy o tajemniczych, nieformalnych wizytach, jakie funkcjonariusze Centralnego Biura Antykorupcyjnego składają w domu profesora historii Pawła Machcewicza, do niedawna dyrektora Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, pod jego nieobecność indagując dzieci. CBA to formacja stworzona przez skazanego na karę więzienia za metody jej funkcjonowania, a uniewinnionego przez prezydenta Dudę, obecnego ministra do spraw specjalnych Mariusza Kamińskiego. A w sądach toczy się kilkaset spraw przeciwko osobom biorącym udział w dziesiątkach pokojowych protestów przeciw polityce PiS. Więzienie ma pomieścić 1000 osadzonych, którzy będą pracować w równolegle powstających halach produkcyjnych (taka resocjalizacja przez przymusową pracę to ziszczenie snu, w którym kapitalizm składa hołd sprawiedliwości i na tym świetnie zarabia, *vide* USA).

Przeciwnicy PiS snują wizję samowsadzającej się władzy, która zawczasu buduje dla siebie miejsce odsiadki.

Na chłodno oczywiście można by pochwalić PiS za tę inicjatywę, bo nie da się wykluczyć scenariusza, że po prostu zwykli więźniowie będą siedzieć w lepszych warunkach, ale do takiego aktu zaufania trzeba by mieć jakiekolwiek przesłanki.

Helsińska Fundacja Praw Człowieka ujawniła dokumenty ze śledztwa na temat nieopublikowania wyroków Trybunału Konstytucyjnego w Dzienniku Ustaw. Jasno z nich wynika, że odpowiedzialność za „niedrukowanie" ponosi osobiście premier Beata Szydło, której grozi w związku z tym odpowiedzialność przed Trybunałem Stanu (nie jest to odpowiedzialność karna zagrożona więzieniem). Przeciwnicy polityczni PiS snują w związku z tym wizję samowsadzającej się władzy, która zawczasu buduje dla siebie miejsce odsiadki. Ale przecież to nie może być prawda. Ani sprawiedliwość.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 90956cff57

KANADA PRZEPRASZA GEJÓW

Rząd w Ottawie przyznał się do fabrykowania kompromitujących materiałów przeciwko homoseksualistom we własnej armii

28 listopada premier Justin Trudeau w parlamencie przeprosił kanadyjskich gejów, lesbijki i osoby transpłciowe za wykluczenie ich ze służb publicznych i mundurowych.

Mateusz Mazzini

Proceder trwał kilkadziesiąt lat i choć nie da się dokładnie określić liczby ofiar bezpośrednio nim dotkniętych, to według badań prowadzonych przez prof. Gary'ego Kinsmana z uniwersytetu w Sudbury antygejowskie czystki w kanadyjskiej armii, policji i dyplomacji mogły objąć nawet 20 tys. osób. Po latach milczenia i propagowania wizerunku kraju jako ostoi tolerancji, liberalizmu i poszanowania praw mniejszości Kanada pod rządami premiera Justina Trudeau stopniowo zaczyna otwierać kolejne bolesne rozdziały własnej historii. Po niedawnym wprowadzeniu w życie programu rekompensat dla rodzin tzw. Pierwszych Narodów, rdzennych mieszkańców terytoriów Kanady, którym władze federalne siłą odbierały dzieci, by umieszczać je w białych rodzinach zastępczych, przyszedł czas na mniejszości seksualne.

34 LATA INWIGILACJI

W zeszłym tygodniu Trudeau w transmitowanym na żywo w telewizji i przez media społecznościowe płomiennym, emocjonalnym przemówieniu wygłoszonym w parlamencie przeprosił kanadyjskich gejów, lesbijki i osoby transpłciowe za wykluczenie ich ze służb publicznych i mundurowych. Przyznał zarazem, że ta eliminacja miała charakter systemowy.

Od 1958 r. polityka władz wobec mniejszości seksualnych była determinowana przekonaniem, że obecność w armii, policji czy wywiadzie geja lub lesbijki stanowi ogromne zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego Kanady, gdyż funkcjonariusze o innej orientacji seksualnej stanowią niezwykle łatwy cel dla agentów radzieckiego wywiadu, którzy mogą ich wykorzystać, grożąc ujawnieniem ewentualnych kompromitujących materiałów. Dlatego rząd Kanady przez dziesięciolecia prowadził szeroko zakrojoną prewencję, polegającą na identyfikowaniu homoseksualistów we własnych szeregach. Zmuszeni do przyznania się przełożonym, byli często wydalani ze służby lub żądano od nich dymisji z powodu ryzyka, jakie mieli stanowić dla państwa.

W rzeczywistości przez 34 lata stosowania tej polityki (wewnętrznej inwigilacji gejów i lesbijek oficjalnie zaprzestano w 1992 r., zaraz po zakończeniu zimnej wojny) nie znaleziono ani jednego autentycznego przypadku zwerbowania przez radzieckich agentów kanadyjskiego dyplomaty, żołnierza lub policjanta. Mało tego, upubliczniane stopniowo w poprzedniej dekadzie dokumenty, pieczołowicie skatalogowane i opisane m.in. przez prof. Kinsmana w książce „Whose National Security?" („Czyje bezpie-

eprasa.pl 90956cff57

czeństwo narodowe?"), pokazują, że bardzo często kanadyjskie władze same fabrykowały dowody i potencjalnie kompromitujące materiały. Przez dekady rząd w Ottawie systematycznie łamał życiorysy tysięcy osób, gotowych z poświęceniem służyć swojemu krajowi.

DOBRY DYPLOMATA, ALE HOMOSEKSUALISTA

Trudeau nie mógł już dłużej uciekać od tego tematu. W kanadyjskich sądach pojawiało się coraz więcej pozwów ofiar antygejowskich czystek, które domagały się odszkodowania od rządu. I miały do tego bardzo silne podstawy, bo mimo że Kanada już w 1968 r. wykreśliła homoseksualizm z katalogu przestępstw, program inwigilacji i fabrykowania dowodów trwał jeszcze 23 lata. Nie szczędzono na niego funduszy państwowych. Kinsman w wywiadzie dla gazety „Toronto Star" poinformował, że w szczycie programu inwigilacja prowadzona była wobec 9 tys. osób jednocześnie. Wewnętrznym szpiegostwem miał się zajmować specjalnie w tym celu utworzony oddział elitarnej policji konnej, objęty klauzulami tajności i nieodpowiadający w praktyce przed żadnymi instytucjami nadzoru i państwa prawa. Trudeau zwrócił uwagę właśnie na ten aspekt, nazywając cały program „ogromnym instytucjonalnym grzechem kanadyjskiej demokracji". Choć na razie przemówienie zostało wygłoszone jedynie w obecności deputowanych do parlamentu i zaproszonych pojedynczych ofiar czystek – w najbliższych dniach premier ma się zwrócić z orędziem do narodu i wystąpić publicznie w Ottawie – było dla Trudeau szczególnie ważne również z powodów osobistych. Dokumentacje czystek jasno pokazują, że zwolennikiem i współtwórcą całego systemu ich utajniania był jego ojciec Pierre Trudeau, były szef kanadyjskiego rządu, uważany przez wielu za symbol sukcesów liberalizmu i tolerancji.

Jednym z najgłośniejszych przypadków zmuszenia do odejścia ze służby z powodu kompletnie fikcyjnych zarzutów o „niemoralne prowadzenie się" i „narażanie sekretów i bezpieczeństwa państwa" była historia kanadyjskiego dyplomaty i znanego eksperta od spraw Ameryki Łacińskiej. Orde Morton, pracujący na początku na placówce w Brazylii, następnie współtworzący całą politykę zagraniczną Kanady wobec tego regionu w latach 60., ze służby odszedł w roku 1969. Zanim to nastąpiło, został wezwany na spotkanie z kluczowymi przedstawicielami kanadyjskiego wywiadu. Choć wprost nie wymuszono na nim rezygnacji i opuszczenia korpusu dyplomatycznego, poinformowano go – jak wspomina w wypowiedziach cytowanych przez „The New York Times" – że z powodu bycia homoseksualistą naraża Kanadę na ogromne niebezpieczeństwo, w związku z czym nigdy już nie otrzyma awansu, nie zostanie też wysłany na zagraniczną placówkę. W grę wchodziłaby jedynie wegetacja za biurkiem w Ottawie. Morton na zaproponowane warunki nie przystał i odszedł z dyplomacji, poświęcając się karierze naukowej i stając się jednym z bardziej poczytnych kanadyjskich autorów w dziedzinie stosunków międzynarodowych. Choć ta historia jest jednym z głośniejszych skutków czystek antygejowskich, przez lata sądy kolejnych instancji ignorowały jego wnioski o odszkodowanie. Powodem było właśnie uniesienie się przez Mortona ambicją. Dano mu przecież wybór, co przez lata w interpretacji sądowniczej w Kanadzie było równoznaczne z oczyszczeniem władz z podejrzeń o homofobię i dyskryminację pracowników.

PRZEPROSINY NIE WYSTARCZĄ

Morton nie zrobił kariery jako dyplomata, odniósł jednak sukces w innej dziedzinie. Niestety, większość ofiar czystek nie miała podobnego szczęścia. Ich historie, często traumatyczne i wstrząsające, dokumentuje organizacja We Demand An Apology Network (Sieć Żądamy Przeprosin). Istniejąca od początku lat 90. organizacja reprezentuje osoby homoseksualne i transpłciowe domagające się odszkodowań i przeprosin za zwolnienia lub wymuszone odejścia ze służb mundurowych i administracji. Jej strona internetowa pełna jest bardzo szczerych, bezpośrednich opowieści o upokorzeniach, jakich doznawali homoseksualiści ze strony przełożonych. Występująca pod zmienionym imieniem Amelia (nazwisko ukryte) opisuje losy brata, byłego członka Kanadyjskich Sił Powietrznych, który powiesił się po wydaleniu go ze służby za homoseksualizm. W jego przypadku zastosowano inwigilację medyczną – bez jego wiedzy w czasie rutynowych badań wojskowi lekarze sprawdzili, czy jest on nosicielem HIV. Został wezwany do przełożonych, którzy przeprowadzili prosty tok rozumowania łączący chorobę z byciem homoseksualistą. Pilot potwierdził, po czym, jak opisuje Amelia, rozpętało się piekło. Wyżsi rangą oficerowie tygodniami poddawali go presji psychologicznej, przekonując, że homoseksualizm to patologia, a on sam jest dewiantem. Zeznanie dziewczyny zakończone jest smutnym podkreśleniem, że jej brat nie powiesił się z powodu odejścia z wojska. Odebrał sobie życie, ponieważ do ostatnich dni był przekonany, że jest wyrzutkiem stanowiącym zagrożenie nie tylko dla bezpieczeństwa kraju, ale i dla całego społeczeństwa.

Antygejowskie czystki w armii, policji i dyplomacji mogły objąć nawet 20 tys. osób.

Dokonując publicznych przeprosin, Trudeau wziął na siebie ciężar, przed którym skutecznie uchylali się poprzednicy. Jednak nawet w tym niebywale postępowym rządzie nie było powszechnej zgody co do rozwiązania tej sprawy. Jak powiedział PRZEGLĄDOWI Jack Brockman, doradca polityczny władz regionu Ontario, sam premier i bliżsi mu ministrowie do ostatniej chwili chcieli poprzestać na przeprosinach. Dopiero kilka dni przed wystąpieniem, uginając się pod krytyką środowisk lewicowych, zdecydowano się także na przygotowanie programu odszkodowań – ofiary czystek mogą otrzymać do 150 tys. dol. kanadyjskich zadośćuczynienia. Ponadto Trudeau obiecał wymazanie z państwowych kartotek wszystkich wyroków skazujących za homoseksualizm. I choć wszystkie te gesty jak najbardziej są warte docenienia, złamanych karier, życiorysów i zadanych ran psychicznych wymazać nie zdoła już nikt. ■

FOT. THE CANADIAN PRESS/AP/EAST NEWS

eprasa.pl 90956cff57

ŻYWE POCHODNIE W CARACAS

Skomplikowanej sytuacji w Wenezueli nie da się zrozumieć bez kontekstu ropy naftowej

Andrzej Ulmer

20 maja 2017 r., Caracas. Młody człowiek nieopatrznie znalazł się wśród rozgorączkowanego tłumu na ulicy. Jeszcze nie wie, że to jego ostatnie wyjście z domu. Agresywna grupa młodzieńców w kaskach, maskach gazowych, z nożami, pałami i tarczami w rękach obskakuje go ze wszystkich stron. Krzyczą: „Chávistowskie gówno!", „Śmierć komunizmowi!". Zaatakowany miota się, próbuje uciec. Szarpany i popychany otrzymuje sześć pchnięć nożem, przewraca się, usiłuje wstać, ktoś polewa go łatwopalnym płynem. Chłopak zwija się i płonie jak pochodnia. Następnego dnia rankiem, w niedzielę, umiera w szpitalu Domingo Luciani w Caracas. Nazywał się Orlando Figuera, miał 22 lata, nie był związany z żadnym ugrupowaniem politycznym. Prawicowym demonstrantom po prostu wydał się lewicowcem. Tej samej niedzieli w Caracas w płomieniach ginie jeszcze jeden człowiek.

Tak od śmierci Hugona Cháveza wyglądają ulice wenezuelskich miast. Tak demokratyczna opozycja parlamentarna zwalcza demokratycznie wybranego, oskarżanego o dyktatorskie zapędy prezydenta Nicolása Madura. Ale czy rzeczywiście chodzi o dyktaturę i łamanie demokracji?

ROPA WENEZUELSKA, ZYSKI AMERYKAŃSKIE

Skomplikowanej sytuacji w Wenezueli nie da się zrozumieć bez kontekstu ropy naftowej. Eksploatację tego surowca rozpoczęto tu w 1875 r. Na krwawym zamachu stanu z 1908 r., przeprowadzonym przez Juana Vicente Gómeza, skorzystały amerykańskie koncerny New York and Bermúdez Company, Orinoco Steamship Company, angielski The Venezuelan Development Company, a później holenderski Royal Dutch Shell. Przez dziesięciolecia firmy zachodnie i wąska grupa miejscowej oligarchii osiągały kolosalne zyski z wydobycia i sprzedaży tego surowca. Na początku lat 20. XX w. Wenezuela była największym na świecie eksporterem ropy naftowej, ale tylko niewielka część dochodów trafiała do kasy państwa.

Po II wojnie światowej rząd Carlosa Andrésa Péreza w znacznym stopniu znacjonalizował przemysł naftowy i w 1975 r. powołał państwowe przedsiębiorstwo Petróleos de Venezuela Sociedad Anonima (PDVSA), które utworzono z 15 prywatnych przedsiębiorstw należących do takich potentatów naftowych jak Chevron-Texaco, Gulf Oil, Phillips 66 i ExxonMobil. Upadek bloku wschodniego i promowanie neoliberalizmu radykalnie zmieniły sytuację. Na początku lat 90. XX w., podczas swojej drugiej prezydentury, Carlos Andrés Pérez pod naciskiem Międzynarodowego Funduszu Walutowego sprywatyzował wiele dochodowych gałęzi przemysłu. Na wenezuelskim rynku pojawili się ponownie naftowi giganci: Shell, BP, Chevron-Texaco i inne. Wenezuelczycy powiadają, że w Stanach Zjednoczonych przemysł naftowy jest w rękach prywatnych, a w Wenezueli – prywatyzowany.

W tej napiętej sytuacji politycznej nie był więc niczym osobliwym fenomen Cháveza. Gen. Hugo Chávez Frías był uczestnikiem nieudanego przewrotu z 1992 r. i wybieranym na kolejne kadencje prezydentem Wenezueli od 1999 r. aż do śmierci w marcu 2013 r. W 2002 r. został na krótko pozbawiony władzy w wyniku popieranego przez USA zamachu stanu. Zamach nie powiódł się z powodu energicznego przeciwdziałania średniej i niższej rangi oficerów armii wenezuelskiej oraz masowych protestów ulicznych. Popularność Cháveza znacznie wzrosła. Mógł on przeprowadzić wiele znaczących reform w ramach tzw. rewolucji boliwariańskiej. Simón Bolívar był postacią, do której przez cały okres rządów odwoływał się Hugo Chávez. W 2007 r. utworzył z różnych niewielkich ugrupowań lewicowych Socjalistyczną Zjednoczoną Partię Wenezueli (PSUV). Przywrócił kontrolę rządu nad PDVSA, czyli nad produkcją i eksportem ropy naftowej, dzięki czemu dochody ze sprzedaży tego surowca zasiliły skarb państwa.

Niezaprzeczalne są osiągnięcia Cháveza w polityce społecznej. Od 1999 r. do 2010 r. obszar nędzy i ubóstwa zmniejszył się z 49,9% do 27,8%. Bezrobocie wynoszące w 1999 r. 12% spadło w 2014 r. do 5,9%. Według danych FAO do 2010 r. liczba głodujących w Wenezueli zmniejszyła się o połowę. Zwalczano analfabetyzm, otwarto 42 nowe uniwersytety i wprowadzono bezpłatne szkolnictwo wyższe. Śmierć chorego na raka Cháveza, zdaniem wielu Wenezuelczyków przyśpieszona przez CIA, zmobilizowała do działania wszystkich przeciwników rewolucji boliwariańskiej. W rozpisanych wyborach prezydenckich wygrał kandydat PSUV Nicolás Maduro, sprawujący obecnie ten urząd. Ale kandydata prawicy, Henrique Caprilesa Radonskiego, wieloletniego przeciwnika Cháveza, pokonał on tylko niewielką liczbą głosów. W wyborach do parlamentu (Asamblea Nacional Constituyente) w 2015 r. wygrały ugrupowania prawicowe, zdobywając 112 miejsc, podczas gdy lewicowy blok Gran Polo Patriótico Simón Bolívar uzyskał jedynie 55 miejsc. Zwycięstwo to było skutkiem odejścia charyzmatycznego przywódcy i używania przez prawicę w czasie kampanii wyborczej haseł socjalnych.

KTO NIE Z NAMI, TEGO KIJEM

Triumfująca prawica parlamentarna zorganizowała się w MUD – Mesa de la Unidad Democrática (Stół Jedności Demokratycznej). Wydawało się, że system polityczny chávizmu znalazł się w ciężkim kryzysie. Wkrótce po przejęciu władzy przez Madura zaczęły się antyrządowe demonstracje uliczne, które nasilały się z upływem czasu. Oliwy do ognia dolało oświadczenie prezydenta Baracka Obamy z marca 2015 r., że Wenezuela „jest

eprasa.pl 90956cff57

22-letni Orlando Figuera został zaatakowany nożem i podpalony 20 maja br. przez prawicowych demonstrantów w Caracas. Zmarł następnego dnia.

niezwykłym i nadzwyczajnym zagrożeniem" dla USA. Za oświadczeniem poszły amerykańskie sankcje nałożone na Wenezuelę. Parlament w Caracas ogłosił referendum mające na celu pozbawienie władzy Madura. W myśl prawa, by parlament mógł przegłosować odwołanie prezydenta, należało zebrać 20% głosów uprawnionych do głosowania z każdego stanu. Odbywało się to w atmosferze coraz gwałtowniejszych zamieszek ulicznych. Realizacją referendum zajmowały się Consejo Nacional Electoral (CNE, Narodowa Rada Wyborcza) i Comisión de Validación de Recolección de Firmas (CVRF, Komisja ds. Prawomocności Zbieranych Podpisów). Opozycja zapewniała, że dysponuje 1,85 mln głosów popierających. Jednak latem 2016 r. szef CVRF Jorge Rodríguez zademonstrował przed kamerami liczne przykłady fałszerstw – podpisy osób posługujących się nieprawdziwymi dokumentami tożsamości, ludzi odbywających karę więzienia lub zmarłych. W lipcu 2016 r. CNE odrzuciła 600 tys. nieprawidłowych podpisów, a Jorge Rodríguez oświadczył, że opozycja ma zaledwie 13,2% ważnych podpisów. W tych warunkach w październiku 2016 r. CNE uznała kontynuowanie referendum za bezcelowe.

Przywódca prawicy Capriles Radonski zarzucił rządowi i CNE złamanie konstytucji. Przewodniczący parlamentu Henry Ramos Allup obiecywał, że usunie prezydenta Madura z urzędu w ciągu sześciu miesięcy. Na fiasko referendum i rządową zapowiedź delegalizacji MUD opozycja odpowiedziała eskalacją zamieszek. Ulice Caracas i innych miast zmieniły się w krwawe pola bitew demonstrantów z policją. Te pełne przemocy zajścia w Wenezueli określa się mianem *guarimbas*. Obiektem szczególnej agresji stały się urzędy państwowe. W Caracas zdemolowano pomieszczenia CNE, w stanie Miranda zdewastowano gmach magistratu, w Maracay zniszczono komisariat policji oraz siedziby PSUV, Narodowego Telefonicznego Towarzystwa Akcyjnego Wenezueli (Cantev), Narodowej Służby Ceł i Podatków (Seniat) itd.

Przez dziesięciolecia zachodnie koncerny osiągały kolosalne zyski z wydobycia i sprzedaży wenezuelskiej ropy.

Uczestnikami rozruchów była przede wszystkim młodzież z bogatych dzielnic oraz ludzie werbowani. Do udziału w aktach przemocy nakłaniano młodzież ze szkół średnich i podstawowych. Werbownicy rozdawali pieniądze i jedzenie, zapewniali bezkarność. Młodym ludziom dawano narkotyki i pojono ich różnymi środkami pobudzającymi, by wywołać ich agresję. Do rozruchów angażowano także pospolitych kryminalistów.

Standardowe działanie polegało na biciu kijami, *trancazo*, tych, którzy nie podobali się demonstrantom. Szczególną cechą *guarimbas* były wspomniane już podpalenia ludzi na ulicach miast. Podpalony mógł zostać każdy, kogo uznano za zwolennika rządu. W czerwcu 2017 r. w Barquisimeto spalonych zostało dwóch młodych ludzi – przypadkowych przechodniów, w lipcu dwóch innych w Maracaibo.

Jednym z najważniejszych organizatorów *guarimbas* był prawicowy aktywista Leopoldo López, choć swoje „oddziały" osobiście prowadził do walki także Capriles Radonski. Środki na tak szeroko zakrojone akcje płynęły od miejscowej oligarchii, ale – jak wykazał w 2015 r. wiceprzewodniczący PSUV Diosdado Cabello – niektórzy aktywiści, np. José Pérez Venta, pobierali duże sumy od CIA. Doskonałym przykładem związków z USA działaczy prawicowych jest Leopoldo López. Brał on udział w nieudanym puczu z 2002 r., współpracował z administracją George'a W. Busha, był zaufanym człowiekiem Obamy

eprasa.pl 90956cff57

w sprawach wywiadu, a obecnie jest ściśle powiązany z CIA.

WYBORY POD OCHRONĄ WOJSKA

W pierwszych miesiącach 2017 r. między prezydentem a parlamentem doszło do sporu w sprawie trzech urzędników, którym udowodniono kupowanie i sprzedaż głosów wyborczych. Nicolás Maduro domagał się ich ukarania, podczas gdy parlament wystąpił w ich obronie. Drobny incydent przerodził się w wielki spór prawny, w który zostały zamieszane takie organy jak Tribunal Superior de Justicia (TSJ, Najwyższy Trybunał Sprawiedliwości) i Fiscalía General de la República (Prokuratura Generalna). W efekcie na mocy orzeczeń Najwyższego Trybunału Sprawiedliwości prezydent mógł nie uznawać prawomocności parlamentu. Parlament złożył doniesienie na prezydenta do Prokuratury Generalnej i uznał decyzje trybunału za sprzeczne z konstytucją. Nie miał jednak do tego prawa, bo zgodnie z konstytucją jedynym organem powołanym do interpretacji konstytucji jest TSJ. Konflikt ten doprowadził do ogłoszenia przedterminowych wyborów parlamentarnych wyznaczonych na 30 lipca br. Odpowiedzią parlamentu było wzmożenie *guarimbas* i wezwanie do narodowego strajku generalnego. Wezwanie pozostało bez szerszego odzewu. W tej nowej odsłonie konfliktu prezydentowi zdecydowanego poparcia udzielili m.in. ministrowie, siły zbrojne, PSUV, rolnicy i Indianie.

Prezydent Maduro podczas całej kampanii wyborczej do parlamentu opowiadał się za zachowaniem pokoju, wzywał opozycję do konstruktywnego dialogu i wyrażał nieugiętą wolę przeciwstawienia się dyktatowi Stanów Zjednoczonych. Nie zapominał też podkreślić osiągnięć swojego rządu. Zaakcentował, że skrupulatnie realizował przyjęty w 2012 r. plan mieszkaniowy Cháveza, w ramach którego do lata 2017 r. przekazał obywatelom 1,8 mln mieszkań. Obiecywał, że jeśli utrzyma się przy władzy, zwiększy tę liczbę do 2 mln. W tym czasie MUD, który nie uznał rozpisanych wyborów, nie ustawał w wysiłkach obalenia chávistowskiego rządu i wzywał do bojkotu wyborów. Ostre walki demonstrantów z policją do sierpnia 2017 r. zebrały żniwo w postaci 200 zabitych i wielu setek rannych. Tylko 30 lipca w rozruchach zginęło 12 osób.

Nicolás Maduro z łatwością przekonał większość obywateli, że Stany Zjednoczone są największym zagrożeniem dla niezawisłości Wenezueli.

Kilka dni przed wyborami prawicowi demonstranci niszczyli środki transportu publicznego, by utrudnić dotarcie do lokali wyborczych. Kierowcom, którzy wyjechaliby na ulice, grożono zemstą. Protestujący napadali na lokale wyborcze. Udało się im zniszczyć 100 maszyn do liczenia głosów. By umożliwić głosowanie, rząd do obrony punktów wyborczych skierował wojsko.

Wenezuelska ropa jest bardzo dobrej jakości, a jej zasoby stanowią 21-30% zasobów światowych.

PORAŻKA PRAWICY W REGIONACH

Przez cały czas kryzysu w Wenezueli prasa amerykańska, np. „The New York Times", i zachodnioeuropejska, np. „El País", nie ustawała w totalnej krytyce rządu Nicolása Madura, zarzucając mu łamanie zasad demokracji i praw człowieka.

Amerykańscy prezydenci, wcześniej Barack Obama, obecnie Donald Trump, nie wykluczali zbrojnej interwencji Stanów Zjednoczonych w Wenezueli. Wywołało to reakcję Rosji, która wezwała Stany Zjednoczone do zaprzestania ingerencji w sprawy tego kraju. W podobnym duchu wypowiedziały się Chiny.

Ogłoszony w pierwszych dniach sierpnia wynik wyborów okazał się miażdżący dla prawicy. Straciła ona wszystkie mandaty w parlamencie. USA i ich europejscy sojusznicy oraz neoliberalne rządy Argentyny, Brazylii, Chile, Peru, Meksyku i innych państw latynoskich nie uznały tego wyniku, przyjmując głoszoną przez MUD wersję o sfałszowaniu wyborów. Prawicowi politycy zwrócili się do Unii Europejskiej o nałożenie na Wenezuelę dodatkowych sankcji. Rozważano też dostarczenie broni ze Stanów Zjednoczonych, aby rozpętać wojnę domową. Zbliżały się jednak wybory gubernatorów stanowych wyznaczone na 15 września br., wobec czego prawica postanowiła zademonstrować swój pokojowy charakter, lecz było to działanie mocno spóźnione. Chávíści wygrali w 18 spośród 23 stanów. Ten wynik ponad wszelką wątpliwość wykazał, że zwycięstwo obozu rządowego z 30 lipca nie było przypadkowe.

Największym przegranym był gubernator stanu Miranda Capriles Radonski, który przeczuwając klęskę, wycofał swoją kandydaturę. Skompromitowały go podjudzanie do przemocy w czasie *guarimbas* i oskarżenia o przyjęcie 3 mln dol. w ramach wielkiej afery korupcyjnej brazylijskiego koncernu Odebrecht. Klęska sprawiła, że niektórzy prawicowi aktywiści opuścili kraj. Freddy Guevara, deputowany do poprzedniego parlamen-

FOT. AFP/EAST NEWS

eprasa.pl 90956cff57

tu, poprosił o azyl w Hiszpanii, a były burmistrz Caracas Antonio Ledezma zbiegł do Kolumbii.

JUANY ZAMIAST DOLARÓW

Jeśli więc chcemy zrozumieć przyczyny triumfu chávizmu i klęski prawicy, należy odsunąć na bok narzucaną przez zachodnie media narrację o deptaniu demokracji i praw człowieka w Wenezueli. Gdyby Stanom Zjednoczonym chodziło o te kwestie, podjęłyby odpowiednie działania wobec Arabii Saudyjskiej i innych reżimów znad Zatoki Perskiej. Pozostaje zatem ropa naftowa. Wenezuelska ropa jest bardzo dobrej jakości, a jej zasoby stanowią 21-30% zasobów światowych. Chávizm przerwał proceder eksploatacji tego surowca przez zachodnie firmy. A ropa pozostaje ważnym surowcem energetycznym. Według najnowszych prognoz zasoby ropy saudyjskiej niedługo zaczną się wyczerpywać. Istnieje jeszcze ropa łupkowa. W Stanach koncentruje się ona w Teksasie i Nowym Meksyku. W 2015 r. USA, stosujące przy wydobyciu szkodliwą dla środowiska metodę frackingu, zalały światowe rynki swoją ropą, powodując spadek cen i uderzając w ten sposób w gospodarki Rosji i krajów OPEC, w tym Wenezueli.

Jednak zdaniem niektórych ekspertów pokłady ropy łupkowej w USA mogą zacząć się wyczerpywać już po 2021 r. W tym kontekście jest zupełnie zrozumiałe, że amerykańskie sankcje nałożone na Wenezuelę na przełomie sierpnia i września 2017 r. wymierzone były w eksport ropy naftowej. Wywołało to złość wielu polityków w Caracas. Zyski ze sprzedaży ropy stanowią jedno z głównych źródeł dochodu wenezuelskiego państwa. Jednak prezydent zareagował natychmiast. 7 września ogłosił, że Wenezuela ma zamiar nadal sprzedawać ropę, ale rezygnuje z płatności w dolarach i odtąd rozlicza się w juanach. Decyzja ta ma szeroki kontekst międzynarodowy, ponieważ Chiny, Rosja, Indie, RPA, Iran, a nawet Turcja wykazują tendencję do porzucenia rozliczeń dolarowych.

Amerykańskie groźby i sankcje gnębiące gospodarkę Wenezueli oraz gwałtowność *guarimbas* po mistrzowsku wykorzystał Nicolás Maduro. Z łatwością przekonał większość obywateli, że Stany Zjednoczone są największym zagrożeniem dla niezawisłości politycznej i gospodarczej kraju, a związana z USA prawica poza cięciami socjalnymi i prywatyzacją nie ma Wenezuelczykom nic do zaoferowania. Wygrał w lipcu i wrześniu pewnie, bez potrzeby sięgania po fałszerstwa wyborcze. Znaczący jest także fakt, że PSUV odniosła przekonywające zwycięstwo nad opozycją pomimo wielkiej inflacji spowodowanej amerykańskimi sankcjami.

Rozważano dostarczenie broni ze Stanów Zjednoczonych, aby rozpętać wojnę domową.

Autor jest doktorem, archeologiem, pracownikiem Politechniki Warszawskiej, wykładowcą kontraktowym CESLA UW

onet FILMWEB empik DEMOTYWATORY.PL dlaStudenta.pl Multikino Przegląd ZET

eprasa.pl 90956cff57

WIEDEŃSKA GORĄCZKA ZŁOTA

Do 2018 r. połowa austriackich rezerw złota powróci z Londynu i Zurychu do krajowych skarbców

Beata Dżon-Ozimek
Korespondencja z Wiednia

Na gwiazdkę austriackie złoto wraca do domu. Państwowa rezerwa ma być pod ręką, jak gaśnica na wypadek pożaru. Jeszcze w roku 2015 ponad 80% złota Austrii przechowywano za granicą. Zdeponowanie większości jego zasobów w skarbcach brytyjskich i szwajcarskich okazało się kosztowne i ryzykowne, a sytuacja polityczna i gospodarcza w Europie coraz mniej przewidywalna. Polityka narodowego banku wobec rezerw złota została skrytykowana w 2015 r. przez odpowiednik polskiej Najwyższej Izby Kontroli. Do tego doszły mocne głosy eurosceptycznej FPÖ, która chciała, by to, co austriackie, było w Austrii. W kraju przechowywano wówczas ledwie 17% rezerw złota, wartych dzisiaj ok. 9,8 mld euro.

Połowa z 280 ton złota stanowiącego rezerwę Austrii będzie w Wiedniu, 30% w Wielkiej Brytanii, a ok. 20% w Szwajcarii.

Prezes Narodowego Banku Austrii (ÖNB) Ewald Nowotny zaplanował, że połowa z 280 ton złota, czyli całych rezerw Austrii, powinna być pod ręką w Wiedniu. 30% pozostanie w Wielkiej Brytanii, a ok. 20% w Szwajcarii. Sukcesywne ściąganie złota w niewielkich transzach do krajowych sejfów bankowych początkowo miało trwać do 2020 r.

Pierwszą partię przetransportowano samolotem w grudniu 2015 r. Było to 1,2 tys. sztabek, każda po 12,5 kg, co daje 15 ton złota wartości 480 mln euro. Rok temu dotarło kolejne 15 ton, a pod koniec listopada aż 35 ton kruszcu. Przez te trzy lata do podziemnych skarbców w Austrii wróciło 65 ton złota, do jesieni 2018 r. ma się znaleźć w skarbcu w sumie 140 ton, razem ze starymi zapasami, przechowywanymi w kraju (50 ton). Na tym operacja powrotu narodowego złota ma się zakończyć, dwa lata wcześniej, niż zakładano.

Rzecznik Narodowego Banku Austrii Christian Gutlederer zdradza, że wcześniej celem banku było trzymanie większości krajowych zasobów złota na najlepszych rynkach handlowych, czyli w Londynie i Zurychu. Sytuacja międzynarodowa się zmieniła, Wielka Brytania zdecydowała o brexicie, rynki już nie dają gwarancji na nic. – To są zasoby na nagłe potrzeby, na kryzys. Czy ktoś trzyma gaśnicę u sąsiada na końcu wsi, czy lepiej mieć ją pod ręką na wypadek pożaru? – pyta prezes Nowotny. Zwłaszcza że na tej wsi zagrożenie pożarem rośnie.

Koszty sprowadzenia złota wynoszą około pół miliona euro. – To niedużo w stosunku do wartości – zapewnia rzecznik banku narodowego. Poza tym przechowywanie kruszcu jest tańsze w kraju.

Austriaccy strażnicy skarbu nie ukrywają, że narodowe rezerwy na moment jakiejś katastrofy wynoszą w sumie 21 mld euro, z czego 9,8 mld jest w złocie. Zapasy złota dają możliwość wymiany lub zakupu obcych walut w sytuacjach międzynarodowego kryzysu. To żelazna rezerwa albo poduszka bezpieczeństwa dla państwa. Krach finansowy w 2008 r. pokazał, że rynek złota funkcjonował nawet wówczas, gdy na innych był całkowity zastój. Prezes ÖNB mówi, że użycie rezerwy kruszcu mogłoby być możliwe w sytuacji całkowitego załamania handlu światowego, kiedy lokalne waluty utraciłyby wartość. – Mówimy o jakiejś apokalipsie – zaznacza. A odpowiadając na pytania o ratowanie złotem lokalnych zadłużeń Wiednia czy udostępnianie rezerw rządowi, podkreśla, że złoto stanowi własność banku narodowego. – To bank decyduje, kiedy można po nie sięgnąć – stwierdza jednoznacznie Nowotny.

Funkcja złota w skali europejskiej się zmieniła. – Nie potrzebujemy go obecnie jako środka interwencyjnego w utrzymaniu wartości naszej waluty, ponieważ jesteśmy członkiem Europejskiego Banku Centralnego, który panuje nad kursem wymiany euro – wyjaśnia szef ÖNB. Bank Narodowy Austrii oficjalnie podaje, że posiada 280 ton złota i nie planuje żadnych zakupów ani sprzedaży zasobów. 90 ton spocznie w skarbcu (skarbcach) Banku Narodowego, 40 ton – w Mennicy Państwowej (aktualnie w rękach prywatnych przedsiębiorców), więcej szczegółów się nie ujawnia. Za granicą spoczywa 56 ton w Szwajcarii (w 2015 r. – 6 ton) i 84 tony w Londynie (w 2015 r. – 224 tony złota).

„Gorączka złota" jest równiutko podzielona: połowa pod ręką, połowa nieco dalej. Żeby obywatele wiedzieli, co (teoretycznie) mają i żeby mogli nacieszyć oczy widokiem równiutko ułożonych sztab złota gdzieś tam pod wiedeńskimi brukami, oglądają je w telewizyjnych wiadomościach, w gazetach, w sieci. Taki symboliczny, uspokajający złoty prezent na gwiazdkę. ■

FOT. FOTOLIA

eprasa.pl 90956cff57

Oko w oko

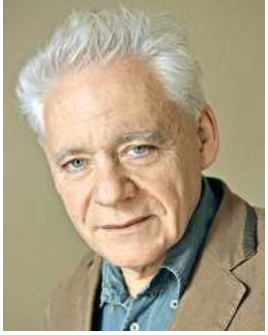

Tomasz Jastrun

SKLEPY MIĘSNE

Zarżnięcie niezależnego sądownictwa, gmeranie przy ordynacji wyborczej – o tym nie będę pisał. Wszyscy to komentują. Piszę na marginesach tych wydarzeń.

Ma dwójkę małych dzieci i chodzi na moje warsztaty pisarskie. Do niedawna pracowała na wysokim stanowisku w pewnej instytucji państwowej. Nigdy nie interesowała się polityką. Ale polityka przyszła do niej. Nastąpił najazd „dobrej zmiany". Mówi: „Tak się czułam w pracy, jakby mnie molestowano, taka skala niekompetencji i draństwa. I takie upokorzenie". To dominuje w dobrej zmianie: nepotyzm, niekompetencja, a przede wszystkim bałagan, wierny towarzysz niekompetencji. Jakbyśmy nie byli bałaganiarscy zawsze, nawet w normalnych warunkach. Nie mamy oglądu całości, docierają do nas tylko ułamki zdarzeń. Powinno powstać jakieś ciało społeczne, którego zadaniem byłoby zbieranie informacji i kreślenie mapy najazdu barbarzyńców na Polskę.

•

Mój starszy synek Antoś ma 11 lat. Podobnie jak młodszy Franio chodzi do publicznej szkoły, nie stać nas na prywatną. Dzieci nie są uczone kreatywności, nauczyciele na ogół są słabi, o tym wszystkim już pisałem. Ale współczesne dzieci też nie są łatwe dla nauczycieli. Permisywne wychowanie jest przeciwnością opresyjnego, ma tylko niewiele mniej wad. A o złoty środek, jak się okazuje, trudno. Jedna scena z lekcji, którą mi Antoś dopiero co opowiedział. Jego kolega z klasy, siedząc w ławce, wykonuje kopulacyjne ruchy. „Co ty robisz?", pyta pani. „Walę konia", odpowiada chłopiec jakby nigdy nic. I co? I nic. Nauczycielka jest bezradna. Nawet ją rozumiem. Kiedyś taki uczeń poszedłby klęczeć na grochu. Dzieci są narcystyczne, skupione na sobie, są pępkami świata, powinny więc mieć dobrą samoocenę. I mają, ale do czasu. Okazuje się, że z królów i księżniczek składa się cała klasa. I wielkie oczekiwania są sprowadzane do parteru. A tam czai się depresja.

•

Mały zakładzik niedaleko domu – tam wymieniam opony na zimowe. Właściciel pracuje sam. Jest coś okrutnego i brutalnego w tej operacji zdejmowania opon z kół. Jak zawsze mówimy o polityce, czyli o polskiej paranoi. Wszystko wie, wszystko rozumie, czuje jak ja. Mówi, że ma tylko jednego klienta pisowca, na dodatek zamożnego. Kłóci mu się zamożność i pisowskie poglądy. I coś w tym jest. To najczęściej choroba biednych i przegranych, którzy chcą zemsty za swój los.

•

Bronisław Wildstein znowu wypowiedział jakąś mądrość. Nadęty, arogancki, butny. I pomyśleć, że znałem go jako kogoś innego. Czy na pewno? Zawsze miał zadatki na obecny stan, hodował w sobie pychę bez granic. Czemu w ogóle o nim piszę, kiedy zasłużył raczej na to, by go przemilczać? Jego wypowiedź spowodowała w internecie setki wpisów, niemal wszystkie są antysemickie. Znak, jak wartko płynie w Polsce antysemicka rzeka. Na wmontowanie tego uprzedzenia, w którym tkwi jakiś element czarnej magii, pracowały pokolenia. Paradoksalnie Kaczyński nie jest antysemitą, więc oficjalnie PiS nie jest takie. Jednak internet ujawnia na co dzień, jak rwący jest nurt podziemnej rzeki, która wydawała się ostatnio kurczyć, ale od dwóch lat rozlewa się coraz szerzej. Wracając do Wildsteina… Przypomina mi się powiedzenie genialnego Stanisława Jerzego Leca o pewnym pisarzu. Przekładając to na Bronka, maksyma brzmi następująco: „Wildstein – słodki sen antysemity". Cała różnica, że tamten pisarz był wybitny, a ten bynajmniej.

•

Czytam książki amerykańskiego prozaika Henry'ego Millera, słynnego kiedyś skandalisty, jego opisy seksu to „sklepy mięsne". „Zwrotnik raka", debiut pisarza, wydany w 1934 r. w Paryżu, w Stanach ukazał się dopiero w roku 1961, bo był na indeksie. Jak wiele się zmieniło od tego czasu w sferze obyczajowej. Ale nie tylko w śmiałości pisania o seksie leży nowatorstwo pisarza, to nowy sposób widzenia świata, niejako od strony ścieku życia. Przez drzwi, które otworzył, weszła już cała rzesza pisarzy. Wśród czterech żon Millera znalazła się Polka, miał z nią dwójkę dzieci. Dlatego w jego prozie zdarzają się polskie motywy, choćby takie: „Stanley ma wszystkie wady Polaków. Jest groźny, gwałtowny, pełen jadu, hojny w jakiś przewrotny sposób, romantyczny niby żebrak, lojalny jak głupiec, a do tego wyjątkowo perfidny. Ponad wszystko jest przeżarty zazdrością". Oczywiście bardzo to niesprawiedliwe i krzywdzące z jednej strony, ale z drugiej jakby coś jest na rzeczy. W związku z sytuacją w Polsce sami zaczynamy być coraz bardziej krytyczni wobec siebie. A uparte trwanie naszych wad narodowych od stuleci jest czymś porażającym.

Uparte trwanie naszych wad narodowych od stuleci jest porażające.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 90956cff57

Rozmawia Michał Sobczyk

NASZYM KAPITAŁEM JEST WIARYGODNOŚĆ

Z punktu widzenia elektoratu jedna lista lewicy jest naturalna, przywrócilibyśmy normalność

JAN ORKISZ

– wiceprzewodniczący Unii Pracy, działacz samorządowy i związkowy, wicestarosta olkuski, poseł na Sejm IV kadencji.

Jakie pan widzi miejsce dla Unii Pracy na dzisiejszej scenie politycznej? Konserwatywny elektorat socjalny zagospodarowało PiS, z kolei dla młodej inteligenckiej lewicy naturalnym pierwszym wyborem jest Razem.

– Zgodzę się, że jesteśmy w trudnej sytuacji. Zawsze mówiliśmy, że reprezentujemy tych, których głos słychać najsłabiej, zwykłych ludzi. Tymczasem ta grupa za swoich przedstawicieli uznała PiS, które zrealizowało program 500+, łagodzący skutki transformacji ustrojowej, oraz doprowadziło do podwyżki najniższych wynagrodzeń. Z kolei postulaty światopoglądowe i obyczajowe „ukradł" nam Adrian Zandberg, nasz wychowanek, który teraz odcina się od Unii Pracy, choć nasza współpraca byłaby naturalna i na pewno bardzo owocna. Mimo wszystko nie składamy broni. Będziemy starali się dotrzeć do wyborców o poglądach socjaldemokratycznych, którzy nie są tak radykalni jak Razem, tak liberalni jak SLD ani tak populistyczni jak PiS.

Rodzi się pytanie, czy tak zdefiniowana grupa jest wystarczająco liczna, by potrzebowała odrębnej reprezentacji.

– Odpowiem, odwołując się do swoich doświadczeń samorządowych z powiatu olkuskiego. Komitet założony w oparciu o Unię Pracy, którego byłem współtwórcą, zdobył w ostatnich wyborach lokalnych prawie 9% głosów, a w 2006 r. – aż 14%, wprowadzając do rad gminnych i rady powiatu po kilku przedstawicieli. Moim zdaniem również w innych częściach kraju możliwe jest osiąganie przez nas podobnych wyników. Wszystko będzie zależało od tego, jakie środowiska będziemy potrafili skupić wokół siebie. Na listach wyborczych nie muszą być przecież wyłącznie członkowie Unii Pracy. Chodzi po prostu o osoby, które utożsamiają się z naszą wizją państwa, a także z naszym modelem prowadzenia działalności publicznej: w sposób przejrzysty, uczciwy, propaństwowy i merytoryczny. Powstanie mocnych list, na których znajdą się także działacze społeczni identyfikujący się z programem lewicy, będzie tym bardziej istotne, że PiS planuje zmiany w ordynacji wyborczej do samorządów, a mniejsze okręgi faworyzują większe partie i komitety. Aby zdobyć jakikolwiek mandat w okręgu trzymandatowym, komitet będzie musiał zdobyć poparcie w granicach 17%!

Ponieważ media nie poświęcają zbyt wiele uwagi ugrupowaniom pozaparlamentarnym, Unii Pracy nie będzie łatwo dotrzeć z ofertą do potencjalnych wyborców.

– To prawda, że partiom nieobecnym w parlamencie, a nas nie ma w nim od 2011 r., niezwykle trudno się przebić do świadomości społecznej. Dodatkowym utrudnieniem jest dla nas brak rozpoznawalnych twarzy. Nie ma już z nami profesorów: Karola Modzelewskiego, Tomasza Nałęcza i Ryszarda Bugaja, śp. Aleksandra Małachowskiego i zmarłej tragicznie Izabeli Jarugi-Nowackiej. Obecni liderzy partii, tacy jak przewodniczący Waldemar Witkowski, Andrzej Niski, Elżbieta Zakrzewska, Danuta Polak czy Ewa Kralkowska, choć bardzo dobrzy merytorycznie w swoich zawodach, nie są niestety powszechnie kojarzeni. Wierzę jednocześnie, że dzięki autentycznemu zaangażowaniu w sprawy społeczne będzie możliwe zaistnienie Unii Pracy w środkach masowego przekazu. O naszych strukturach w okręgu krakowskim było głośno nie tylko w regionie, ale również w mediach ogólnopolskich, po tym jak odważnie naświetliliśmy konsekwencje prywatyzacji olkuskiego szpitala.

Proszę opowiedzieć o tych działaniach, będących przykładem realizacji lewicowych ideałów w skali lokalnej.

– Po wygaśnięciu mandatu poselskiego wróciłem do pracy w szpitalu powiatowym w Olkuszu. Rada powiatu, zdominowana przez prawicę i liberałów, zdecydowała o przekształceniu go w spółkę, w której samorząd powiatowy miał tylko 30% udziałów. Oznaczało to w praktyce przekazanie prywatnemu współwłaścicielowi pełnej kontroli nad placówką. Osoba z drugiego końca Polski dostała w 25-letnią dzierżawę majątek o wartości ok. 100 mln zł, a także kontrakt z NFZ, wynoszący obecnie ponad 50 mln zł rocznie i stale rosnący. Szpital, jedyny w powiecie, realizuje zadania samorządu z zakresu ochrony zdrowia, a samorząd wyzbył się nadzoru nad nim!

Na efekty nie trzeba było długo czekać: w pierwszym roku funkcjonowania spółka obcięła fundusz socjalny o prawie 50%. Odzyskaliśmy go dzięki interwencji Państwowej Inspekcji Pracy. Następne problemy to zastępowanie pracowników, którzy przepracowali w szpitalu prawie całe życie zawodowe, osobami na umowach śmieciowych, oraz nierealizowanie pakietu gwarancji pracowni-

eprasa.pl 90956cff57

czych. Z inicjatywy mojej i związków zawodowych pracowników ochrony zdrowia do sądu pracy trafiło prawie 170 pozwów, większość spraw wygraliśmy. Unia Pracy zwróciła się ponadto do Najwyższej Izby Kontroli z prośbą o przyjrzenie się działaniom zarządu powiatu i władz spółki, co zakończyło się skierowaniem przez Izbę wniosku do prokuratury w związku z uzasadnionym podejrzeniem popełnienia przestępstwa. Niestety, prokuratura i sąd uznały, że wykryte nieprawidłowości nie mają znamion przestępstwa.

Z jakich środowisk zawodowych rekrutują się działacze Unii Pracy?

– W naszej partii są samorządowcy, nauczyciele, pracownicy ochrony zdrowia, właściciele małych i średniej wielkości przedsiębiorstw. W tych grupach stosunkowo najwięcej osób utożsamia się z naszym programem i to z nich wywodzą się liderzy poszczególnych regionów. Nasze kadry tworzą osoby aktywne w swoich środowiskach, a nie zawodowi politycy, którzy spędzili większość życia na etatach poselskich i rządowych. Dzięki temu mamy bezpośredni kontakt z elektoratem i dobrze znamy jego problemy.

Na których jego bolączkach partia zamierza skupić wysiłki?

– Szczególnie ważna jest dla nas od zawsze organizacja systemu ochrony zdrowia. Konsekwentnie twierdzimy, że nie może on się opierać na działalności nastawionej na zysk i że powinna w nim dominować własność publiczna. Ponadto walczymy o wzrost nakładów na tę sferę. Obecne są niewspółmierne do potrzeb, co wielu wyborcom uświadomił protest lekarzy rezydentów. Ponieważ według nas nie da się trwale zreformować ochrony zdrowia siłami jednej opcji politycznej, konieczne jest zawarcie porozumienia ponad podziałami i wypracowanie modelu, którego kolejne rządy nie będą podważać. Niezbędny jest okrągły stół poświęcony ochronie zdrowia, z udziałem rządu, opozycji, przedstawicieli zawodów medycznych. Być może inicjatywa w tej sprawie powinna wyjść od prezydenta RP.

Dużo uwagi poświęcamy także sprawom pracowniczym i współpracy ze związkami zawodowymi, stanowiącymi naturalne zaplecze lewicy. Nasz program zakłada wzrost minimalnego wynagrodzenia i zwiększenie uprawnień inspekcji pracy, co dałoby szansę na zmianę relacji między pracodawcami a pracownikami na bardziej cywilizowane.

Zmian wymaga również polityka społeczna. Pozytywnie odnosimy się do programów socjalnych obecnego rządu, co nie znaczy, że nie mają one wad. Przykładowo 500 zł na drugie i kolejne dziecko dostają także osoby zarabiające kilkanaście czy kilkadziesiąt tysięcy złotych miesięcznie, a samotny rodzic jednego dziecka, który o parę złotych przekroczy kryterium dochodowe, już tego dodatku nie otrzyma.

W zbliżających się wyborach samorządowych Unia Pracy będzie konkurować nie tylko z liberałami i prawicą, ale także z partiami identyfikującymi się jako lewicowe.

– Dlatego, zwłaszcza jeśli zostaną uchwalone planowane zmiany w ordynacji wyborczej, SLD, UP, PPS, SDPL i Razem oraz Inicjatywa Polska i OPZZ powinny utworzyć jeden komitet. Takie rozwiązanie byłoby najbardziej racjonalne, bo wówczas każda z tych organizacji wystawiłaby na wspólnych listach swoich najlepszych i najbardziej rozpoznawalnych działaczy. Z punktu widzenia elektoratu jedna lista lewicy jest naturalna, przywrócilibyśmy normalność. Czy do tego dojdzie? Nie wiem. Partia Razem chce iść osobno, z różnych względów, z których część mogę nawet zrozumieć. Jeżeli zmiany w ordynacji zostaną wprowadzone w takiej postaci, jak zapowiedziano, Unia Pracy powinna rozważyć również udział w szerszym bloku z pozostałymi partiami opozycyjnymi. Nie możemy bowiem dopuścić, by w większości okręgów dwie trzecie mandatów zdobyła jedna partia. Demokracji potrzebna jest równowaga.

W naszym środowisku trwa ponadto dyskusja na temat organizacji wyborów parlamentarnych, w związku z propozycją PiS, by wprowadzić 100 okręgów wyborczych do Sejmu, zamiast 41 obecnie obowiązujących. Małe okręgi w zasadzie uniemożliwiają dostanie się do parlamentu przedstawicieli partii o mniejszym elektoracie, co zapewne dotyczy nie tylko lewicy, ale i PSL czy Nowoczesnej. Grozi nam podzielenie sceny politycznej pomiędzy dwa, może trzy bloki polityczne, co nie będzie dobrym odzwierciedleniem faktycznych preferencji wyborczych.

Argumentem za oddaniem głosu na Unię Pracy może być jej aktywność w parlamentach poprzednich kadencji.

– Mieliśmy duży udział m.in. w uchwaleniu Ustawy o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży oraz w zapisaniu w konstytucji zasady świeckości państwa. Naszym pomysłem była przyjęta w 2002 r. ustawa regulująca wysokość i sposób waloryzacji płacy minimalnej, walczyliśmy też o to, by jak najszybciej osiągnęła ona 50% średniego wynagrodzenia, tak jak zaleca Międzynarodowa Organizacja Pracy. Moją inicjatywą jako posła, częściowo zrealizowaną, było wprowadzenie możliwości zabezpieczania przez sąd majątku, co do którego zachodzi podejrzenie, że może pochodzić z nielegalnych źródeł. Podejmowaliśmy również działania na rzecz zwiększenia kodeksowej ochrony pracowników, którzy w zderzeniu z pracodawcą zawsze są na gorszej pozycji. Wnioskowaliśmy ponadto o bezpłatną pomoc prawną dla ludzi o niskich dochodach, czyli o rozwiązanie, które dopiero niedawno wprowadziło PiS. Naszym kapitałem jest wiarygodność: istniejemy na scenie politycznej od 25 lat i przez cały ten czas pozostajemy wierni socjaldemokratycznym wartościom, ponadto nie byliśmy bohaterami żadnych afer. ■

Postulaty światopoglądowe i obyczajowe „ukradł" nam Adrian Zandberg, nasz wychowanek, który teraz odcina się od Unii Pracy.

Nasze kadry tworzą osoby aktywne w swoich środowiskach, a nie zawodowi politycy. Dzięki temu mamy bezpośredni kontakt z elektoratem.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 90956cff57

Internet mówi głupim, że mają rację

Ważniejsze niż to, co prawdziwe, jest to, w co ludzie wierzą, że jest prawdziwe

Tomasz Borejza

Jeszcze niedawno rolą dziennikarza było podejmowanie próby zrozumienia i przedstawienia świata. Dziś rola piszącego coraz częściej sprowadza się do mówienia tego, co odbiorcy chcą usłyszeć. Taka jest logika internetowej sieci, w której czytelnicy od artykułów mogących naświetlić rzeczywistość od nowej strony, wolą takie, które powielają i wzmacniają ich poglądy. Ludzie szukają nie inspiracji, ale potwierdzenia. I znajdują je, bo internet tworzy dla nich tzw. komory echa.

Dlatego echa, że jedynym, co da się w nich znaleźć, jest odbicie własnego głosu. Medioznawcy definiują taką komorę jako zamknięty system, w którym wielokrotne powtarzanie tych samych komunikatów prowadzi do ich wzmocnienia i zwielokrotnienia, a poglądy i informacje sprzeczne z przeważającym światopoglądem są cenzurowane, niedozwolone lub niedoreprezentowane. Chodzi po prostu o miejsce, w którym wszyscy mówią to samo i nie dociera tam żaden inny głos.

SŁYCHAĆ JEDYNIE ECHO

Serwisy takie jak Twitter oraz Facebook, będące dla wielu podstawowym lub jedynym źródłem informacji, to szyte na miarę komory echa. Wszystko za sprawą sposobów prezentowania przez nie treści. Są one bowiem starannie filtrowane przez komputerowe algorytmy i dobierane tak, by wzbudzić jak największe zainteresowanie odbiorców. W praktyce wygląda to tak, że kiedy raz polubimy jakąś informację, następnym razem otrzymamy podobną. Jeżeli jakąś zignorujemy, to niczego podobnego już nie zobaczymy. A ludzie w internecie nie tylko znacznie częściej reagują zainteresowaniem na wiadomości, które im odpowiadają, ale także unikają informacji, które im się nie podobają. Badania Pew Research pokazują, że 83% internautów decyduje się ignorować te drugie, a ok. 30% aktywnie blokuje materiały ze źródeł, które nie odpowiadają ich wyobrażeniu o świecie. W efekcie większość z nas już po krótkim czasie zaczyna otrzymywać jedynie przekazy, które potwierdzają nasz światopogląd. To z kolei bardzo go wzmacnia.

By zrozumieć, jak to działa, trzeba po prostu sobie wyobrazić, że za każdym razem, kiedy ktoś powie coś, co nas irytuje, jednym kliknięciem myszki możemy zdecydować, że już więcej go nie usłyszymy. Program publicystyczny w telewizji, w którym jakiś rozmówca opowiada naszym zdaniem bzdury? Jedno naciśnięcie guzika na pilocie i już go więcej nie widzimy. Irytujący felieton w gazecie? Przekreślamy go długopisem i następnym razem miejsce jest puste albo automatyczny redaktor – tym w istocie jest algorytm portalu – zapełnia je tekstem kogoś, z czyimi słowami się zgadzamy.

Na początku taka perspektywa może się wydawać kusząca, ale po krótkim czasie informacje otrzymujemy jedynie od ludzi mówiących mniej więc to, co chcemy usłyszeć. Zaczynamy przebywać w świecie, w którym wszyscy mają takie same opinie na poruszane tematy, a jeżeli ktoś spróbuje powiedzieć cokolwiek innego, natychmiast zostanie zakrzyczany lub uciszony. Wytwarza się więc wrażenie jednomyślności grupy lub całego społeczeństwa i przekonanie, że nasz ogląd świata jest powszechny i słuszny. Nie stykamy się z nikim, kto by go podważał.

Rzecz jest tym groźniejsza, że towarzyszy jej niezdolność odróżniania informacji prawdziwych od zmyślonych i źródeł wiarygodnych od niewiarygodnych. W dodatku osoby, które gdzieś zamieściły nieprawdziwe newsy, są bardziej skłonne bronić zgodnych z nimi przekonań i często robią to aktywnie. Jest to zjawisko od dawna znane psychologom społecznym, którzy nazywają je szukaniem zgodności. Od kilku dziesięcioleci świadomie wykorzystuje się je do zmieniania postaw.

Badania pokazują też, że tzw. *fake news* rozchodzą się po sieci równie dobrze jak rzetelne materiały, a niekiedy nawet lepiej. Większe znaczenie dla uznania wiadomości za godną podania dalej ma to, czy odpowiada przekonaniom odbiorcy, niż to, czy jest prawdziwa. Wszystko to tworzy niezwykle podatną na manipulację prze-

eprasa.pl 90956cff57

strzeń medialną. Do tego przestrzeń, która już się stała albo zaraz się stanie ważniejsza niż suma pozostałych mediów: od prasy do telewizji. A z punktu widzenia skutków ważniejsze jest to, w co ludzie wierzą, że jest prawdziwe, niż to, co jest prawdziwe.

GŁOSUJĄ NA PODSTAWIE ZMYŚLONYCH INFORMACJI

To wystarcza bowiem, by podjęli działania. Na przykład oddając głos w wyborach. Kolejne sondaże pokazują, że wiadomości w portalach społecznościowych cieszą się podobnym stopniem zaufania jak przekaz tradycyjnych mediów. Mimo że w przeciwieństwie do prasy nad większością z nich nie czuwa redaktor pilnujący ich rzetelności, więc można napisać wszystko. Badania dowiodły np., że większość zwolenników Donalda Trumpa za informacje zmyślone uważa te serwowane przez telewizję, radio i największe gazety. Prawdziwe są dla nich te, które pochodzą z anonimowych portali, blogów, niekontrolowanych wpisów na portalach społecznościowych. Właśnie dlatego po sieci błyskawicznie rozchodzą się nieprawdziwe informacje, w które ludzie wierzą, ponieważ są zgodne z ich przekonaniami. A także dlatego, że nic nie podważa ich prawdziwości, ponieważ odbiorcy funkcjonują w zamkniętej komorze echa, do której dociera jedynie to, co sami mogliby powiedzieć. Nie mają zatem żadnego kontaktu z przeciwnymi opiniami.

Na naszym podwórku doskonale było to widać w czasie kryzysu uchodźczego, kiedy zmyślone i niemające żadnego wiarygodnego źródła informacje o kolejnych gwałtach oraz wybrykach uciekinierów z Syrii w kilka godzin docierały do milionów odbiorców. Komunikaty przeciwne lub demaskujące manipulację nie były w stanie się przebić do wsłuchanych w swoje echo odbiorców – m.in. dlatego, że ci w ogóle ich nie otrzymywali. Skoro bowiem reagowali jedynie na teksty ze źródeł, które potwierdzały ich przekonanie, sieci społecznościowe serwowały im tylko takie treści. To, czy miały one jakiekolwiek oparcie w faktach, było bez znaczenia.

Wielu ekspertów uważa, że skuteczne wykorzystanie sieci społecznościowych do szerzenia nieprawdziwych informacji zdecydowało o wyniku ostatnich amerykańskich wyborów prezydenckich. Niemal na pewno przeważyło też szalę w referendum brexitowym. Tam ludzi chcących usłyszeć, jak bardzo Londyn skorzysta na opuszczeniu Unii, karmiono zmyślonymi danymi. Próby ich podważenia trafiły tylko do zwolenników pozostania we Wspólnocie. Do przeciwników nie, bo algorytmy sortujące treści uznawały, że nie są dla nich interesujące. My również mieliśmy już okazję zobaczyć efekty. W polskich wyborach PiS zadbało o to, by jego narracja zdominowała sieć. Partia zapewne wygrałaby i bez tego, ale Andrzej Duda – raczej nie. Pomogło mu to tym bardziej, że jego rywale (poza Razem) internet potraktowali po macoszemu.

PRAWDA PONAD PIENIĄDZE

Francuski medioznawca Bernard Poulet już kilka lat temu pytał w tym kontekście: „Może już czas wpaść w panikę?". Dzisiaj to zdanie trzeba zakończyć kropką. Internet i portale społecznościowe zabijają dziennikarstwo i zmieniają rolę piszącego, który w sieci coraz częściej staje się klakierem swoich odbiorców, a nie ich partnerem w rozumieniu świata. Inaczej go nie słychać lub słychać o wiele słabiej, bo jego opinie nie trafiają do zamkniętych przestrzeni, w których ludzie chcą usłyszeć wyłącznie to, że mają rację. I dokładnie to słyszą. Tymczasem bez solidnego dziennikarstwa nie ma działającego społeczeństwa.

Nie znaczy to, że nie może być lepiej. Coraz bardziej zatroskani medioznawcy i dziennikarze podpowiadają dwa rozwiązania. Po pierwsze, trzeba uwzględnić wiarygodność źródeł w algorytmach portali społecznościowych – by wiadomość pochodząca np. z Agencji Reutera znaczyła więcej niż wpis z anonimowego konta. Po druge, algorytmy powinny być budowane w taki sposób, by każdy użytkownik sieci otrzymywał wiadomości z różnych źródeł, a nie z tych, z którymi się zgadza. Postulaty te streścił Filippo Menczer piszący w „The Conversation": „Trzeba przestać przedkładać zaangażowanie ponad prawdę".

Problem jest jednak taki, że portale społecznościowe to przedsiębiorstwa. Od prawdy bardziej interesuje je zysk. A zapewnia go zaangażowanie użytkowników. Zdobywa się ich, dając im takie treści, z których będą zadowoleni. Zadowoleni, jak już wiemy, są zaś wtedy, kiedy otrzymują informacje potwierdzające to, co myślą. Wątpliwe, by właściciele portali wznieśli się ponad rynkowe ograniczenia. Ale jeżeli tego nie zrobią, czekają nas smutne czasy. Takie, w których to, czy ktoś ma rację, czy jej nie ma, przestanie mieć znaczenie. To prosta droga do katastrofy. ■

KSIĄŻKA

KSIĄŻKI DOBRE, BO ZBÓJECKIE

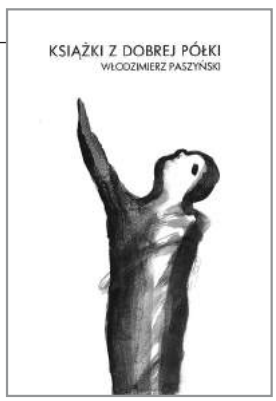

Włodzimierz Paszyński, *Książki z dobrej półki*, Wydawnictwo Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego

To jest książka o czytaniu. A konkretniej o tym, co powinien przeczytać absolwent polskiej szkoły, by bez kompleksów porozumiewać się ze światem. Nie tylko z rodakami, ale również z resztą świata. By tu i tam miał poczucie, że jest częścią wspólnoty. By tak się stało, trzeba czytać.

Aby do tego zachęcić, Paszyński stworzył własną listę lektur, które trzeba znać. Z mocnym akcentem na słowo trzeba. Takich książek, które uczą mądrego i godnego życia. Jest to oczywiście wybór subiektywny. Jednak to, kto jest autorem tej propozycji, każe tę książkę potraktować uważniej od innych. Za Paszyńskim stoi przecież nie tylko autorytet wybitnego samorządowca, ale także niekwestionowany dorobek animatora oświaty, współautora programów nauczania i podręczników. Człowiek, który żył i żyje szkołą, ma wręcz obowiązek pokazania własnego klucza do literatury. Do książek, które pozwalają lepiej zrozumieć ludzi i świat. Można się z Paszyńskim zgodzić lub nie, ale by tak się stało, trzeba zrobić pierwszy krok. I przeczytać jego „Książki z dobrej półki".

JeD

FOT. FOTOLIA

eprasa.pl 90956cff57

Tadeusz Bartoś

CYWILIZACJA MANIPULACJI

Czym się różni antysemityzm od antyrosyjskości, antypolonizmu czy antyniemieckości?

Przeczytałem właśnie książkę Petera Trawnego „Heidegger i mit spisku żydowskiego". Autor na podstawie opublikowanych trzy lata temu „Czarnych zeszytów", prywatnych notatek Heideggera z okresu panowania nazizmu w Niemczech, rozważa kwestię rzekomego antysemityzmu tego wielkiego niemieckiego filozofa. Trawny snuje domysły, o których sam mówi, że są domysłami, wybiórczo traktuje materiał, wnikliwe wglądy łączy z zaskakująco powierzchownymi interpretacjami. Pojęcia antysemityzmu chce użyć jako klucza do wyjaśnienia całej myśli Heideggera, choć brakuje mu mocnych argumentów. Deformuje obraz filozofa, pisząc obszernie o jego antysemityzmie, podczas gdy w „Czarnych zeszytach" temat żydowski jest obecny marginalnie.

Wadą tej publikacji jest nieostrość używanych pojęć. Jednym terminem antysemityzm nazywa się rzeczy różniące się między sobą diametralnie: od charakterystycznego dla ówczesnych czasów nielubienia Żydów, przez okazywaną niechęć, jawną wrogość, po bycie poplecznikiem Zagłady. W rezultacie treść tego słowa staje się niejasna, a zakres nieostry.

Bałagan pojęciowy to źródło nieporozumień, nieporozumienia są źródłem konfliktów, a konflikty bywają drogą do nieszczęść. Nieostrość terminu antysemityzm tym bardziej niepokoi, że jest to słowo trudne do trzeźwego stosowania, z uwagi na silne nacechowanie emocjami.

OPISAĆ I OCENIĆ W JEDNYM

Termin antysemityzm obok wskazania konkretnej treści jest wartościowaniem. Powiedzieć antysemityzm, antysemita – to zarazem dokonać negatywnej oceny etycznej.

Gdy mówię o alterglobaliście, anarchiście, ekologu, feministce, nie oceniam, a jedynie wskazuję pewien zbiór osób, choć w poszczególnych kontekstach nazwanie tak kogoś może mieć wydźwięk potępiający lub pochwalny. Inaczej jest w przypadku antysemityzmu. Antysemita nie ma kontekstu neutralnego w przyjętym dziś w zachodniej cywilizacji sposobie użycia tego słowa. Nie istnieją użycia tej nazwy, w których nie byłaby ona wartościowaniem, podobnie jak wtedy, gdy mówimy: złodziej, kłamca, krzywoprzysięzca itd. Są to formuły zawierające negatywną ocenę, a użycie ich w funkcji pochwały możliwe jest jedynie w zamkniętych grupach o własnej, odmiennej aksjologii, zwanych środowiskami przestępczymi. Użycie słów antysemityzm, antysemita to przygana, ponieważ istnieje co do tego społeczny konsensus i nie trzeba tłumaczyć, dlaczego bycie antysemitą jest złe, tak jak nie trzeba tłumaczyć ani uzasadniać w naszej kulturze, dlaczego złe jest bycie kieszonkowcem czy gwałcicielem.

Bałagan pojęciowy to źródło nieporozumień, nieporozumienia są źródłem konfliktów, a konflikty bywają drogą do nieszczęść.

Definicja sprawozdawcza tego terminu musi więc uwzględniać fakt, że w swojej strukturze jest on złożony z dwóch elementów: opisowego i normatywnego. W jednym słowie, a dokładniej w zdaniach stwierdzających antysemityzm połączone są w tajemniczy sposób tryb orzekający i rozkazujący. Zdania te coś stwierdzają, mają jakąś treść, która może być albo prawdziwa, albo fałszywa, zarazem jednak zawsze są one poleceniami, a dokładniej zakazami, potępieniami tej treści. Już od czasów logiki Arystotelesa wiadomo, że rozkazy (zakazy) nie mogą być ani prawdziwe ani fałszywe. Ich wiążący charakter wypływa nie z wartości logicznej, ale z przyjętego wcześniej systemu wartościowania. Mówienie o antysemityzmie, o antysemitach nie jest prostym stwierdzaniem faktów. Nie tylko o prawdę tu chodzi, lecz także o oddziaływanie – wpływanie na zachowanie, kształtowanie postaw.

Tym bardziej godny uwagi jest zbiór ludzi, których wskazywać może ta nazwa. Praktyka pokazuje, jak już wspominaliśmy, że antysemityzm jest nazwą nieostrą. Gdy zawęzimy nadmiernie zakres jej znaczenia, może się okazać, że nikt nie jest antysemitą. Gdy nadmiernie poszerzymy, antysemitą może się stać każdy krytycznie wypowiadający się o reprezentantach religii czy narodu żydowskiego. Nieostrość pojęcia skutkuje dowolnością użycia. Tak jest w przypadku książki Trawnego, ale nie będziemy już do niej wracać. Wypadałoby raczej dokonać przeglądu łacińskiej (chrześcijańskiej) reakcji na obecność żydów (judaizmu) w Europie, bo jest to historyczna i geograficzna przestrzeń rodzenia się postaw nazwanych później antysemickimi (antyżydowskimi). To jednak zadanie niewykonalne, droga zbyt długa, zbyt zawiła i niepewna. Poprzestać musimy na analizie porównawczej treści pojęć, by bardziej uświadomić sobie, jak użycie słów wpływa na nasze myślenie. Potrzeba nam ćwiczeń z analizy logicznej.

BYĆ „ANTY"

Zapytajmy więc, czym różni się, dajmy na to, antyamerykanizm od antysemityzmu (antyżydowskości)? Albo czym od antysemityzmu (antyżydowskości) różni się antyrosyjskość, antypolonizm, antyniemieckość? Otóż tylko antysemityzm (antyżydowskość) jest już od początku konotowany jako etycznie zły. Antyamerykanizm jest uogólnieniem bardziej lub mniej uzasadnionych krytycznych opinii na temat polityki państwowej USA, historii tego kraju, kultury, typu cywilizacji, jaką stanowi. Wiemy przy tym, że krytyka pozbawiona uzasadnienia to zwykle wyraz uprzedzeń, krytyka wsparta

eprasa.pl 90956cff57

nietrafnymi argumentami powinna zostać odrzucona jako nieprzekonująca. Krytyka wypływać może ze złej lub z dobrej woli. Może być elementem analizy lub walki propagandowej. Niewątpliwie antyamerykanizm, antyrosyjskość, antypolonizm itd. jako postawy zrodzone z krytycznych opinii nie są same w sobie z góry błędnymi sądami. Choć traci trzeźwy osąd, kto z poszczególnych przypadków wnioskuje, że „zawsze". Z drugiej strony tylko postrzegającym Stany Zjednoczone i Amerykanów (odpowiednio Rosję, Polskę itd.) w sposób wyidealizowany, odnoszącym się do tych krajów z czcią nabożną, *quasi*-religijną, przez co ślepą, wszelka krytyka może się wydać bluźnierstwem i zniewagą wołającą o pomstę.

Zestawienie antysemityzmu (antyżydowskości) z antyamerykanizmem i innymi „anty" domaga się dopuszczenia na zasadzie równości możliwości istnienia uzasadnionego antysemityzmu (antyżydowskości). Uwaga! Próbujemy po części zmienić znaczenie terminu antysemityzm! Antyżydowskość jest uogólnieniem uzasadnionych bardziej lub mniej krytycznych opinii na temat polityki państwowej Izraela, historii tego kraju i narodu, kultury, typu cywilizacji, jaką stanowi. Wiemy przy tym, że krytyka pozbawiona uzasadnienia to zwykle wyraz uprzedzeń, krytyka wsparta nietrafnymi argumentami powinna zostać odrzucona jako nieprzekonująca. Krytyka wypływać może ze złej lub z dobrej woli. Może być elementem analizy lub walki propagandowej. Niewątpliwie antyżydowskość jako postawa zrodzona z krytycznych opinii nie jest sama w sobie z góry sądem błędnym. Choć traci trzeźwy osąd, kto z poszczególnych przypadków wnioskuje, że „zawsze". Z drugiej strony tylko postrzegającym Izrael i Żydów w sposób wyidealizowany, odnoszącym się do tego kraju i narodu z czcią nabożną, *quasi*-religijną, przez co ślepą, wszelka krytyka może się wydać bluźnierstwem i zniewagą wołającą o pomstę.

Wszystko to możemy powtórzyć o antybrytyjskości, antyfrancuskości, antyhiszpańskości, antyukraińskości, antylitewskości, antyłotewskości, antyestońskości, antysłowackości, antychińskości, antyindyjskości, antyirańskości, antyirackości. Wszystkie państwa ONZ trzeba tutaj wymienić, a także te narody, które swoich państw nie mają, choćby Kurdów czy obecnie popularnych w mediach Katalończyków.

Wszechobecność manipulacji sprawia, że staje się ona niewidzialna i niewyczuwalna.

OSTROŻNOŚĆ, UWAŻNOŚĆ, RZETELNOŚĆ MYŚLENIA

Rezultat powyższej analizy jest pewną nowością. Oto termin antysemityzm-antyżydowskość traci walor bycia samooczywistą, absolutną, tj. nieuznającą wyjątków, negatywną oceną etyczną. Dostrzeżenie niespójności sugeruje modyfikację sensu terminu antysemityzm-antyżydowskość. Z góry jednak wiadomo, że zadanie to jest niewykonalne. Zwłaszcza pojedynczy tekst, taki jak ten tutaj, nie potrafi zmienić powszechnego użycia terminu. Wypada więc nam się pogodzić z nieprecyzyjnością słów, co wymaga wzmożonej uważności w ich użyciu i interpretacji.

Całość dotychczasowej analizy dotyczyła jedynie dopuszczalności postawy krytycznej wobec narodów i państw. Przyjęcie tego założenia (a nieprzyjęcie oznaczałoby odrzucenie cywilizacji liberalno-demokratycznej) precyzuje sens analizowanych tu formuł „anty". Usprawiedliwia się ich użycie, jeśli nie są wyrazem pochopnej generalizacji, która jako wnioskowanie indukcyjne (od szczegółu do ogółu) wymaga ostrożności. Indukcja bowiem, choć nie możemy bez niej się obejść, nie daje pewności. Może jedynie uprawdopodobniać wniosek, który jest zawsze prowizoryczny i wymaga systematycznych zabiegów kontrolnych.

Dojście do argumentów trafnych wymaga zmagania się z nietrafnymi, które muszą zostać wypowiedziane, by mogły polec na „polu chwały". Wszystko to bywa drogą przez mękę. Dlatego tak bardzo się liczą wolność myśli, otwarta debata, brak autocenzury, prawo do formułowania także błędnych sądów. Bez tego zamiast społeczeństwa opartego na wiedzy tworzymy społeczeństwo autorytarne. Narzędziem środowiskowej autocenzury jest m.in. nadużycie technik perswazji, takich jak onieśmielanie, żonglowanie moralnym oburzeniem czy tzw. dobrym smakiem. Uogólniając, kierowanie się zasadą wyższości autorytetu nad argumentem, co wynika z odrzucania reguły, że prawdziwość zdania jest niezależna od tego, kto je wypowiada.

WYŻSZOŚĆ SKUTECZNOŚCI NAD PRAWDĄ

Istnieje jeszcze inna postawa „anty", odmienna od rzetelnej krytyki opartej na argumentacji. Nie chce ona uzasadnień, wystarczy jej oddziaływanie na emocje: szerzenie niechęci lub zachwytu, reklamowa-

RYS. ALEKSANDRA PAŃKO

eprasa.pl 90956cff57

nie narodów i państw lub robienie im antyreklamy. To strefa irracjonalizmu. Niestety, zasadnicza część przestrzeni publicznej jest dziś zdominowana przez oddziaływania propagandowe, eufemistycznie zwane marketingiem, marketingiem politycznym, reklamą, lobbingiem, thinktankowaniem, konsultingiem, patronactwem, szkoleniami i ogólnie edukacją (na wszystkich poziomach) – będące bardziej, niż może się wydawać, narzędziem w rękach propagandzistów, demiurgów zarządzających opinią mas.

Katastrofalność tej sytuacji w dziejach naszej kultury opisywał m.in. Heidegger, choć nie był sam, stanowił jeden z głosów większego chóru. Owszem, ludzie nie są robotami, zajęcie merytorycznego stanowiska, krytyka połączona z argumentacją płynie z emocji, ale nie jest li tylko wyrazem emocji. Tymczasem w życiu publicznym Zachodu (i Wschodu) dominują dziś takie postawy „anty" i „pro", które nie zawierają treści krytycznej, są jedynie technikami indukowania emocji. Celem nie jest tu bynajmniej ustalenie faktów, ale dostarczanie całościowego, gotowego obrazu, pozytywnych lub negatywnych wrażeń, opinii i w ten sposób panowanie nad reakcjami w stosunku do wybranych państw i narodów.

Od czasów starożytnych, od sofistów, Arystotelesa, Tomasza z Akwinu i wielu innych, wiemy, że podatność na argumenty racjonalne, zdolność do uchwycenia merytorycznej krytyki dotyczy niewielkiej części populacji każdej epoki. Zasadnicza większość ludzi myśli obrazami i emocjami, łatwo ulega sugestii, bezbronna wobec czyhającego wszędzie kłamstwa. To był ważny element platońskiej krytyki literatury, która pięknie mówiąc, pięknie kusi albo i zwodzi na manowce nieszczęśników nierozumiejących własnego opłakanego stanu nierozumienia. Czasy nowożytne, z rozwojem technik masowego oddziaływania, psychologii mas-tłumów (zob. słynne książki Gustave'a Le Bona, Ortegi y Gasseta), tylko pogłębiły tę wstępną diagnozę, dostarczając nowych argumentów.

W życiu publicznym dominują dziś takie postawy „anty" i „pro", które są jedynie technikami wywoływania emocji.

Antyamerykanizm, antypolonizm, antysemityzm, antyrosyjskość, antyniemieckość, antyfrancuskość itd. to już nie analiza krytyczna, ale propaganda, budzenie negatywnych emocji w stosunku do danej nacji czy państwa, oparte na fałszu lub wyolbrzymieniu. W Polsce np. nie sposób usłyszeć czegoś dobrego o Rosji, a zwłaszcza o Putinie. Antyrosyjska fobia jest tu pandemiczna. Głęboko osadzone w mentalności społecznej manichejskie postrzeganie Rosji jako wcielonego zła uniemożliwia myślenie (w tym jesteśmy podobni do rosyjskiego, także manichejskiego, propagandowego opisu Zachodu). Mechanizm ten ma swoje zabezpieczenia – próba kwestionowania czy niuansowania antyrosyjskości oznacza zdradę i przejście na ciemną stronę mocy. Czesi, z tego co słyszę, nie cierpią Polaków, a polskie wędliny uznają, zgodnie ze słowami ich nowego premiera, za… Uczucia te nie mogą być oparte na wiedzy, skoro, jak wiadomo, Polacy to najwspanialszy naród na świecie, podobnie polskie wędliny.

Antyamerykanizm, antysemityzm, antyunioeuropeizm w świecie masowego oddziaływania propagandowego to taktyki budzenia negatywnych emocji, często pod płaszczykiem rzetelnych analiz. O sensie wypowiedzi współdecyduje intencja. Intencja propagandowa, nastawienie na determinowanie zachowań, nigdy nie dostąpi szlachectwa kształtowania umysłów poprzez bezstronną wiedzę, zdolność rozumienia, widzenia złożoności wolnej od pośpiesznych uproszczeń i podsumowań. Widzenie, „jak jest", wymaga zawieszenia własnego „chcę, żeby tak było". To także zdolność do myślenia wbrew swoim najgłębszym przekonaniom. Taka postawa w życiu publicznym nie ma wielkich szans. Jest słusznym postulatem, tak samo słusznym jak bezsilnym.

POCHLEBSTWO REWERSEM HEJTU

Emocje można budzić w dwie strony. Albo wywoływać u publiczności niechęć, udając merytoryczną krytykę, albo przeciwnie, rozniecać zachwyt – merytorycznymi lub nie pochwałami. System pochwał może być tak skonstruowany, że nie dopuszcza żadnej krytyki. Krytyka Związku Radzieckiego w czasach jego panowania była wykluczona na terenie ZSRR i krajów satelickich. Krytyka religii, islamu, chrześcijaństwa, judaizmu jest często niedopuszczalna, albo przynajmniej uznawana za niestosowną, na terenie państw zdominowanych przez jedną z tych konfesji, bez względu na merytoryczną zawartość krytyki.

eprasa.pl 90956cff57

Zgodnie z tą logiką krytyka Polski i Polaków będzie zwalczana emocjonalnymi tyradami o antypolonizmie.

Nie istnieją już rzeczy, istnieją tylko wizerunki rzeczy, dodajmy: dowolnie kształtowane wizerunki rzeczy. Osiągnęliśmy w naszej cywilizacji szczyt procesu woluntarystycznej swobody kształtowania ludzkich umysłów. Z kolei świadomość możliwości propagandowego nadużycia działa jak cenzura prewencyjna. Tkwimy w potrzasku. Nie podejmiemy się bowiem krytyki merytorycznej, skoro może być wykorzystana do emocjonalnej, propagandowej napaści na krytykowanego.

GLOBALNE BARBARZYŃSTWO

Wszystko to Martin Heidegger, zainspirowany m.in. Fryderykiem Nietzschem, nazywał światem technicznej machinacji, dyktaturą opinii publicznej – tego, co „się myśli", „się robi". Nasza cywilizacja od wieków ewoluowała ku coraz bardziej dominującemu i wszechogarniającemu nastawieniu manipulacyjnemu. Manipulacja jest podstawowym nastawieniem do świata człowieka Zachodu. Mąż z żoną, żona z mężem, matka z dzieckiem, dziecko z matką, dyrektor z pracownikiem, pracownik z dyrektorem, uczeń z nauczycielem, nauczyciel z uczniem, proboszcz z wikarym, wikary z proboszczem, student z profesorem, profesor ze studentem, panienka z chłopięciem (dajmy na to absztyfikantem), chłopię z panienką – wszystkie relacje społeczne zdominowane są przez jedno królewskie nastawienie: manipulację, zamyślone oddziaływanie mające doprowadzić do oczekiwanego przez manipulanta skutku. Możliwe inne wartości sterujące ludzkim życiem zostały zapomniane i nikt już nie wie, co mogłoby to być.

Taki kształt, totalnej machinacji, przybrała nasza cywilizacja w toku ewolucji zapoczątkowanej ponad 2 tys. lat temu. Heidegger używał różnych nazw dla tej nihilistycznej kultury: amerykanizm, bolszewizm, żydowskość, chrześcijaństwo, demokracja, nazizm. Wszystkie je na głębszym poziomie wiąże to samo machinacyjne, techniczno-manipulacyjne nastawienie, pierwotnie manipulacyjne postrzeganie świata i własnego bycia w świecie. Istotne cechy cywilizacji Zachodu to wykorzenienie z lokalności, z języka, uniwersalizacja miejsca i sposobu życia, wszelkie postacie urawniłowki, od mundurków w Chinach Mao po kreowane przez totalne media mody na stroje, muzykę, jedzenie. Nie istnieje namysł, nie istnieje myśl. Zapomniano, czym jest rozumienie. W najgłębszych swoich wymiarach także ludzkie myślenie nic już nie rozumie, jedynie analizuje, by osiągnąć planowany efekt, precyzyjnie rysować dowolne obrazy. „Cały świat interpretuje, nikt nie myśli", notował Heidegger.

W takim świecie przyszło nam żyć. Nie widać nadziei na inny. Globalna manipulacja jest najwłaściwszym imieniem zachodniej cywilizacji. Jej wszechobecność sprawia, że staje się niewidzialna i niewyczuwalna, jak azot w atmosferze, jak biel w świecie bez kolorów. Nie do zobaczenia.

Heideggerowska analiza to najwnikliwsza znana mi krytyka cywilizacji Zachodu.

Autor jest filozofem, profesorem Akademii Humanistycznej im. A. Gieysztora w Pułtusku, dyrektorem programowym Warszawskiego Studium Filozofii i Teologii

Centrum ŁOWICKA
i Warszawskie Studium Filozofii i Teologii
zapraszają na cykl debat
„Ogród pytań"

Rosjanie o Polakach

Kontynuacja cyklu „Debaty o duchowej kondycji Polaków".
Tematy debat dotyczą centralnych pojęć cywilizacji zachodniej.

GOŚĆ SPECJALNY:
prof. Aleksiej Głazkow, Moskiewski Humanistyczny Instytut Pedagogiczny

Prowadzenie:
prof. Tadeusz Bartoś,
dyrektor programowy Warszawskiego Studium Filozofii i Teologii.

11 grudnia, godz. 19.00
godz. 19.00
ul. Łowicka 21, Warszawa

WSTĘP WOLNY

media: TOK FM Pierwsze Radio Informacyjne, Przegląd, wsft, ct. centrum łowicka

eprasa.pl 90956cff57

SZTUKA ŻYCIA

Współcześni artyści pokazują swoje prace i od razu tłumaczą, z czego się wzięły. Bez barier. Mówią, że zostali zdradzeni, sami zdradzili, że mierzą się z chorobą, depresją, kryzysem…

Rozmawia Artur Zaborski

„Serce miłości" oparł pan na historii związku rzeczywistych osób. Co było w niej pociągające?

– To film o miłości artystów, których związki są bardzo trudne, bo oprócz relacji uczuciowej dochodzi zawodowa, zwłaszcza jeśli uprawiają tę samą dziedzinę sztuki. Tak jest w przypadku Wojtka Bąkowskiego i Zuzanny Bartoszek, współczesnych twórców poezji i performance'u. Poza konkurencją emocjonalną na ich związek wpływa także konkurencja artystyczna. W tym przypadku szczególnie trudna, bo oglądamy związek starszego o 15 lat mężczyzny o ustabilizowanej pozycji z artystką, która dopiero wchodzi w świat sztuki.

Czyli jest też relacja mistrz-uczeń?

– Tak, ale spotykamy się z nimi w momencie, kiedy ta relacja mentorska już się wyczerpała. Młoda artystka zaczyna szukać swojej ekspresji i tożsamości. Zaczęła budować związek w wieku zaledwie 17 lat, a więc na wczesnym etapie rozwoju emocjonalnego i artystycznego. Bardzo mocno ukształtowała się przy partnerze, tym samym w naturalny sposób zaczęła z niego czerpać i go naśladować. Teraz chce przemówić własnym głosem.

15 lat różnicy to chyba nie aż tak dużo?

– Częste są związki starszych mężczyzn z młodszymi kobietami, zwłaszcza w środowisku artystycznym. One działają, dopóki młodsza osoba nie zacznie sobie zadawać pytań, co w tej relacji jest właściwie jej, a co zostało jej narzucone. Pytanie o własną tożsamość powoduje kryzys w relacji. Opowiadam taką właśnie historię – kobiety, która emancypuje się w związku z dominującym mężczyzną, ale nie określam charakteru tej relacji. Nie próbuję mówić, czy kobieta dotąd była uciśniona, czy też schowana pod opiekuńczymi skrzydłami. Próbuję raczej pokazać, co się dzieje, kiedy ktoś stara się upomnieć o niezależność jako człowiek i artysta.

Na ile pański film jest odbiciem rzeczywistości, a na ile wariacją na temat związku Bąkowskiego i Bartoszek?

– Scenariusz Roberta Bolesty jest inspirowany życiem prawdziwych osób, ale celem był film fabularny stworzony na podstawie tych postaci. Jesteśmy skupieni na bohaterach, praktycznie tylko nimi żyjemy, świata zewnętrznego tam nie ma, liczy się tylko to, co w nich i między nimi.

Czyli co konkretnie?

– Oglądamy dwójkę ludzi, którzy żyją w symbiotycznym związku. Są do siebie bardzo mocno upodobnieni duchowo, wizualnie i estetycznie. Są ujednoliceni do tego stopnia, że mogą wpaść na ten sam pomysł jednocześnie, niezależnie od siebie. To, że tak samo wyglądają, nie jest problemem dla mężczyzny, ale zaczyna uwierać kobietę. Trudno temu się dziwić, bo to ona nic innego nie widziała, nie wie jeszcze, kim jest, co jest jej, a co wzięła od niego. Nie jest pewna, czy decyzje, które w życiu podejmuje, są jej czy jego, mimo że wcześniej wydawało jej się, że stanowi sama za siebie i o sobie.

Problem, który poruszamy w filmie, jest szerszy. „Serce miłości" mówi o współczesnej miłości i o tym, jak dzisiaj kochamy. Pokazuje, jak bardzo dzisiejsza miłość jest narcystyczna.

Co ma pan na myśli?

– Nierzadko nie wiemy, czy kochamy osobę, z którą jesteśmy, dla niej samej, czy dlatego, że spełnia jakieś nasze oczekiwania. Często jest tak, że w momencie, kiedy jeden z partnerów zaczyna zachowywać się inaczej, decyduje się na coś innego niż do tej pory, w relacji pojawia się kryzys, bo nie umiemy już partnera dostosować do naszego świata, a naszego świata nie chcemy dostosowywać do niego bądź do niej. W tym przypadku jest podobnie. To jest właśnie taka miłość, w której obie strony skupione są na sobie i własnym wyobrażeniu o partnerze. Kokon tego wyobrażenia przerywa dziewczyna, która czuje się nim spętana.

Podejrzał pan tę historię czy bohaterowie sami się nią z panem podzielili?

– To podejrzana przeze mnie historia, wynika z mojego doświadczenia. Jest też w filmie scena na ten temat, w której kuratorka grana przez Magdę Cielecką słucha młodej artystki. Pracuję z artystami, jestem kuratorem. Współcześni

eprasa.pl 90956cff57

ŁUKASZ RONDUDA

– pisarz, scenarzysta, reżyser, kurator Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie. Badacz i znawca filmu eksperymentalnego. „Serce miłości" to jego drugi film po „Performerze" wyreżyserowanym wspólnie z Maciejem Sobieszczańskim.

Nieustannie musimy dawać dowody tego, jak niezwykli jesteśmy i jak niepowtarzalną mamy osobowość.

Jacek Poniedziałek i Justyna Wasilewska, „Serce miłości".

artyści na spotkaniach z kuratorami pokazują swoje prace i od razu tłumaczą, z czego one się wzięły, co ich zainspirowało, jakie doświadczenia przełożyły się na kształt i treść dzieła. Nie mają przy tym żadnych barier. Mówią o tym, że zostali zdradzeni, że sami zdradzili, że mierzą się bądź mierzyli z chorobą, depresją, kryzysem, że z kimś się rozstali, że ktoś z ich otoczenia zmarł. W tym fachu granica intymności w ostatnich latach zupełnie się zatarła. Jeżeli rozmawia się z artystą o jego sztuce, wchodzi się w rolę terapeuty, od razu zna się najintymniejsze szczegóły biografii. Artystom wydaje się, że czerpią z siebie, a w rzeczywistości próbują jakoś siebie wytłumaczyć samym sobie.

Co wpłynęło na to, że współcześni artyści tak chętnie odsłaniają intymność?

– Doszły do głosu media społecznościowe, co doprowadziło do zmiany postrzegania intymności. To, co dekadę temu uważane było za prywatne, dziś traktowane jest jako coś, czym trzeba się dzielić. Ludziom się wydaje, że mają cenne życie i doświadczenia, którymi należy koniecznie dzielić się ze światem. Kultura Facebooka doprowadziła do tego, że konkurujemy ze sobą na te doświadczenia, prześcigamy się w udowadnianiu, że nasze są ciekawsze i wartościowsze. Byłem ciekawy, jak to wpływa na związek, kiedy ten wyścig się zaczyna, kiedy jedna strona nie chce już pozostawać pod wrażeniem doświadczeń drugiej osoby, tylko sama chce wyjść na powierzchnię ze swoimi. Przy tym oni są jak androidy w wykreowanej przestrzeni, bez uczestniczenia w życiu świata zewnętrznego. Żyją niejako ze swoim lustrzanym odbiciem, przeglądają się w sobie.

My teraz żyjemy podobnie. Mamy cały czas swoje odbicie w sieci. Mamy swój profil, który nieustannie analizujemy, bez przerwy badamy, jak wypadamy w oczach innych. Kiedy przystępowałem do pracy nad tym filmem, zadawałem sobie także pytanie, czy my do tego naszego profilu wpuszczamy jeszcze świat zewnętrzny. Czy odbicie w lustrze, jakim jest profil, jest wyłącznie naszą projekcją, oderwaną od tego, co za oknem.

Powiedział pan, że u artystów wygląda to inaczej niż u innych ludzi. Kogo więc ten problem dotyczy?

– Artyści działają tak, żeby wzmacniać to, co jest powszechnym procesem. Narcyzm i presja bycia kreatywnym w wyrażaniu siebie dotykają każdego. Nieustannie musimy dawać dowody tego, jak niezwykli jesteśmy i jak niepowtarzalną osobowość mamy – czy to za pomocą zdjęć w mediach społecznościowych, czy to ubiorem, czy stylem. Artyści wizualizują w swoich pracach to, co współczesna kultura i styl życia wymuszają na nas. Dzięki nim możemy przekonać się o szerszych zjawiskach. Taki był cel powstania filmu. Są też oczywiście artyści z obsesją na punkcie swojego wizerunku, co bierze się bezpośrednio z utraty kontroli nad światem. I to też jest odbicie społeczeństwa. Świat jest nieprzewidywalny i złożony, co sprawia, że towarzyszy nam niemożliwy do opanowania strach przed nim – permanentny niepokój o byt, pieniądze, o to, czy nie wybuchnie bomba, czy jakiś szaleniec nie zostanie wybrany na urząd prezydenta, czy smog nas nie zabija. Ta wieczna niepewność powoduje, że mamy potrzebę sprawowania całkowitej kontroli nad czymś. Próbujemy więc kontrolować własne ciało, bo z tego nikt nas nie rozliczy, efekty będziemy widzieć tylko my.

W czym ta kontrola się przejawia?

– Choćby popularnością tatuaży, siłowni, będącej wyrazem poddania ciała dyscyplinie, eksperymentami seksu-

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, GUTEK FILM

eprasa.pl 90956cff57

alnymi. Ale też stylem: butami, które nosisz, tym, jak się poruszasz, jaką masz sylwetkę. To wszystko jest wystylizowane. Zaczynamy przypominać żywe rzeźby i ta estetyka najbardziej mnie interesowała, bo bohaterowie funkcjonują właśnie jako rzeźby, chodzące dzieła sztuki. Artyści współpracowali z aktorami, Jackiem Poniedziałkiem i Justyną Wasilewską, i wykonali z ich pomocą rodzaj swoich awatarów. Dzięki temu, że są artystami, poszli w stronę ekshibicjonizmu, a nie laurkowego portretu siebie samych. Mnie również interesuje, skąd się bierze ich sztuka, dlatego proces jej powstawania jest jednym z wątków filmu. Bohaterowie są już tak podobni do siebie, że jak powiedziałem, w pewnym momencie wpadają nawet na ten sam pomysł, po czym kłócą się o to, czyj jest ten pomysł. Oskarżają się nawzajem o kradzież. Widzimy więc, jak takie wspólne funkcjonowanie wpływa na ich sztukę.

Co ich sztuka o nich mówi?

– Wojtek Bąkowski jest uznawany za następcę Mirona Białoszewskiego, jeżeli chodzi o poezję. Mówi w piękny sposób, jego utwory są nasycone słowami. Jest totalnym dziełem sztuki, bo łączy w sobie właśnie słowo, do tego muzykę i choreografię. Intrygujące jest to, ile jego codzienność ma z banalnego życia, ze zwyczajności. Tak naprawdę on mierzy się z tzw. problemami domowymi, a to nie są sprawy, które zapamięta historia. Zuzanna natomiast, dopiero wchodząca w świat sztuki, dostrzega w nim całą jego wyjątkowość, kreację i niezwykłość. Dopiero kiedy ukazują się jej także te banalniejsze aspekty rzeczywistości, widzi, że to, co jej się wydaje trywialne, takie samo jest u niego. Co ciekawe, fakt, że związek artystów posłużył za kanwę filmu, na pewno się odbije na ich związku w rzeczywistości. To tak naprawdę eksperyment na żywych organizmach. Film jest jedynie rejestracją pewnego momentu, kiedy są do siebie jeszcze przylegli i podobni.

Na czym polega to podobieństwo?

– Między nimi jest 15 lat różnicy, a wyglądają jak rówolatkowie. On dla niej się odmładza, nosi młodzieżowe ciuchy, ona dla niego postarza się makijażem i garderobą. Kiedy spotykasz ich na ulicy, nie widzisz różnicy wieku. Nie wiesz też, że jesteś świadkiem zabiegu, pewnego efektu, słowem: sztuki.

Z jednej strony głośno o wszystkim dziś krzyczymy, z drugiej – są rzeczy, które chcemy ukryć?

– Wydaje mi się, że to jest ze sobą sprzężone. Reżyser Adam Curtis, który w swojej twórczości zajmuje się badaniem powodów populistycznego zwrotu w polityce, przekonywał, że wiek XX stworzył człowieka, który siebie i swoje działania opiera na sobie, na ekspresji i własnych możliwościach. Odczuwalny przez nas brak kontroli nad światem zbudował tę współczesną podmiotowość na apolityczności. Tak jakbyśmy świadomie odcinali się od otaczającego nas świata, udawali, że on nie istnieje, czemu dajemy wyraz m.in. w odcinaniu się od polityki, udawaniu, że ona nie ma na nas wpływu. Dlatego teraz trudno już o jakieś większe projekty polityczne. Ale mam wrażenie, że dziś już jesteśmy krok dalej za tym wszystkim.

Artur Zaborski

eprasa.pl 90956cff57

Tego jeszcze nie było

Edward Mikołajczyk

Nie jest prawdą, że wszystko już było w telewizji. Na przykład nigdy tak nie było, żebyśmy zamiast telewizji publicznej mieli narodowy teatr kukiełkowy, który od 22 miesięcy odgrywa jedno i to samo przedstawienie tego samego autora, reżysera i właściciela teatrzyku jednocześnie, ze zmieniającymi się tylko elementami gałganiarstwa. To jest, trzeba przyznać, zawstydzający wkład nowogrodzkiej myśli programowej do światowego dziedzictwa, ale telewizyjna innowacja jak najbardziej bez precedensu.

Korytarze na Woronicza zwykle reagowały na nowości antenowe tak, żeby sobie autor nie pomyślał, że coś nowego wymyślił. Zawsze najdonioślej rozlegały się tam jęki zazdrości w opakowaniu pogardy, w stylu: ale to już było! Teraz pewnie na tych korytarzach jest głucho, bo każdy widzi, że tego, co jest, naprawdę nigdy nie było. Narodowy demon wygonił ducha wolności.

Nie jest więc prawdą, że wszystko już było. Przeciwnie, pierwsze dni grudnia, adwent w Kościele, przynoszą także nadspodziewanie nowe obietnice telewizyjne. Pilny czytelnik PRZEGLĄDU, który kupił ten numer w poniedziałek, 4 grudnia, jeszcze dziś o 22.00 w TTV, w moim telewizorze kanał numer 17, zobaczy pilota cyklu „Pół żartem, pół serio". W tej stacji niemal od zawsze coś się dzieje i aż mi głupio, że kilku osobowościom i tytułom nie poświęciłem więcej uwagi do tej pory. A jest już pierwszy, poważny sukces frekwencyjny. W październiku TTV wysforowała się na czoło kanałów tematycznych w ocenie widzów w przedziale wiekowym 16-49 lat.

Nowy program TTV nie jest oryginalnym pomysłem nadwiślańskim, ale urodził się niedaleko mentalnie, bo nad Tamizą. Nawet tytuł ma drugiej świeżości, ale nie obrażą się chyba właściciele amerykańskiego filmu „Some Like It Hot", bo może dawno zapomnieli, że w Polsce ich słynne dzieło miało w tytule dwa razy pół, pięć nieznanych liter i tylko jedno zrozumiałe słowo. Mimo obu grzechów pierworodnych format ma prawo do pełnego obywatelstwa polskiego, bo wiem, ile się trzeba narobić, żeby przysposobić tak wymagającą rzecz jak „Common Sense" nadawany przez BBC Two do wymagań polskiego odbiorcy.

Chwalę dzień przed wschodem słońca, bo polecam program, którego sam jeszcze nie widziałem, ale mam zaufanie do realizatorów, którzy podjęli się piekielnie trudnego zadania. Sam z przyjemnością obejrzę rozmowy o polityce bez polityków i coraz bardziej bezradnych politologów. Bez nażelowanych fryzur, chińskich krawatów i śnieżnych implantów. I bez kogucizmu (termin pożyczam od pani Barbary Labudy). Bo bardziej dzisiaj wierzę w wartość telewizyjną intuicji zwykłych ludzi niż uczonych wywodów odklejonych od elementarnych uczuć.

Skąd stacja weźmie tych zwykłych ludzi? Z castingu oczywiście, który dzisiaj jest lepszym sposobem wyboru przedstawicieli niż partyjne listy wyborcze, bo honoruje i premiuje różne rodzaje miłości, nie tylko słabość do kotów.

Angielski oryginał przyciąga widzów tytułowym zdrowym rozsądkiem (*common sense*), który w potocznej polszczyźnie najtrafniej oddawałoby powiedzenie „na chłopski rozum". Polski użytkownik formatu wybrał „Pół żartem, pół serio", czyli skręcił w uliczkę obstawioną wieloma znakami drogowymi, żeby każdy mógł sobie wybrać, które respektuje, a które ma w nosie. Warto obejrzeć ten program choćby dlatego, żeby się dowiedzieć, czy istotnie chłopski rozum już przestał być u nas w cenie. Nie wiem, czy nadawca przewiduje w nowym cyklu dialogi środowiskowe albo zawodowe w chłopskiej izbie bądź zagrodzie. Byłoby ze szkodą dla programu, gdyby zapomniał i gdyby się okazało, że całe to niedawne narodowe czytanie „Wesela" do niczego się nie przydało.

Zdrowy rozsądek pasuje do dzisiejszej polityki jak pięść do nosa. Z pewnością jest jej śmiertelnym wrogiem. Więc, na miłość boską, chyba nie utracił wartości marketingowej, droga TTV! A jeżeli ma być jeszcze bardziej ironicznie, niż potrafią to robić Anglicy, a kochają Polacy, niech ten serial się nazywa „W niewoli zdrowego rozsądku". ■

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 90956cff57

KURTYNA W GÓRĘ

ORIANA WSTRZĄSA

Oriana Fallaci znana jest jako autorka sensacyjnych wywiadów z największymi osobistościami współczesnego świata, ale dzięki biograficznej książce Remigiusza Grzeli „Podwójne życie reporterki" wnikamy w emocje i intymne sprawy tej niezwykłej kobiety. Materiał posłużył do stworzenia monodramu, który w znakomitej interpretacji Ewy Błaszczyk może wstrząsnąć każdym odbiorcą. Aktorka z lekka wspomagana archiwalnymi zdjęciami i nagraniami zapoznaje nas z burzliwym życiem Oriany, począwszy od „samego poczęcia" aż do śmierci. Jako autorka spektaklu skupiła się na dramatycznych epizodach z biografii reporterki, pominęła natomiast humorystyczne sceny, których w książce Grzeli też nie brakuje. Warto dodać, że „Podwójne życie reporterki" opisuje historie dwóch dziennikarek, Włoszki Oriany Fallaci i Polki Teresy Torańskiej. Być może o tej drugiej też powstanie monodram.

Bronisław Tumiłowicz

Remigiusz Grzela, „Oriana Fallaci. Chwila, w której umarłam", reżyseria i wykonanie Ewa Błaszczyk, Teatr Studio w Warszawie, premiera 24 listopada 2017

NA EKRANACH

ZABICIE ŚWIĘTEGO JELENIA

reż. Yorgos Lanthimos, prod. Irlandia, Wielka Brytania, już w kinach

Co byś zrobił na miejscu Stevena (Colin Farrell), który po prostu musi wybrać, kto ma zginąć: syn, córka albo żona. Jeśli nie wybierze, zginą wszyscy. Utytułowany reżyser Yorgos Lanthimos („Kieł") nie ma litości. Swojego bohatera stawia przed wyborem rodem z tragedii antycznej. Losu nie da się przechytrzyć, żadna opcja wyboru nie jest dobra. A to wszystko z powodu grzechu z przeszłości, kiedy Steven pod wpływem alkoholu operował mężczyznę. Pacjent zmarł. Teraz zemsty szuka jego syn… Grecki twórca jest wierny wypracowanemu stylowi. Jego aktorzy (m.in. Nicole Kidman i Alicia Silverstone) grają z charakterystyczną manierą, jakby nie byli ludźmi, tylko androidami. Nie zdradzają się z emocjami, choć los ciężko ich doświadcza. Zachowują się mechanicznie, sztucznie, co przynosi dobry efekt. Bardziej niż z pełnokrwistymi postaciami mamy do czynienia z archetypami, które muszą się zmierzyć z problemem, a widzów zmuszają do zadania sobie pytania, jak postąpiliby, gdyby znaleźli się w ich sytuacji.

Artur Zaborski

NA POWAŻNIE

YUKA ZMIENIA PARTNERÓW

Wspaniały spektakl taneczny w Teatrze Wielkim-Operze Narodowej ma kilku bohaterów. Trzy odrębne historie do muzyki trzech polskich kompozytorów, w ujęciu trzech polskich choreografów, pod batutą jednego znakomitego specjalisty od polskiej muzyki. Jest jeszcze kreacja skrzypcowo-ruchowa Kuby Jakowicza w koncercie Karola Szymanowskiego, ale we wszystkich częściach uwagę przykuwa jedna gwiazda baletu – Yuka Ebihara. To ona jest najpierw Świtezianką i ma za partnera przystojnego szatyna Kristófa Szabó, później zmienia się w nutkę graną na flecie i stara wejść w kontakt z kilkoma partnerami, a w końcu, gdy jest wyróżniona błyszczącym kostiumem, towarzyszy jej blondyn Dawid Trzensimiech. Najwyraźniej ta drobna, niezwykle sprawna i giętka jak guma tancerka nie ma w Polskim Balecie Narodowym równej sobie.

Bronisław Tumiłowicz

„Balety polskie": Eugeniusz Morawski, „Świtezianka"; Aleksander Tansman, „Na pięciolinii"; Karol Szymanowski, „II Koncert skrzypcowy", choreografia Robert Bondara, Jacek Tyski, Jacek Przybyłowicz, dyrygent Łukasz Borowicz, Polski Balet Narodowy, premiera 10 listopada 2017

PREMIERA

„WUJASZEK WANIA" BEZ SKREŚLEŃ

„Chciałbym stworzyć piękny, nowoczesny spektakl kostiumowy, w którym dochodzi do spotkania widza z oryginalnym dziełem autora, co w dzisiejszej rzeczywistości teatralnej jest rzadkością. Spektakl barwny i wyrazisty, na którym widzowie będą mogli zachwycić się i poobcować z klasycznym tekstem, prawdziwym dziełem sztuki", mówi reżyser Iwan Wyrypajew o najnowszym warszawskim wystawieniu „Wujaszka Wani" Czechowa.

Na scenie zobaczymy Magdalenę Różczkę i Karolinę Gruszkę, Andrzeja Seweryna, Macieja Stuhra, Teresę Budzisz-Krzyżanowską, Dariusza Chojnackiego, Martę Kurzak, Annę Nehrebecką, Szymona Kuśmidra i Marcina Jędrzejewskiego.

WARSZAWA, TEATR POLSKI, 9 GRUDNIA

eprasa.pl 90956cff57

SERIAL

RZEKA

CANAL+ SERIALE, PONIEDZIAŁKI, OD 4 GRUDNIA, GODZ. 20.00

Norweska wioska Djupelv tuż przy granicy z Rosją. Pewnego dnia mała dziewczynka znajduje w rzece ciało chłopca. Lokalny policjant Thomas postanawia rozpocząć śledztwo w tej sprawie, mimo ostrzeżeń przełożonych. Wówczas dziewczynka znika. Dochodzenie wykazuje, że została zamordowana w czasie zimowych ćwiczeń NATO. Thomas zostaje zmuszony do przyjrzenia się niewielkiej społeczności pod nowym kątem. Dlaczego mieszkańcy chronią przeszłość? Mroźna produkcja rodem ze Skandynawii. Serial kryminalny oparty został na prawdziwych wydarzeniach.

W TV

KINO MÓWI: NADZIEJA

W grudniu Ale kino+ zaprasza na cykl, w którym królować będą inspirujące i wielokrotnie nagradzane opowieści o sile nadziei. W programie na otwarcie: „Kwiat wiśni i czerwona fasola", czyli oda do prostych życiowych przyjemności. Następnie „Głośniej od bomb" uznanego norweskiego reżysera Joachima Triera oraz absurdalna francuska komedia „Zupełnie Nowy Testament". A na finał pokazywany w Konkursie Głównym MFF w Cannes melodramat „Nawet góry przeminą" – obejmująca 25 lat historia miłosnego trójkąta to zarazem ambitna próba spojrzenia na współczesne Chiny.

ALE KINO+, CZWARTKI, OD 7 GRUDNIA, GODZ. 20.10

BYLIŚMY

COPPELIA PO LWOWSKU

XIX-wieczny balet „Coppelia", ze znakomitą muzyką francuskiego mistrza Léo Delibes'a, premierę miał w 1870 r. w Théâtre de l'Opéra w Paryżu. Ten jeden z najwybitniejszych przykładów popularnych w XIX w. baletów komicznych mogliśmy teraz oglądać na scenie MCC Mazurkas Conference Centre & Hotel w Ożarowie. Popis kunsztu dali artyści Lwowskiego Narodowego Akademickiego Teatru Opery i Baletu im. Salomei Kruszelnickiej oraz Międzynarodowego Teatru Baletu Premiera i Royal Lviv Ballet. W ramach „Sceny Talentów", towarzyszącej już XXXI Forum Humanum Mazurkas, wystąpiła młoda tancerka Alicja Kaczor, a na wystawie malarskiej „Kobiety i geometria form" goście mogli poznać prace Miry Skoczek-Wojnickiej.

Forum Humanum Mazurkas jest inicjatywą obywatelską w dziedzinie kultury, zainaugurowaną w 2012 r., tym cenniejszą, że projekt realizowany jest w całości *pro publico bono*. *(ag)*

ZAJRZYJ TU

SARKIS TĘCZA ANIOŁA

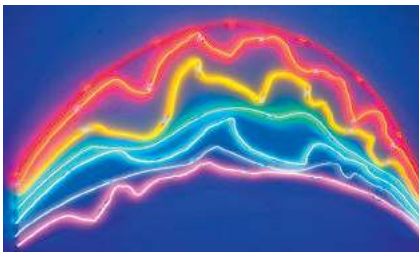

Sarkis (właśc. Sarkis Zabunyan), urodzony w 1938 r. w Stambule ormiański klasyk sztuki XX i XXI w., od lat 60. mieszka i pracuje w Paryżu, a w swojej twórczości w metaforyczny sposób porusza najistotniejsze problemy świata. Fascynuje go współczesna kultura wizualna, bogactwo tradycji oraz historii kultur pozaeuropejskich, przez lata wykluczanych lub traktowanych marginalnie. Wszędzie, dokąd przenosi swoje prace, nadaje im lokalny kontekst. W Zachęcie możemy oglądać 21 sentencji wybranych i przepisanych ręcznie w języku polskim przez zespół galerii, a następnie przetworzonych na neony. Zawieszone w przestrzeni sal, towarzyszą wyprodukowanej na tę wystawę Tęczy Sarkisa, która już wielokrotnie pojawiała się w jego wcześniejszych realizacjach.

WARSZAWA, ZACHĘTA, DO 18 LUTEGO

ARCHITEKTURA MALOWANA

Futurystyczne metropolie, idealne domy i ciche, opuszczone osiedla – dla współczesnych malarzy hiszpańskich były inspiracją do stworzenia wystawy „Architektura malowana. Architektura w hiszpańskim malarstwie XXI wieku". Artyści podejmują w pracach temat architektury, geometrii i przestrzeni, przedstawiając ich wierne odwzorowanie lub tworząc na ich temat wizje poetyckie.

WARSZAWA, GALERIA XANADU, DO 20 GRUDNIA

Kolumnę przygotowała Agata Gogołkiewicz

FOT. MATERIAŁY PRASOWE, CANAL+, ALE KINO+, K. ROLAK, MONOLITH

epresa 90956cff57

RZEŹ DŻUNGLI AMAZOŃSKIEJ

Lech Miodek

Tak jak u nas trwa wycinka Puszczy Białowieskiej, w Brazylii i Kolumbii trwa zagłada dżungli amazońskiej. Polskie Ministerstwo Środowiska twierdzi, że leśnicy wycinają drzewa w trosce o bezpieczeństwo ludzi. W Brazylii i Kolumbii uzasadnieniem jest zwiększenie areału pod hodowlę bydła, uprawę soi i krzewów koki.

Całkowity obszar dżungli amazońskiej wynosi 6,1 mln km kw., z czego 60% znajduje się na terenie Brazylii. W wyniku prowadzonej od dekad wycinki zalesiony obszar tego kraju zmniejszył się o 28%. Na początku XX w. proces deforestacji był tak intensywny, że mógł doprowadzić do zniknięcia dżungli. W okresie dyktatury wojskowej (1964-1985) szlachetnym drewnem handlowali nawet generałowie. Ponieważ w kraju brakowało sprzętu do cięcia i transportowania drzew o średnicy 10 m i większej, zaczęto sprowadzać go ze Stanów Zjednoczonych. Potężne maszyny grzęzły w amazońskim błocie i ścięte drzewa pozostawały w dżungli na zawsze. Tę rabunkową gospodarkę częściowo udało się okiełznać za pierwszego rządu Luli da Silvy. W 2004 r. rząd przyjął plan działań na rzecz zmniejszenia wycinki o 80% w stosunku do średniej za lata 1996-2005. W tym celu tworzono nowe rezerwaty dla Indian, nadano tytuły własności chłopom posiadającym małe gospodarstwa rolne, promowano samowystarczalne gospodarstwa i wzmocniono nadzór nad użytkowaniem ziemi zgodnie z jej przeznaczeniem.

Jeśli tempo niszczenia dżungli się nie zmniejszy, 57% drzew amazońskich znajdzie się na liście gatunków zagrożonych

Efekty przyszły szybko. O ile na początku XXI w. Amazonia traciła średnio 20 tys. km kw. lasu rocznie (w najgorszym roku 2004 – prawie 27 tys. km kw.), o tyle za pierwszej kadencji Luli proces ten zwolnił do 5-7 tys. km kw. rocznie.

Tymczasem w Kolumbii, Boliwii i Peru wylesianie przybrało na sile. W Kolumbii tysiące hektarów dżungli wycięto pod uprawę koki. Odpowiedzialnością obarcza się partyzantów FARC prowadzących handel narkotykami, ale także rząd za nieskuteczną politykę antynarkotykową. Dawniej na terenach kontrolowanych przez FARC obowiązywały regulacje dotyczące sadzenia krzewów koki i wycinki drzew. Rodzina mogła wyciąć tylko 1 ha lasu, z czego połowa miała być przeznaczona pod uprawę koki, druga połowa – pod uprawę zbóż i warzyw. Po zawarciu porozumienia pokojowego z rządem nie ma nad tym żadnej kontroli. Ustanowiono co prawda mechanizm zastępowania uprawy koki produkcją artykułów żywnościowych, ale przyjęła go tylko jedna czwarta rodzin. Większość zdecydowała się na rozszerzenie produkcji koki.

Według danych WWF każdego dnia w wyniku wycinki ginie obszar leśny wielkości niemal 4,5 tys. stadionów piłkarskich. Badania Sztokholmskiego Instytutu Środowiska wskazują, że w 80% odpowiedzialni za ten proces są wielcy właściciele ziemscy – hodowcy bydła (w 70%) i plantatorzy soi (10%). O ich interesy dba potężne lobby w parlamencie.

W najbliższych dekadach będzie wzrastać zapotrzebowanie na mięso wołowe, soję i oliwę palmową, co wymusi dalszą wycinkę lasów. Możliwości ograniczania tempa wylesiania Amazonii zaczynają się wyczerpywać. Ale nie wyczerpują się pomysły na ominięcie prawa. Wielu właścicieli zmniejsza wycinkę w jednym miejscu, do zgodnych z prawem 25 ha, by przenieść ją gdzie indziej.

Zdaniem naukowców jeśli tempo wylesiania zostanie utrzymane, to w najbliższych dekadach ok. 57% z ponad 15 tys. gatunków drzew amazońskich znajdzie się na Czerwonej Liście Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody jako zagrożone. Wiele z nich jest źródłem codziennego pożywienia miejscowej ludności, dostarczając np. serc palmowych czy orzechów pará. Dżungla jest też ważnym elementem lokalnego i globalnego ekosystemu, zapobiegając erozji gleby i zmianom klimatycznym. Wycinka i pożary zmniejszają biomasę i zmieniają mikroklimat. Formalnie prawo brazylijskie przewidziało wymóg zachowania przez właściciela gospodarstwa jego zalesienia w 80%. Rzeczywistość jest inna, problem jednak się bagatelizuje. W tym wieku dżungla jeszcze nie zniknie, co nie oznacza, że nie zniknie w tym tysiącleciu. ■

FOT. ASSOCIATED PRESS/FOTOLINK

eprasa.pl 90956cff57

Agnieszka Wolny-Hamkało

Tak, ale

ŚWIECIDŁO

„Można opowiedzieć wszystko oprócz własnego życia", napisał w jednej z powieści Max Frisch. I trzeba przyznać – miał facet rację. Myślał racjonalnie. Ale pisarze się nie poddają i wciąż próbują w licznych autobiografiach obmacać jakąś prawdę. O sobie i świecie. Brzmi źle? Taki prywatny wywód nie musi jednak być nudny! Albowiem pisarze – jeśli są zdolni – mają wiele umiejętności: potrafią złapać za gardło żyćko i podać je nam na tacy. Żebyśmy w spokoju i z bliska mogli dokonać pomiarów anatomicznych. Potrafią zmyślać tak pięknie, że nam zupełnie odbiera oddech. Potrafią być uniwersalni, dzięki czemu ich życie opowiada nam miejscami nasze własne życie (albo sprawia takie wrażenie). Budują kontekst w taki sposób, żeby nam pokątnie opylić kawał i historii, i literatury, i muzyki. A najczęściej także życia innych ciekawych ludzi, z którymi przyszło im się zetknąć. A jak Bozia talent dała, to i w języku nawydziwiają, więc dla samej już turbopolszczyzny książkę taką warto przeczytać.

Takim właśnie autobiografem okazał się Marcin Świetlicki w głośnej książce „Nieprzysiadalność". Poeta, który miał chyba największy wpływ na lirykę polską po roku 1992. Autor słynnych „Zimnych krajów", symbol pokolenia bruLionu, wokalista zespołu Świetliki, postać telewizyjna („Pegaz"), filmowa („Małżowina" Smarzowskiego) i radiowa. Poeta, który pokazał „takiego wała" wszystkim, którzy go brali za swojego ziomka. Bo, jak mówią poeci śląscy: środowisko czeka, środowisko wymaga. To znaczy środowisko za swoje wsparcie zawsze czegoś chce. I poeta Świetlicki z różnych środowisk się katapultował, robiąc sobie wrogów i z prawej, i z lewej strony. A i w środeczku ma pewnie kilku takich, którzy by go z przyjemnością widzieli upadłego i zapomnianego na zawsze. Jest jednak Marcin Świetlicki poetą złośliwie czynnym. W spory wchodził i z „Gazetą Wyborczą", i z piosenkarką Dodą, i ze środowiskiem „Krytyki Politycznej", i z kobietami, i z mężczyznami. Jest to bowiem postać krnąbrna, z ducha punkowa i niechętna, by ją opracowywać teoretycznie.

Ostatnio publicyści taki problem mieli z Eustachym Rylskim, który udzielił „Dużemu Formatowi" pewnego głośnego wywiadu. Kilka lat temu za ten wywiad obraziła się na niego i prawica, i lewica. Mnie się podoba takie niesformatowanie. Bo widzę, że człowiek nie myśli gotowcami, tylko coś sobie sam konstruuje, jakoś próbuje, kombinuje. I może różnie mu wychodzi, ale widać, że praca została wykonana i myśl za tym stoi, a nawet idzie. Przecież nie o lubienie bohatera chodzi, a nawet nie o zgadzanie się z bohaterem. Bo – jak wiadomo – autobiografia pisarza musi być powieścią, jak to się brzydko mówi – „kreacją". I przecież każdy porządny pisarz wie, że bohater nie może być do końca sympatyczny. Miluch wcale nie jest ciekawym bohaterem. Obły Miluch, który zawsze mówi i robi to, co trzeba, przymilny i gładki, jest zwyczajnie nieautentyczny. A do tego uświadamia nam, jacy my jesteśmy już kompletnie skończeni, nieudolni i wątpliwi moralnie.

Ciekawym bohaterem jest np. Pinokio – ma kolega wiele słabości. Leniwy bywa jak nieboskie stworzenie. W pierwszej scenie morduje świerszcza, potem (pośrednio) wróżkę. Wszystkie wybory, które podejmuje, są złe. A my koniecznie chcemy wiedzieć, co z tego wyniknie. I na tym polega nasza czytelnicza frajda. Nie rozumiem, czemu czytając autobiografię pisarza, mielibyśmy oczekiwać czegoś innego (Milucha). Już słyszałam tu i ówdzie, że poeta w swojej księdze brzydko o kimś powiedział, że był niedelikatny, a że jakaś data zupełnie się nie zgadza. Że w sumie ponury z niego jednak typ. Dziwactwo, bo pamiętam, że za to go właśnie hołubiono u zarania lat 90. Właśnie za to wystawianie języka, niepoprawność, za jego „nieprzysiadalność". No ale my byśmy chcieli, żeby nas ozłacał, a wrogów naszych szkalował, ot co! A poety nie da się tak wziąć na wynajem.

> Nie do lubienia jest może poeta Świetlicki. Ale i wierszyk nie od lubienia jest.

Oczywiście ci, którzy kupią „Nieprzysiadalność", żeby się dowiedzieć, jak to jest być pisarzem we współczesnej Polsce, przeżyją ciekawą przygodę, ale niczego się nie dowiedzą. Albowiem Świetlicki nie jest przecież takim sobie „zwykłym" pisarzem. W latach 90. był raczej gwiazdą rocka i młodzi ludzie w różnych pamiętnikach opisywali, jak to tracili dziewictwo, słuchając jego piosenek. Krótko mówiąc, przeciętny polski pisarz życie miał zazwyczaj spokojniejsze, z silnym przesunięciem w stronę biblioteki. Mniej miał pieniędzy i mniej przygód wszelakich. A tu poeta Świetlicki z grupą Ładnie romansował, ze sceną yassową, z punkiem. Komiksy robił i takie dziwne pismo, co to nie na papierze, ale na scenie się działo. I nawet na urząd prezydenta Krakowa kandydował. Nie do lubienia jest może poeta Świetlicki, oj nie. Ale i wierszyk nie od lubienia jest, tylko od tego, żeby się ściubił i wiercił.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 90956cff57

Amila i Katharina Finke

ŻONA TAŃSZA NIŻ KROWA

Przemoc wobec kobiet w Indiach

Po ślubie z Aktharem starałam się jak najwięcej czasu spędzać z jego matką Kamlą. Była dobroduszną kobietą o łagodnym, przyjaznym usposobieniu. Bardzo ją lubiłam. Zawsze kiedy się spotykałyśmy, na powitanie zsuwała trochę z twarzy *ghunghat*, ale tylko odrobinę, tak że wysuwało się spod niego kilka srebrnych kosmyków włosów. Następnie przesuwała łagodnie pomarszczonymi, ciemnymi rękami po moim welonie, przy czym ukazywały się nieco moje długie, czarne włosy. Był to czuły rytuał, który sprawiał, że czułam się przy niej od razu komfortowo. Patrzyłam wtedy w jej ciemnobrązowe oczy. Były przepiękne. Chętnie się w nich zatracałam. Niestety, widywałyśmy się rzadko, ponieważ często chodziła do wsi ze swoim mężem, moim teściem Abdulem, i brała udział w różnych wydarzeniach. Później przekazywała mi wszystkie nowinki, o których się tam dowiedziała. Z jednej strony cieszyłam się, że relacjonowała mi wszystkie swoje przeżycia, z drugiej strony było mi żal, ponieważ chętnie spędzałabym z nią znacznie więcej czasu.

Tak dobrze jak w jej obecności nie czułam się nigdzie i z nikim w całym Alwarze. Przede wszystkim nie z jej synem Aktharem, moim mężem. Wprost przeciwnie, bo ten mężczyzna napawał mnie grozą. Wprawdzie nie bił mnie, używając *lathi* (długiej, cienkiej bambusowej rózgi) za to nieustannie zmuszał mnie, bym z nim spała.

Za pierwszym razem miałam zaledwie 11 lat. Kiedy pewnego razu zaczął dotykać moich piersi, poczułam irytację i nie miałam pojęcia, co się ze mną dzieje. Byłam całkowicie zdezorientowana i czułam się zbrukana, kiedy zaczął je mocno obłapiać jedną ręką, a drugą sięgnął między moje nogi, by następnie wtargnąć we mnie swoim twardym członkiem.

Myślałam, że umrę. Było to bardzo bolesne i nieustannie krwawiłam. Początkowo nie wiedziałam, skąd bierze się ta krew. I kiedy przestanie płynąć. Jednak Akthar dalej robił swoje. Napastował mnie nie tylko w czasie tej naszej nocy poślubnej, lecz także regularnie później, co drugi lub co trzeci dzień. Moje potrzeby nie miały dla niego żadnego znaczenia. Absolutnie nie interesował się tym, jak mi się żyje, jak się czuję, czy nie sprawia mi bólu. Raz próbowałam mu się przeciwstawić i broniłam się przed zgwałceniem.

On jednak brutalnie mnie przytrzymał i zwymyślał.

– Zapłaciłem za ciebie dużo pieniędzy, *paro* (kupiona kobieto) – wrzeszczał. – A więc masz robić to, czego od ciebie chcę, i ja też będę z tobą robił to, na co mam ochotę!

I dokładnie tak to wyglądało. Akthar mnie nie oszczędzał.

– Zostałaś przeze mnie poślubiona, *paro* – wrzeszczał dalej. – Należysz do mnie i mogę uprawiać z tobą seks tak często, jak tylko mam ochotę.

Byłam całkowicie bezradna wobec przemocy ze strony mojego małżonka. Dużo płakałam. Przez całe dni, wręcz tygodnie, Aktharowi było obojętne, czy ryczałam, czy też nie, podobnie jak wszystko, co się ze mną działo. Nie interesowało go też, że straszliwie bałam się jego i dokonywanych przez niego gwałtów.

Wpadłam w panikę i dostałam wysokiej gorączki. Kamla przyniosła mi lekarstwa i odwiedzała mnie co trzy dni. Strach nie ustępował, a gorączka coraz bardziej rosła. Było ze mną tak źle, że trafiłam do szpitala w mieście. Przez tydzień byłam tam pod kroplówką. Potem nieco mi się poprawiło, wciąż jednak byłam bardzo słaba. Dlatego doktor zalecił, żebym najpierw została u mojej teściowej, żeby ktoś się o mnie troszczył. Kamla tak troskliwie się mną opiekowała. Nawet moja własna matka nigdy nie była dla mnie taka opiekuńcza. Musiałam pić u Kamli *ćaj*, za którym nie przepadam. Powiedziała jednak, że powinnam przyjmować płyny. A więc dawała mi dużo wody.

Dość często gotowała mi moją ulubioną potrawę *kheer*, ciepłą, słodką bryję z ryżu i mleka. Powoli rozpuszczałam ją sobie na języku, nim ją przełknęłam, po czym przyjemnie ogrzewała mi żołądek. Niekiedy dodawała nieco kardamonu, orzechów nerkowca i migdałów. Wtedy danie wyjątkowo mi smakowało. Pewnego razu doprawiła je nawet odrobiną szafranu. Nigdy nie zapomnę, jak rozkoszowałam się wtedy jego wybornym smakiem.

Dopiero po kilku tygodniach powróciłam do pełni sił. Po mniej więcej tygodniu byłam już na tyle zdrowa, że musiałam wrócić do Akthara. Nie miałam wyboru. Kiedy masz męża,

Pieniądze za kupioną kobietę zwracały się już po trzech miesiącach, ponadto mogła rodzić dzieci.

eprasa.pl 90956cff57

musisz u niego mieszkać, wyjaśniła mi Kamla, nie ma innego wyjścia. Kiedy znów byłam u swojego męża, gorączka już wprawdzie ustąpiła, ale byłam bardzo zmęczona i nieustannie wymiotowałam.

Kupiłem cię, więc mogę z tobą robić, co tylko chcę!

Zamiast schudnąć, przytyłam, zwłaszcza na brzuchu. Moje ciało zmieniło się i podczas swojej następnej wizyty Kamla powiedziała:

– Będziesz miała dziecko, a ja zostanę babcią.

Ja? Dziecko? Przecież sama wciąż byłam dzieckiem. Miałam dopiero 12 lat i już miałam zostać matką? (…)

•

Szwagier, który mieszka w tej samej wsi co my, jest jeszcze wyższy od Akthara i śmierdzi jeszcze gorzej od niego. Nic dziwnego, jeszcze nigdy nie spotkałam nikogo, kto paliłby tak dużo jak mój szwagier. Jeszcze nigdy nie widziałam, by nie trzymał papierosa między długimi zażółconymi palcami. Także moja szwagierka, jego sąsiadka, ma w sobie coś osobliwego. Początkowo nie wiedziałam dokładnie, co to było, później zauważyłam, że chodziło o jej *ghunghat*, który zawsze lekko się poruszał przy jej twarzy. Kiedy bliżej się jej przyjrzałam, dostrzegłam, że jedna z jej powiek drgała w regularnych odstępach czasu. Kiedyś krzyknęła:

– Nie gap się tak na mnie! – i spoliczkowała mnie.

Odkryłam jej słaby punkt i najwyraźniej to jej się nie spodobało.

– Czy ty w ogóle wiesz, dlaczego należysz do naszej rodziny? – spytała mnie zaraz, by znów mnie poniżyć. Popatrzyłam na nią pytająco.

– Tak jest taniej, niż gdyby mój brat miał zorganizować sobie siłę roboczą – wyjaśniła mi szyderczo.

Następnie mój szwagier mi to wyliczył. Narzeczona kosztuje od 10 tys. do 50 tys. rupii, zależnie od tego, ile ma lat i jak wygląda. Pracownikowi trzeba zapłacić za sezon, a więc mniej więcej za trzy miesiące, co najmniej 10 tys. rupii.

Pieniądze za *paro*, czyli kupioną kobietę, zwracały się zatem już po trzech miesiącach, a ponadto mogła rodzić dzieci.

– Dokładnie tak jak ty teraz, a poza tym ty kosztowałaś prawie 10 tys. rupii, ale więcej nie jesteś warta – dodała moja szwagierka lekceważąco. (…)

•

Zrozumiałam tylko, co miał na myśli Akthar, kiedy nazywał mnie paro. Kupił mnie, i chociaż musiałam kosztować go sporo pieniędzy, mimo wszystko i tak byłam tańsza niż bawół lub krowa. Nie była to pocieszająca myśl. Jednak mój psychiczny ból został zatuszowany przez ten w moim brzuchu. I zamartwiałam się, że moje dziecko mogło ucierpieć w wyniku kopnięcia mnie przez szwagierkę. Dlatego w obronnym geście trzymałam rękę przed brzuchem, kiedy przyniosłam *ćaj* rodzeństwu Akthara. Na szczęście byli zajęci jedzeniem ciastek, więc zostawili mnie już w spokoju.

Kilka tygodni później urodziłam swoje pierwsze dziecko: Kalila. Był zdrowy, ale słaby i wymagał troskliwej opieki. Początkowo w ogóle nie wiedziałam, jak powinnam się nim zajmować. Jednak szybko się tego nauczyłam. (…)

•

Bicie wcale nie było najgorszą rzeczą, jaka mnie spotykała. Ponieważ nie musiałam iść do pracy w polu, Akthar miał dużo czasu, żeby mnie wykorzystywać, brukać i doprowadzać do obłędu.

Miałam dopiero 12 lat i już miałam zostać matką?

Wielokrotnie w ciągu dnia wyrzucał dzieci na zewnątrz, na deszcz, by w spokoju mógł mnie napastować. Ponieważ Sheela nie umiała jeszcze chodzić, Kalil brał ją na ręce. Oboje po kilku minutach byli całkowicie przemoczeni. To nie obchodziło Akthara. Starałam się trzymać nogi razem. Jednak on brutalnie je rozsuwał. Niesamowicie śmierdział. Mieszaniną potu, tytoniu i różnych przypraw. Jedną ręką chwytał mnie w dolnej części pleców powyżej tyłka i mocno przyciskał do siebie. Drugą albo zakrywał mi usta, przy czym ostre paznokcie jego małych palców wbijały mi się głęboko w policzek, albo bił mnie po twarzy, kiedy zaczynałam krzyczeć. Chciałam uciec, wyswobodzić się. Nie miałam żadnych szans. (…)

•

Akthar był wzburzony. Płakał. Jeszcze nigdy nie widziałam go w takim stanie. Żebym nie zobaczyła jego łez, szedł do naszej chaty z opuszczoną głową. Kiedy tam przybyliśmy, otarł łzy z oczu rękawem koszuli i w tym samym ruchu pochwycił Kalila, by znów wystawić go przed drzwi. Następnie dopadł mnie. Trzymałam Sheelę w ramionach i próbowałam ją chronić, ale Akthar trzymał mnie mocno.

– *Kutti* (dziwko) zostań tutaj! – wrzeszczał i pociągnął mnie za włosy. – Kupiłem cię, więc mogę z tobą robić, co tylko chcę!

Próbowałam go odepchnąć z całych sił, jednak rzucił mnie wraz z Sheelą na podłogę.

– A więc chcesz się bronić, *randi* (zdziro)! – krzyczał gniewnie i złapał za sierp, którego zwykle używałam podczas prac polowych. Rozciął mi nim *salwar*, a przy tym także skórę na nodze.

– Możemy i tak, *behen ki lohdi* (siostrzana cipeczko)!

Sheela leżała na podłodze i krzyczała. Nie mogłam do niej dosięgnąć i miotałam się dziko. Aktharowi było to obojętne i ciął mnie dalej małym sierpem coraz głębiej, nacinając skórę po wewnętrznej stronie ud. Zaczęły krwawić.

– Należysz do mnie – powtarzał w kółko – a jeśli chcesz przedtem jeszcze pocierpieć, z przyjemnością ci to załatwię. (…)

Nie miałam nikogo, kogo mogłabym poprosić o pomoc. Ani matki. Ani ojca. Ani siostry. Ani przyjaciół. Nikogo. Tylko moje dzieci. I żeby im nic się nie stało, starałam się nie stracić przytomności. (…)

Nigdy więcej nie opierałam się Aktharowi. Za bardzo się bałam. (…) Pozwalałam po prostu, żeby to się ze mną działo. (…) Nigdy więcej nie chciałam, żeby mnie tak okrutnie torturował i ciął moją skórę, aż zaczynała żałośnie krwawić. Nigdy więcej nie chciałam doświadczać tego bólu. Nigdy więcej nie chciałam się przed tym bronić. Musiałam się przyzwyczaić do brutalnego seksu. Nic nie mówiłam. Po prostu robił swoje. (…)

Fragmenty książki Amili i Kathariny Finke *Żona na sprzedaż. O przemocy wobec kobiet w Indiach*, przekład Bartosz Nowacki, Prószyński i S-ka, Warszawa 2017

eprasa.pl 90956cff57

W.A.B.

Tommi Kinnunen
Inni niż my

Wzruszająca opowieść o losach wielopokoleniowej fińskiej rodziny i domu powstającego na powojennych gruzach. Obsypany nagrodami autor opisuje swoistą szkołę przetrwania we współczesnym świecie, a bywa przy tym równie wrażliwy, co okrutny dla bohaterów.

Henning Mankell
Głębia

Powieść dowodzi, jak doskonałym twórcą był Mankell poza gatunkiem kryminału. Zanurzając się w męską psychikę, opowiada historię nie mniej wciągającą i fascynującą niż seria o detektywie Wallanderze, a jednocześnie do głębi poruszającą i pełną tragizmu.

Jenny Eclair
Przeprowadzka

Młody agent nieruchomości w okazałym londyńskim domu widzi jedynie budynek, który musi jak najkorzystniej sprzedać. A właścicielka Edwina to tylko kolejna zdziwaczała staruszka. Jednak Edwinie każdy mebel i detal przypomina chwile przeżyte w ostatnich 50 latach. Poruszająca historia brytyjskiej rodziny.

OŚRODEK KARTA

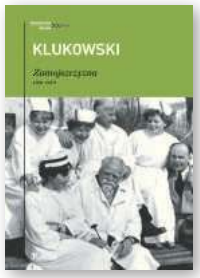

Zygmunt Klukowski
Zamojszczyzna 1918-1959

Dzienniki i wspomnienia wybitnego kronikarza Zamojszczyzny w nowej edycji – poszerzonej o zapis z II RP. To uniwersalny dokument XX w., który utrwala oprócz mniej znanych wydarzeń lokalnych również tę wielką historię.

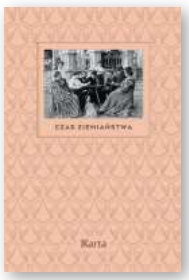

Anna Richter
Czas ziemiaństwa

Świat ziemian w antologii wspomnień, dzienników, relacji od końca XIX w. po rok 1945. Na czym polegała wyjątkowość tej warstwy? W czym specyficzne było jej doświadczenie? Tekstom towarzyszą archiwalne fotografie oraz opracowanie historyczne.

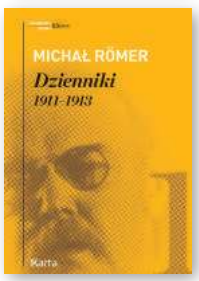

Michał Römer
Dzienniki Tom 1. 1911-1913 Tom 2. 1914-1915

Sześciotomowa edycja imponującego świadectwa wspólnej historii Polaków i Litwinów w XX w. Autor porusza w dziennikach sprawy wielkiej wagi, ale są one zarazem skarbnicą wiedzy na temat codziennego życia w wielonarodowym Wilnie i Kownie.

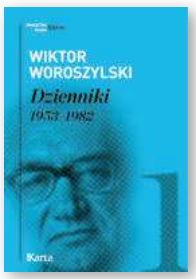

Wiktor Woroszylski
Dzienniki Tom 1. 1953-1982

Trzytomowa edycja świadectwa niezwykle istotnego dla powojennej historii Polski. Zapis drogi autora, poety prozaika, tłumacza literatury rosyjskiej, początkowo związanego z socrealizmem, później krytycznego wobec niego. Dzienniki są jednocześnie fascynującą kroniką środowiska i czasu.

INSIGNIS

Aga Lesiewicz
Zaślepienie

Fotografka Kristin mieszka w lofcie w londyńskiej dzielnicy Hoxton wraz z Antonem, artystą streetartowym. Kiedy Kristin zaczyna otrzymywać anonimowe mejle, przestaje się czuć bezpiecznie. Dodawane do wiadomości załączniki wskazują, że nadawca doskonale zna wiele faktów z przeszłości Kristin. Wkrótce jej życie wymyka się spod kontroli.

Jorge Cham, Daniel Whiteson
Nie mamy pojęcia

Ilustrowany wstęp do nierozwikłanych tajemnic fizyki. Za pomocą komiksowych rysunków, infografik i humorystycznych wyjaśnień autorzy prezentują wachlarz zdumiewających pytań, które wciąż wprawiają naukowców w zakłopotanie.

Iza Wojnowska
Hygge po polsku

Sztuka czerpania radości z codzienności. Ta książka jest dowodem, że dziwnie brzmiące, obce słowo jest nam o wiele bliższe, niżby się wydawało. Bo *hygge* zdarza się wszędzie. *Hygge* jest czymś, co od dawna znamy i intuicyjnie praktykujemy, chociaż sam termin poznaliśmy niedawno za sprawą Duńczyków.

WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE

Elisabeth Åsbrink
1947. Świat zaczyna się teraz

Autorka tworzy reportaż o świecie, który zaczyna się kształtować na dobre, w którym idee demokracji i współdecydowania rodzą się i umierają, stary porządek upada, a powstaje nowy.

SENSUS

Karolina Cwalina
Wszystko zaczyna się w głowie

Autorka chętnie dzieli się swoją historią i sposobami na wyjście z mniejszych i większych zawirowań życiowych, bo takie cały czas czyhają! Fortuna kołem się toczy, czasem można mieć dość, ale nie poddajemy się! Działamy!

eprasa.pl 90956cff57

REBIS

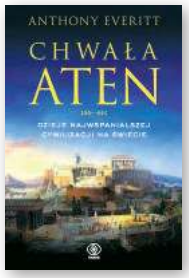

Anthony Everitt
Chwała Aten
Ateńczycy wprowadzili pierwszą prawdziwą demokrację. Stworzyli koncepcje filozoficzne, nad którymi zastanawiają się najtęższe umysły. Przecierali szlaki w sztuce. Jak to możliwe, że niewielka, 200-tysięczna społeczność wydała wybitne postacie w tak wielu dziedzinach?

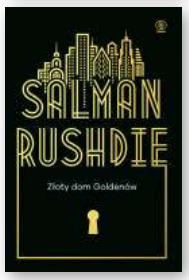

Salman Rushdie
Złoty dom Goldenów
W Nowym Jorku osiedla się tajemniczy cudzoziemiec, który przywozi trzech dorosłych synów, ale żadnej żony lub kochanki. Przewodnikiem po imperium Goldenów, wikłającym się w sieć rodzinnych intryg, sekretów i zbrodni, jest sąsiad, młody filmowiec, któremu zbliżenie do ekscentrycznej rodziny pozwala stać się mężczyzną.

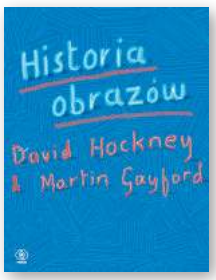

David Hockney, Martin Gayford
Historia obrazów
Co sprawia, że kreski i plamy na płaskiej powierzchni są ciekawe? Jak pokazać ruch w nieruchomym obrazie? Co widzimy na obrazie – prawdę czy fałsz? Odpowiedzi udzielają Hockney i Gayford.

WYDAWNICTWO LITERACKIE

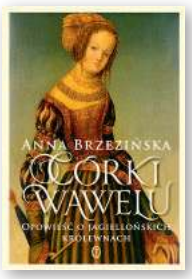

Anna Brzezińska
Córki Wawelu
Polska Jagiellonów oczami kobiet, pokazana z rozmachem i drobiazgowością. Tu właśnie toczyła się historia: pomiędzy komnatami, w spiżarniach, na uliczkach i w zaułkach Krakowa. Często miały na nią wpływ z pozoru mało znaczące wydarzenia, co Brzezińska potwierdza dokumentami, tylko niekiedy wspomagając się wyobraźnią.

Madeleine Thien
Nie mówcie, że nie mamy niczego
„Ojciec opuścił nas dwukrotnie w ciągu roku. Pierwszy raz, aby zakończyć swoje małżeństwo, a drugi, gdy odebrał sobie życie". Przyczyny rodzinnej tragedii, która stała się udziałem Marie Jiang, sięgają głęboko w przeszłość, a o ich odkryciu zadecyduje przypadek.

Fleur Daugey
Sekrety zwierząt
Twój kot może się stać prawdziwym zabójcą, niektóre ryby mogą przeżyć w temperaturze 50 st. C, a japońskie makaki dzielą się przepisami kulinarnymi! Poczujesz dreszcz, czytając o tygrysach ludojadach i żarłocznych ptasznikach… Nauczysz się też odróżniać gawrony od wron, a pingwiny od alek.

ALBATROS

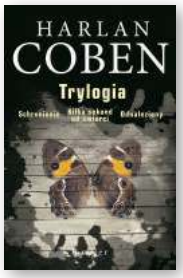

Harlan Coben
Trylogia: Schronienie, Kilka sekund od śmierci, Odnaleziony
Jednotomowe wydanie trylogii, która koncentruje się wokół losów Mickeya Bolitara, nastoletniego bratanka Myrona Bolitara. Mickey zrobi wszystko, by rozwiązać zagadkę śmierci ojca. Ale czy ojciec chłopaka na pewno nie żyje?

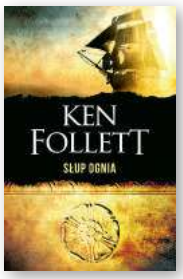

Ken Follett
Słup ognia
Kontynuacja najpopularniejszej sagi historycznej Folletta. Ned Willard na Boże Narodzenie wraca do domu w Kingsbridge. Nie wie, że nadchodzący rok 1558 przewróci do góry nogami życie Europejczyków. Młoda monarchini Elżbieta Tudor powołała do życia pierwsze w Anglii służby specjalne i już nic nie będzie jak wcześniej.

SONIA DRAGA

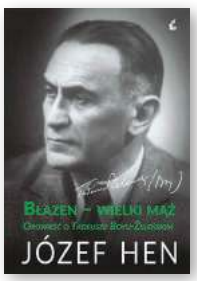

Józef Hen
Błazen – wielki mąż Opowieść o Tadeuszu Boyu-Żeleńskim
Życie, pisarstwo i tragiczna śmierć autora „Słówek", którego głos w latach 30., zawsze śmiały, czasem drastyczny – o edukacji i przemianach obyczajowych, upominający się o tolerancję, o wolność jednostki – brzmi nad wyraz współcześnie.

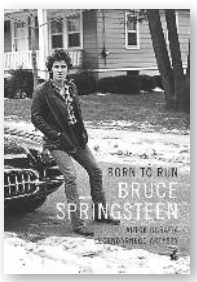

Bruce Springsteen
Born to run
Odkrycie dla wszystkich, którzy pokochali twórczość Bruce'a Springsteena, ale ta autobiografia jest więcej niż pamiętnikiem legendarnej gwiazdy rocka. To lektura dla marzycieli, samotników, artystów, odmieńców i każdego, kogo pociąga rock'n'roll.

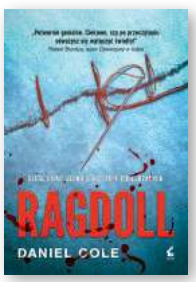

Daniel Cole
Ragdoll
W Londynie dochodzi do makabrycznego morderstwa. Policja znajduje zwłoki złożone z części ciał sześciu ofiar, zszyte jak kukiełka. Zabójca drwi z policji, przekazując mediom nazwiska kolejnych ofiar z datami planowanych morderstw. Czy detektywi dopadną zabójcę?

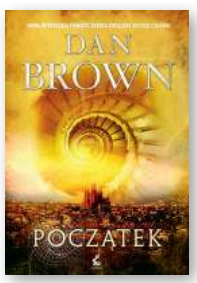

Dan Brown
Początek
Robert Langdon tym razem przemierza ulice Bilbao i Barcelony w poszukiwaniu odpowiedzi na pytania, skąd pochodzimy i dokąd zmierzamy. Brown zapełnił karty powieści kodami, symbolami, odkryciami naukowymi, ciekawostkami religijnymi, historycznymi i architektonicznymi.

eprasa.pl 90956cff57

MARGINESY

Beata Kost
Kobiety ze Lwowa
Wybitne aktorki i wielkie śpiewaczki, dzielne feministki i wybitne naukowczynie. Burzliwa historia Lwowa sprawiła, że niewiele wiadomo o kobietach, które współtworzyły to miasto. Pozostają nieznane zarówno bohaterki haseł w encyklopediach, jak i „dziunie" z lwowskich piosenek.

Lola A. Åkerström
Lagom. Szwedzki sekret dobrego życia
Lagom, czyli „dokładnie tyle, ile trzeba", to poszukiwanie harmonii, także czerpanie radości z małych rzeczy, życie w zgodzie z naturą, pielęgnowanie związków, okazywanie szacunku sobie i innym. Media okrzyknęły *lagom* najgorętszym trendem 2017 r.

REA SJ

Barbara Palewicz-Ryży,
Karolina Kózka-Włodarczyk
Robótki na paluszkach
Dokładny opis techniki, do której wystarczą dłonie i włóczka. Autorki uczą, jak wykonać proste ozdoby i dużo bardziej zaawansowane projekty.

AKURAT

Tomasz Hildebrandt
Góry umarłych
W pobliżu Cisnej w tajemniczych okolicznościach znika dziesięcioletni chłopiec. Na miejsce przybywa nadkomisarz Andrzej Bondar, który orientuje się, że wszystkie osoby związane ze śledztwem mają coś do ukrycia. Grono podejrzanych poszerza się coraz bardziej…

Paulina Świst
Komisarz
Kolejny mocny tytuł autorki „Prokuratora" odkrywa nowe obszary śląskiego świata przestępczego. Komisarz Wyrwa, prokurator Zimnicki i mecenas Błońska zmierzą się z brutalnością grupy przestępczej. Kiedy sojusznicy mogą się okazać zdrajcami, bohaterom pozostają intuicja i doświadczenie.

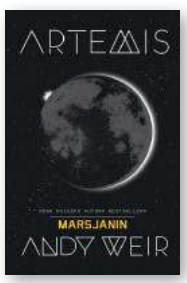

Andy Weir
Artemis
W księżycowej bazie Artemis dobrze się żyje właściwie tylko turystom i ekscentrycznym miliarderom, a tak się składa, że Jazz nie należy do żadnej z tych kategorii… Autor bestsellerowego „Marsjanina" powraca z trzymającą w napięciu historią, która całkiem niedługo może się wydarzyć.

ŚWIAT KSIĄŻKI

Bettina Stangneth
Eichmann sprzed Jerozolimy
Wizerunek nazistowskiego karierowicza, który zanim stanął przed sądem w Jerozolimie, wykorzystywał lata emigracji, by przygotować swój powrót na scenę międzynarodową. Najlepsza książka popularnonaukowa roku według redakcji niemieckiej stacji radiowej NDR Kultur, w 2014 r. znalazła się na liście „100 Notable Books" „New York Timesa".

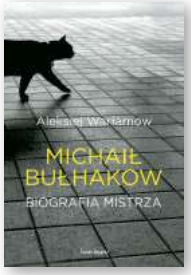

Aleksiej Warłamow
Michaił Bułhakow Biografia mistrza
Aleksiej Warłamow, prozaik, doktor nauk filologicznych, proponuje własną wersję losu pisarza, którego książki budzą zachwyt, oburzenie, zaciekłe spory, uwielbienie i wątpliwości, lecz odniosły niezaprzeczalny sukces na całym świecie.

Julian Barnes
Zgiełk czasu
Fikcyjna (auto)biografia Dymitra Szostakowicza. Napisana w trzeciej osobie, ale stanowi monolog wewnętrzny, który składa się na intymny portret jednostki, będący również wstrząsającym obrazem okrutnych czasów, w jakich przyszło żyć bohaterowi.

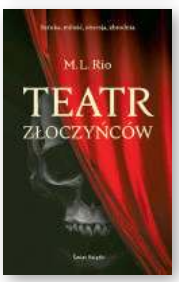

M.L. Rio
Teatr złoczyńców
Oliver Marks wychodzi z więzienia. Odsiedział wyrok za morderstwo, które popełnił lub nie. W ostatni dzień odwiedza go człowiek, za sprawą którego trafił za kratki. Detektyw Colborne odchodzi na emeryturę i chce się dowiedzieć, co naprawdę się wydarzyło w elitarnym artystycznym college'u

MUZA SA

Carlos Ruiz Zafón
Labirynt duchów
Hiszpania w czasach reżimu frankistowskiego. Rozkaz policji politycznej prowadzi agentkę Alicję Gris z Madrytu do rodzinnej Barcelony. Zlecenie dotyczy nagłego zniknięcia ministra kultury. Alicja i kapitan policji Vargas mają na jego odnalezienie zaledwie kilka dni.

Tomasz Lach
Kumpel. O Komedzie, Zośce i innych
Legenda jazzu, wybitny pianista i kompozytor, twórca znanych na całym świecie standardów jazzowych. Napisał muzykę do ponad 60 filmów. Jego twórczość doceniła międzynarodowa publiczność. Jaki był prywatnie? Rąbka niejednej tajemnicy uchyla przybrany syn muzyka.

Kolumny przygotowała Agata Gogołkiewicz

eprasa.pl 90956cff57

Bój o Chiny

Chłopcy, źle się bawicie. Polska pręży się jako wielkie i ważne państwo, ale gdy trochę się poskrobie, wychodzi prowincja i niechlujstwo.

Jednym z ważnych elementów polityki zagranicznej prezydenta Dudy i PiS miało być nowe otwarcie relacji z Chinami. Połączenie ich zamiarów ekspansji w Unii Europejskiej z naszymi ambicjami odgrywania poważnej roli w regionie. Początkowo wyglądało to zachęcająco – prezydent Duda odwiedził Chiny już w listopadzie 2015 r. A gospodarze, warto przy tym docenić starania ówczesnego ambasadora RP Mirosława Gajewskiego, już w trakcie wizyty podnieśli jej rangę do najwyższej. W czerwcu 2016 r. Warszawę rewizytował prezydent Xi Jinping.

Drzwi do współpracy zostały więc otwarte. I co dalej? Ano nic… A smętnym dowodem na to, że Polacy są mistrzami słomianego zapału, jest sytuacja naszej ambasady w Pekinie. Od miesięcy nie mamy w ChRL ambasadora, co przez gospodarzy uznawane jest za przejaw lekceważenia. Za dowód, że Polsce nie zależy na dobrych kontaktach z Pekinem.

To jest skandal.

A przypomnijmy, że od lipca 2015 r. ambasadorem w ChRL był Mirosław Gajewski, zawodowy dyplomata, znakomicie znający tamten region. Ale dla nowej władzy Gajewski miał dwie skazy: po pierwsze – jest absolwentem MGIMO, po drugie – mianowała go, na odchodne, poprzednia ekipa. Niemal w pierwszych dniach urzędowania minister Waszczykowski ogłosił, że Gajewski lada dzień zostanie odwołany. Ambasador przeżył jeszcze na placówce parę miesięcy, przygotowywał wizytę prezydenta ChRL w Polsce, po czym wrócił do kraju.

I nastała wielomiesięczna cisza. Chciałoby się wierzyć, że w tym czasie trwały poszukiwania godnego kandydata, który mógłby reprezentować nową władzę w Pekinie.

A może takich poszukiwań nie było, bo ostatecznie Waszczykowski zdecydował się wysłać do Pekinu człowieka, którego od początku miał pod ręką, czyli Wojciecha Zajączkowskiego. Byłego ambasadora w Bukareszcie i Moskwie.

Zajączkowski stanął więc we wrześniu tego roku przed sejmową Komisją Spraw Zagranicznych i otrzymał pozytywną rekomendację. Wydawałoby się, że sprawa jest załatwiona, że po wielu miesiącach wyjdziemy z kompromitującej sytuacji.

I co? I nic! Na stronie internetowej MSZ jako ambasador RP w ChRL widnieje Mirosław Gajewski. Co samo w sobie jest dla MSZ ośmieszające. Stamtąd jest odnośnik do strony internetowej ambasady RP w Pekinie. Tam w rubryce ambasador widnieje chargé d'affiares a.i. Piotr Gillert, I radca.

I taka jest prawda. **Nie mamy w Państwie Środka ambasadora.** Mimo że nominat siedzi od tygodni na walizkach i gotów jest pojechać w ciągu 24 godzin. Dlaczego? Ano dlatego, że **jego listów uwierzytelniających nie podpisał prezydent Andrzej Duda**.

Prezydent od września podpisał 13 listów. Jest lista nazwisk, są na niej osoby, które dużo później niż Zajączkowski stawały przed sejmową komisją. Widać więc, że mamy w tej sprawie blokadę ze strony Dużego Pałacu.

Panowie – w Chinach nikogo nie obchodzi, jaka w tej sprawie jest wasza gra. Dlaczego pan Zajączkowski nie podoba się prezydentowi Dudzie, jakie są wobec niego zarzuty i kto komu chce zrobić na złość.

Rzeczypospolitej, jeżelibyśmy to spersonifikowali, też to się nie podoba. Racja stanu RP jest zdecydowanie ważniejsza niż jakieś gierki między prezydentem a szefem MSZ i być może jeszcze kimś innym.

Zróbcie z tym porządek. Albo wyślijcie Zajączkowskiego, albo dajcie kogoś innego (byle kompetentnego). I nie zabawiajcie się kosztem państwa.

Attaché

Najwyraźniej nie wypada trzymać rąk w kieszeniach – przechodnie słuchają wystąpienia Kim Dzong Una, w Pjongjangu.

FOT. AFP/EAST NEWS

eprasa.pl 90956cff57

JOLKA

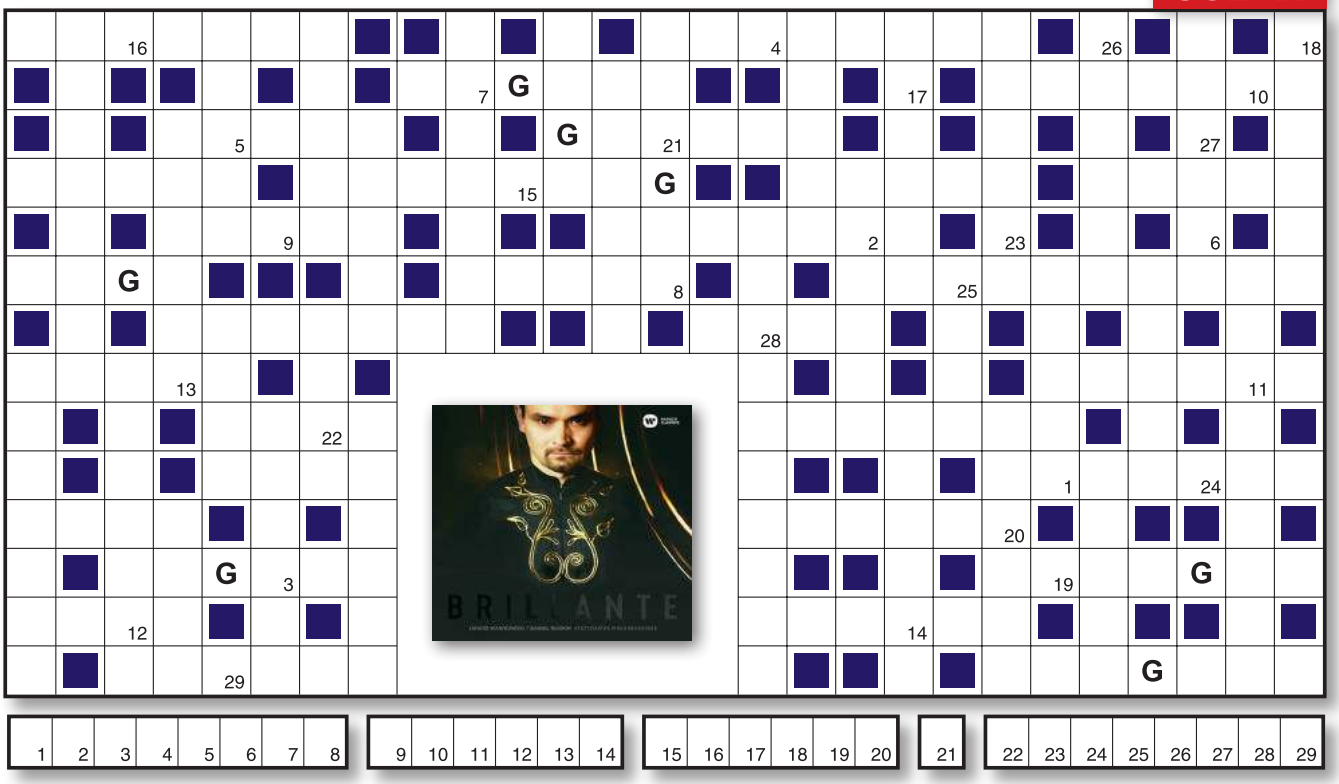

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery G ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą końcowe hasło.

- japońska sztuka samoobrony
- zna się na budowie ciała zwierząt, ludzi
- listopadowy solenizant od wróżb
- operowa pieśń solowa
- jego przydomek tytułem władców Rzymu
- terminowa opłata za lokal
- jego sprawa w dramacie Przybyszewskiej
- przedmiot, pieniądze oddane na przechowanie
- kreskówkowy szeregowiec jak końcówka rejsu samolotem
- na lampion w Halloween
- malarz Hopper, demaskator Snowden
- córka Agamemnona i Klitajmestry
- Oberon i Tytania ich władcami
- imię reżysera Kusturicy
- na telefon lub okulary
- z Flipem
- impale, tomi, gerenuki
- mieszaniec lub napęd spalinowo-elektryczny
- krzykliwa kłótnia, piskliwe szczekanie
- godzenie poróżnionych
- ozdobna, kilkuramienna latarnia i świecznik
- czapka np. Legii Cudzoziemskiej
- popularna czeska potrawa
- przyklęka się na nie
- egipski chrześcijanin
- żywica w japońskiej i chińskiej sztuce zdobniczej
- wanilii lub cynamonu
- dżentelmen włamywacz Leblanca
- Czerwony Baron lub Gorywoda
- polinezyjscy mieszkańcy Nowej Zelandii
- na twarzy Zorro
- imię Welta z „Ziemi obiecanej”
- norweski badacz Arktyki
- wodospad na granicy Kanady i USA
- imię fizyka Bohra
- na cztery można być kutym
- od duetu do niego zespół kameralny
- autor „Folwarku zwierzęcego”
- pospolity chwast
- ozdabianie ciała kolczykami
- tam Muzeum Mazowieckie
- instrukcja przyszykowania dania
- matematyk Józef, Konstanty teatrolog
- rządzi, gdy król za młody
- sztuka i teoria wygłaszania mów
- kuchenny, sprzątający lub R2-D2
- z „Klanu” albo Riedel
- obrzęd, ceremoniał
- Dalila obcięła mu włosy
- jego stolicą Dakar
- spiekota
- powieść Lema i firma autobusowa
- do mankietów
- „…które mijają się nocą” Chądzyńskiej
- tyle wody pod kilem w życzeniu
- oszukuje w kartach
- najgłębsze miejsce Hadesu
- łącznik w wyrazach złożonych (z francuska)
- kobieca rola Dustina Hoffmana
- zaufany zwierzchnika, wszystko dlań zrobi
- „Stare…” z Travoltą i Robinem Williamsem
- ceni ją sybaryta

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie” i opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych i prawie do ich poprawiania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-835”. Do rozlosowania CD „Janusz Wawrowski. Brillante” ufundowane przez Warner Music Poland. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu. Aby przesłać hasło krzyżówki, trzeba napisać SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI, np. KRPRZ.835.DZIEN DZIECKA. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). SMS-y należy wysyłać pod numer 72037 (płatny 2,46 PLN + VAT) do dnia 10 grudnia 2017 r.

Rozwiązanie „JOLKI-832” z 19 listopada: *Mała strata, krótki żal.*

Nagrody otrzymują: Bożena Falacińska z Malborka, Zofia Jamroga ze Szczecina, Jadwiga Zawadzka z Pabianic.

eprasa.pl 90956cff57

PENETRACJE

ZDANIE

PROF. JAN WIDACKI,
PRAWNIK, DYPLOMATA

Do dziś krążą legendy o tym, jak to Michnik i inni wchodzili do archiwum i zabierali stamtąd, co chcieli, To nie tylko pomówienia, ale czyste kretyństwo. Zadaniem komisji powołanej przez ministra Kozłowskiego było przejrzeć inwentarze i zdecydować, jakie zasoby akt i gdzie należy przekazać. Oni mieli dostęp do inwentarzy, czyli ewidencji zgromadzonych materiałów, a nie do konkretnych teczek. Opowieści o tym, że wynoszono teczki „przy okazji", są nieprawdą, gdyż to było niewykonalne technicznie, zważywszy, jak ogromny był to zasób archiwaliów, mierzony w metrach sześciennych i kilometrach.

TYGODNIK ANGORA

PIOTR SIERGIEJEW,
RZECZNIK POLSKIEGO ALARMU SMOGOWEGO

Przy granicy z Czechami znajduje się wieś Godów, gdzie nie ma żadnego przemysłu, którą w 2016 r. Światowa Organizacja Zdrowia sklasyfikowała jako ósmą najbardziej zanieczyszczoną miejscowość w Unii Europejskiej. W czołówce najbardziej zanieczyszczonych polskich miast są też: Nowa Ruda, Opoczno, Nowy Targ, Brzeziny, Sucha Beskidzka oraz Rabka i Otwock (miejscowości znane ze swoich sanatoriów). Niedługo będziemy mieli zapewne nowego „lidera". Nasza stacja pomiarowa stanęła w Brzeszczach (miejscowości pani premier Szydło) i tylko w styczniu stężenie benzo(a)pirenu wyniosło tam 100 nanogramów na metr sześcienny, gdy średnioroczna norma wynosi 1 nanogram!

POLSKA

ANNA DYMNA,
AKTORKA

W „Dolinie Issy" Tadeusza Konwickiego grałam Magdalenę. Ona popełnia samobójstwo. Przez większość czasu leżałam w trumnie i ładnie wyglądałam. Ale była też taka scena, że Magdalena kąpie się w rzece, i druga, w której – już jako duch – idzie i prowadzi konia. Konwicki prosił, żebym się zgodziła je zagrać nago. Jedyny problem był taki, że to był listopad, strasznie zimno, już śnieg leżał wszędzie. Operator, Jerzy Łukaszewicz, powiedział mi: „Ania, nic się nie martw, mam takie filterki, że będzie wyglądało, że jest gorąco". Przyjechała straż i stopiła śnieg, potem dali mi do wypicia jakiś spirytus z herbatą, smakowało jak denaturat, natarli mnie czymś i tak się kąpałam.

Twój STYL

AGATA KULESZA,
AKTORKA

Nie zdarza mi się dzień bez książki. Kiedy jestem w dobrej formie, czytam trzy naraz i wciąż za nimi tęsknię. Gdy w słabszej, po dwóch stronach chce mi się spać, nie przyswajam treści. To sygnał, że przepaliły mi się zwoje. Jestem ze szkoły, która zakłada, że myślenie jest w aktorstwie potrzebne, ale nie niezbędne. Aktor o nieskomplikowanej osobowości może zagrać wybitną rolę. Gorzej, gdy niemądry jest i on, i reżyser – wtedy obaj pójdą na manowce.

FOT. EYEVINE/EAST NEWS

Zapraszamy do Warszawy – Laura Evans, która uważa się za profesjonalną syrenę, podczas sesji zdjęciowej na plaży w St. Ives w Kornwalii.

Aby język giętki…

KRYSTYNA JANDA O „ONIEMIENIU"
Ciągle mi się wydaje, że śnię, że to nie może być prawda. Nie mój kraj, nie moi rodacy, nie moja telewizja.

PROF. MICHAŁ KLEIBER O RZĄDZIE
Powinien się składać z uznanych specjalistów maksymalnie kompetentnych, a nie z aktywistów partyjnych.

DANIEL PASSENT O WYWIADACH
Agenci wywiadów, w tym amerykańskiego i rosyjskiego, mają obraz chaosu w polskiej armii podany na tacy.

PROF. KRYSTYNA SKARŻYŃSKA O AUTORYTARNEJ MENTALNOŚCI
Trzech na czterech Polaków uważa, że nasz kraj potrzebuje silnego, zdecydowanego przywódcy, który pokona zło i wskaże nam właściwą drogę.

ANDRZEJ STASIUK O POLITYCE
Nie dość, że wybieramy najgorszych spośród nas, to jeszcze mamy się podniecać tym, co ci wybrańcy wykonują? To sado-maso jest.

KS. TADEUSZ ISAKOWICZ-ZALESKI O ALEKSANDRZE KWAŚNIEWSKIM
Najwięcej pozytywnych działań było za jego prezydentury. Były odsłonięcia różnych pomników. Były ekshumacje. Był na grobach. Drobne kroki, ale jednak były.

MARCIN ŚWIETLICKI O „GAZECIE WYBORCZEJ"
W łazience w starym mieszkaniu leżał stos „Wyborczych" i gdy wziąłem gazety sprzed pięciu lat, zobaczyłem, że o tych ludziach, o których dziś piszą dobrze, wtedy pisali źle i na odwrót.

DAWID KUBACKI O ZMIANIE TECHNIKI SKOKU
Kiedyś leciałem wyżej i krócej, a teraz niżej i dalej.

ANIA DĄBROWSKA O SOBIE
Jestem realistką, ale mam skłonność do pesymizmu. Im jestem starsza, tym trudniej pogodzić mi się z tym, że czas mija.

ANDRZEJ GRABOWSKI O ODROBINIE EGOCENTRYZMU
Muszę wierzyć w siebie, inaczej po co miałbym wychodzić na scenę? Żeby przeprosić widzów, że taki do dupy jestem?

eprasa.pl 90956cff57

MEMY BEZ ŚCIEMY

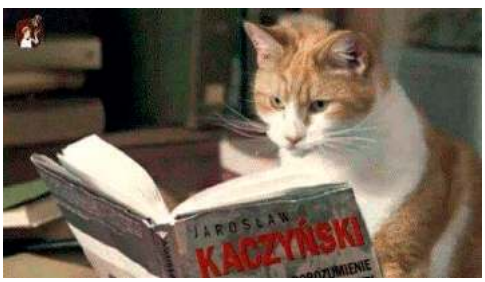

ŚWIAT SIĘ KRĘCI

Deszcz sztucznych gwiazd

Japońska firma Astro Live Experiences (ALE) zaoferowała uświetnienie Igrzysk Olimpijskich w Tokio w 2020 r. pokazem spadających gwiazd. Pierwszy eksperyment ze sztucznym deszczem meteorów ma się odbyć za dwa lata – firma chce wprowadzić na orbitę okołoziemską mikrosatelitę. Stamtąd ma spaść deszcz metalowych kulek wielkości jagody, które spalą się w atmosferze. Koszt jednej kulki to nawet 20 tys. zł.

Chleb świerszczowy

Na fińskim rynku pojawił się pierwszy, dostępny w zwykłym sklepie, chleb z owadów. Jeden bochenek zawiera ok. 70 sproszkowanych świerszczy, oprócz tego mąkę pszenną i nasiona. Kosztuje 3,99 euro (ok. 17 zł), podczas gdy zwykły chleb to wydatek 2-3 euro. Docelowo ma być dostępny w 47 piekarniach na terenie kraju.

Bez Dawida

Sąd we Florencji wprowadził zakaz wykorzystywania w celach reklamowych i promocyjnych zdjęć rzeźby Dawida dłuta Michała Anioła. Zdjęcia te, zamieszczane w ulotkach reklamowych, powodują zawyżanie stawki za bilety do Galleria dell'Accademia, gdzie znajduje się rzeźba. Zakaz dotyczy zwłaszcza firmy Visit Today, która sprzedaje bilety wstępu po zawyżonej cenie, określając je jako VIP-owskie.

Praktyka zamiast teorii

W jednej z wrocławskich szkół ponadpodstawowych policjanci na pogadankę w ramach zajęć profilaktycznych przyprowadzili do szkoły psa. Chcieli w ten sposób urozmaicić spotkanie. Nikt się nie spodziewał, że pies (wyszkolony w tropieniu narkotyków) znajdzie w plecaku jednego z uczniów marihuanę. Dla zatrzymanego 17-latka spotkanie nie zakończyło się dobrze. Ale czy jego koledzy wyciągną z tej praktycznej lekcji nauczkę na przyszłość?

Szybka zagłada

Zespół naukowców z uniwersytetów Stanforda, Princeton i Berkeley w raporcie opublikowanym na łamach magazynu „Science Advances" twierdzi, że nasza planeta przeżywa właśnie szóste masowe wymieranie gatunków. Według autorów kręgowce znikają 114 razy szybciej niż dotychczas. Dostępne dane wskazują, że w przeszłości średnio na milion lat

ZE SMAKIEM

Pasztet ze smażonymi gruszkami z rozmarynem ZOSI CUDNY

Składniki: 1,2 kg łopatki bez kości, 0,5 kg pręgi wołowej, 150 g wątróbki z kurczaka, 2 duże gruszki, 2 łyżki miodu, 4-5 szalotek, 2 czerwone cebule, 4 jajka, 3 kromki bułki paryskiej, 6-8 ziarenek ziela angielskiego, 1-2 gałązki świeżego rozmarynu, 3 liście laurowe, 1 łyżka suszonego majeranku, 1 łyżeczka mielonej gałki muszkatołowej, 8 ziarenek pieprzu, sól morska.

Wszystkie przyprawy wkładamy do dużego garnka. Wlewamy do niego 3/4 szklanki wody i doprowadzamy do wrzenia. Następnie dodajemy pokrojone kawałki mięsa (bez wątróbki) oraz kawałki cebuli. Mieszamy i dusimy pod przykryciem przez 1,5 godziny. Na osobnej patelni podsmażamy pokrojoną szalotkę z gałązką rozmarynu. Dodajemy pokrojone i obrane plastry gruszki, miód i smażymy 6-8 minut. Wyjmujemy listki rozmarynu. Ugotowane mięso wkładamy do osobnego garnka, a z pozostałego wywaru usuwamy liście laurowe. W bulionie gotujemy przez 6-8 minut wątróbkę drobiową. Odstawiamy z ognia i dodajemy kawałki pieczywa. Ugotowane mięso, podsmażone gruszki, podgotowaną wątróbkę drobiową wraz z pieczywem i wywarem trzykrotnie mielemy lub miksujemy. Dodajemy żółtka, przyprawiamy gałką muszkatołową i solą. Dodajemy ubite białka. Masę przelewamy do dwóch długich form wyłożonych papierem do pieczenia i pieczemy przez 1,5 godziny. Podajemy z konfiturą z żurawiny.

Przepis pochodzi z bloga www.makecookingeasier.pl.

Przegląd „PRZEGLĄD" NA ANTENIE
POSŁUCHAJ, O CZYM PISZEMY
RDC Warszawa 101 FM DAB+
RADIO PARADA 96.00 FM Łódź 96 FM

eprasa.pl 90956cff57

Jutro będę duży, dzisiaj jestem mały… Orangutan Ah Meng podąża za opiekunem w singapurskim zoo, a chłopiec za zapaśnikiem sumo w świątyni Yasukuni w Tokio.

ginęły bezpowrotnie dwa gatunki, teraz ginie jeden na pięć lat.

Marzenia robota

Humanoidalny robot Sophia, który niedawno otrzymał obywatelstwo Arabii Saudyjskiej, udzielił wywiadu, w którym opowiadał o swoich marzeniach. Sophia chciałaby mieć rodzinę i przyjaciół i poważnie myśli o posadzie ambasadora wiedzy w fundacji premiera Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Android ten jest obecnie najbardziej „inteligentnym" robotem na świecie, ma bardzo realistyczny wygląd i mimikę twarzy.

Rozczarowany Oksfordem

Absolwent Uniwersytetu Oksfordzkiego po 17 latach od otrzymania dyplomu pozwał swoją uczelnię za to, że na końcowym egzaminie dostał drugą najwyższą ocenę. Faiz Siddiqui twierdzi, że rozczarował się tym tak bardzo, że zrezygnował z kontynuowania nauki na Harvardzie. Po skończeniu Oksfordu pracował w kilku firmach prawniczych, a później w korporacji EY, z której w 2011 r. zwolniono go za słabe wyniki. Od tego czasu jest bezrobotny. Ciekawe, czy to również skutek rozczarowania oceną z Oksfordu?

FOT. AFP/EAST NEWS (2), MAKECOOKINGEASIER BY ZOSIA CUDNY, FB.COM/ANONIMOWY INTERNAUTA, WIADOMOŚCI, DAJESZMAILNA/WYKOP.PL

ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

www.tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca redaktora naczelnego – sekretarz redakcji: Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl
Sekretarz redakcji: Agata Gogołkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:
Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków), Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra), Paweł Drąg, Beata Dżon (Wiedeń), Leszek Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork), Kacper Leśniewicz, Mariola Marklowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Jan Ordyński, Wojciech Osiński (Berlin), Maciej Polkowski, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz), Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Roman Kurkiewicz, Bronisław Łagowski, Edward Mikołajczyk, Ludwik Stomma, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało,
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May, Małgorzata Tabaka
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak
Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytor: Magdalena Głuska
Fotoreporterzy: Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl
Kierownik sekretariatu fundacji i redakcji:
Sandra Zawadzka
Dział Kolportażu:
tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
Wydawnictwa książkowe:
tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Prenumerata. Prenumeratę krajową i zagraniczną od dowolnego numeru można zamówić w Dziale Kolportażu.
Sprzedaż elektroniczna: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGLĄDZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtuska 120

WYDAWCA:
Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090
KOD SWIFT: WBKPPLPP, IBAN: PL
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

eprasa.pl 90956cff57

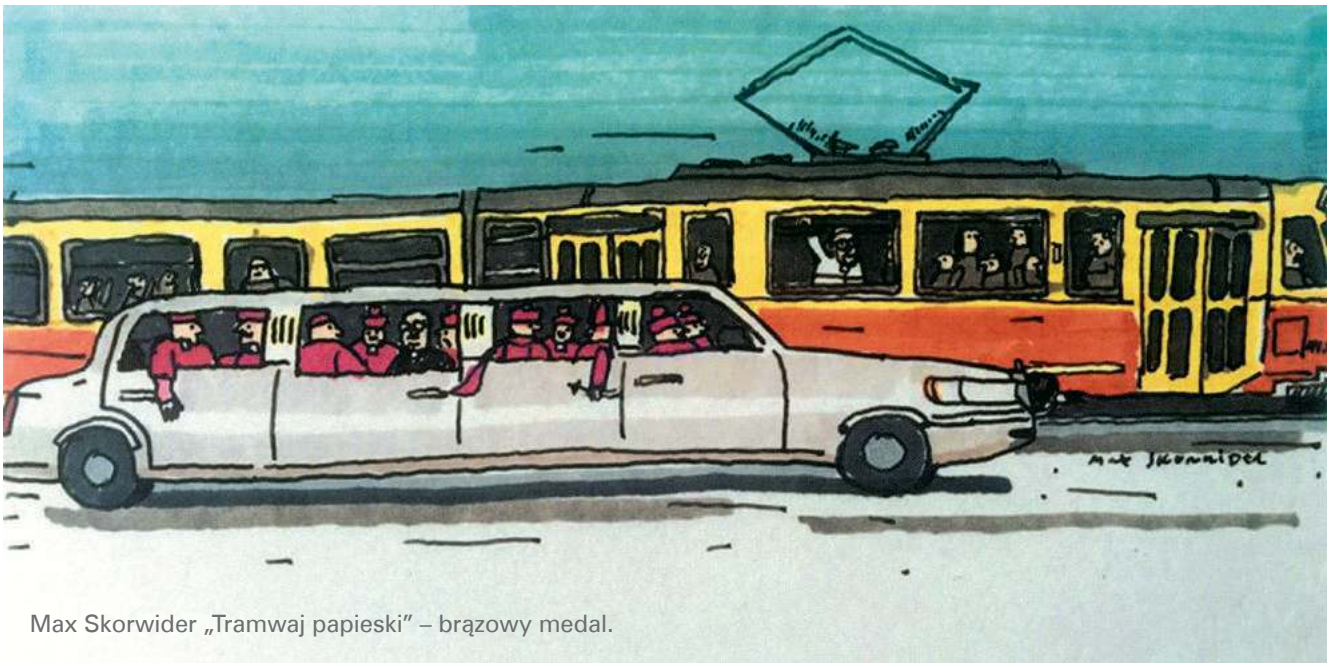

Max Skorwider „Tramwaj papieski" – brązowy medal.

Satyrykon
– Legnica 2017

PATRONAT **PRZEGLĄDU**

Anna Pałosz „Polska"
– nagroda dziennikarzy

Wystawa jest wynikiem konkursu organizowanego przez Legnickie Centrum Kultury wspólnie z Fundacją Kulturalno-Społeczną Satyrykon. Autorzy prac, którzy prezentują ich ponad 100, posłużyli się różnymi technikami i rozmaitymi motywami związanymi z głównym tematem konkursu – tolerancją. Duża różnorodność stylów i sposobów interpretacji tematu pozwala dostrzec osobowości twórców i wiele odmiennych spojrzeń na sztukę karykatury i rysunku satyrycznego. Równocześnie odbędzie się indywidualna prezentacja prac Magdaleny Wosik, laureatki Grand Prix Satyrykonu 2017.

Leonard Grabowski – bez tytułu
– srebrny medal

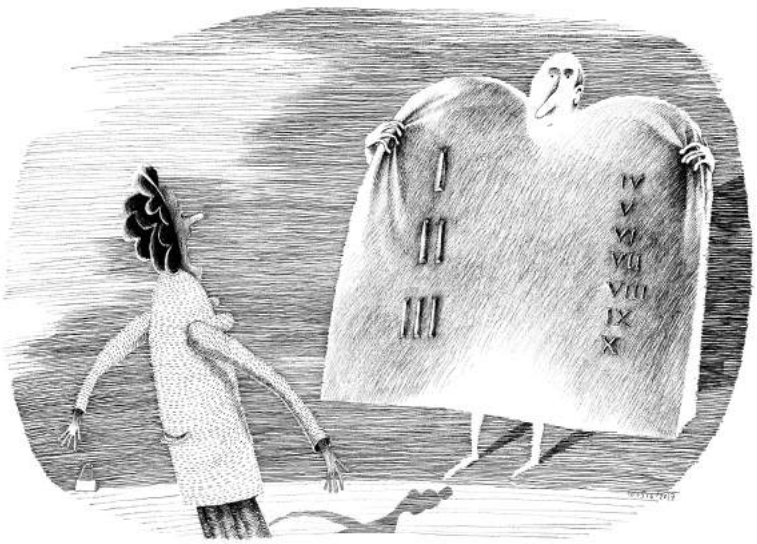

Magdalena Wosik „Exhibicjonista z dekalogiem" – Grand Prix

Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego
Warszawa, ul. Kozia 11
od 5 grudnia do 18 lutego

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 90956cff57

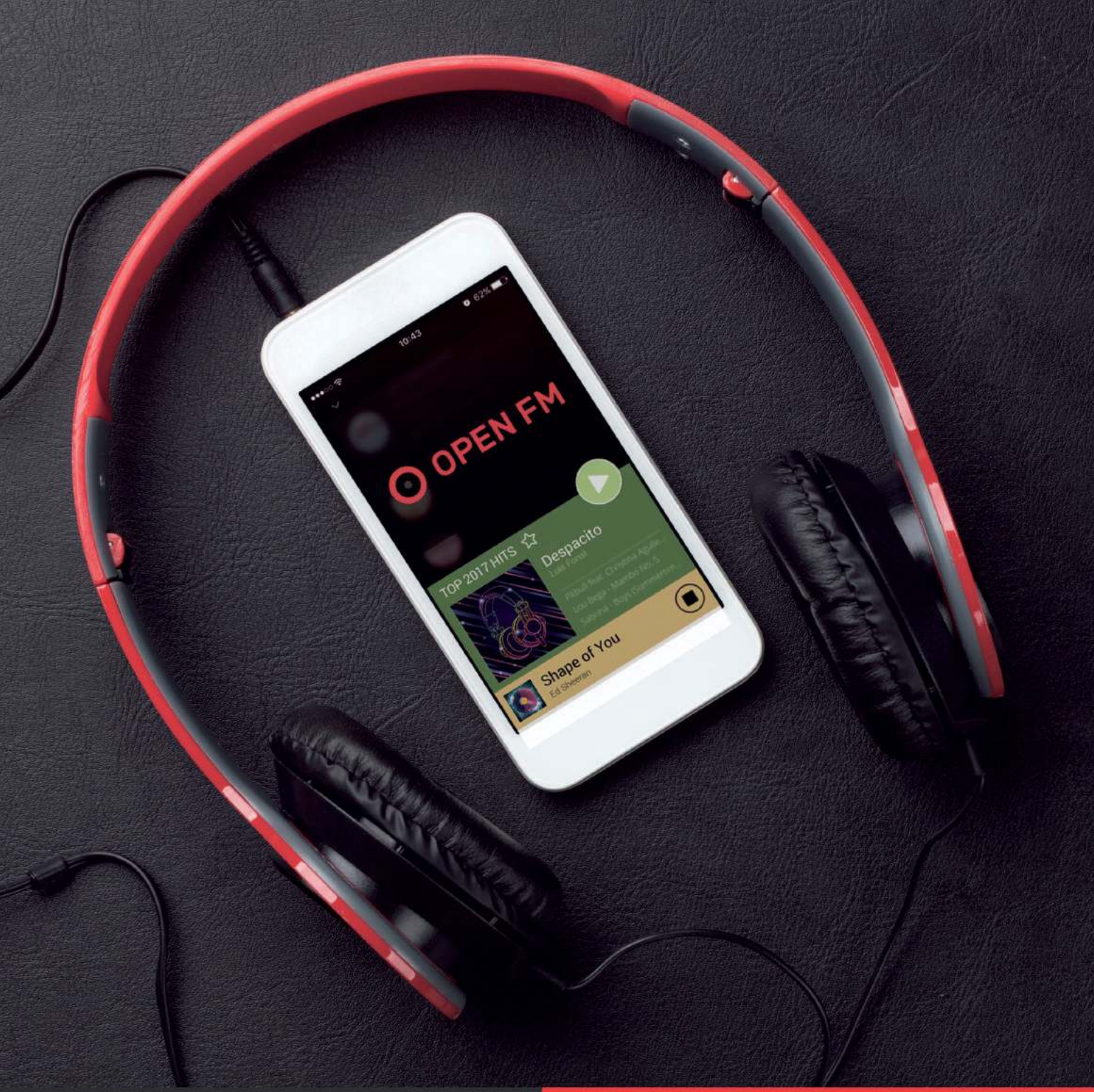

OPEN FM

Numer 1 wśród aplikacji muzycznych w Polsce.

POBIERZ I SŁUCHAJ
ZA DARMO

WWW.OPEN.FM

epiasa.pl 90956cff57

JAK DALEKO SIĘ POSUNIESZ DLA TYCH, KTÓRYCH KOCHASZ?

BARTOSZ GELNER
MAŁGORZATA MIKOŁAJCZAK
JANUSZ CHABIOR
MAGDALENA POPŁAWSKA
TOMASZ WŁOSOK

REAKCJA ŁAŃCUCHOWA

42. FESTIWAL FILMOWY GDYNIA 2017
ZŁOTE LWY
NOMINACJA

W KINACH OD 8 GRUDNIA

chillizet COSMOPOLITAN Przegląd DEMOTYWATORY.PL interia

eprasa.pl/90956cff57